

1771

KULTURA POLSKI

ROK I.

MIESIĘCZNIK

ZESZYT VI.

CZERWIEC-LIPIEC 1917

TREŚĆ:

1. Przodownik. 2. *Stanisław Witkiewicz*: Wallenrodyzm czy znikczemnienie. 3. *Kazimierz Czapinski*: Dyktatura socjalistyczna w Rosyi. 4. *A. Wiśniowiecka*: Z dziejów pracy wojskowej kobiet. 5. *Andrzej Strug*: Tomek. 6. *Dr Kazimierz Rouppert*: Prof. Dr Maryan Raciborski. 7. *Helena Witkowska*: Obywatel. 8. Obcy o Polsce. Koalicya o proklamacyi rosyjskiej z 30-go marca. 9 *Z Polski*. *B. Stolarski*: Z życia na wsi. *J. Cynarski*: Instytucye oświatowe w Warszawie. *Leon Wasilewski*: Litwini w Rosyi w stosunku do sąsiadów. — 10. Glossy. — 11. Oceny i sprawozdania. Sprostowanie.



PRENUMERATA: ROCZNIE KORON 12 — KWARTALNIE KORON 3.
CENA ZESZYTU SZÓSTEGO 2:50 KOR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

/91.

Księgarnia i Skład Nut

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

poleca ostatnie nowości:

	Cena K
Biegański: Logika	3'60
Kleszczyński Z.: Zdrada	6'50
Kochanowski: Postęp ludzkości	12'60
Limanowski dr Bol.: 120-letnia walka narodu polskiego o nie- podległość	6'—
— Dzieje Litwy	1'80
Lorentowicz J.: Polska pieśń wojenna	3'60
Moda a patriotyzm	2'20
Rybicki dr S.: Zygmunt Chmieliński i działalność jego w po- wstaniu 1863 r.	2'20
Sieroszewski W.: Beniowski, powieść historyczna	7'50
Żeromski St.: Nawracanie Judasza	7'50
— Zamieć	7'50
Zmogas: Czarny Bóg, powieść na tle społecznego zamętu	6'50

TELEFON 1310



TELEFON 1310

DRUKARNIA LUDOWA

W KRAKOWIE

SPÓŁKA ZAREJESTR. Z OGRAN. PORĘKĄ

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DUKARSTWA WCHO-
DZĄCE SZYBKO, GUSTOWNIE I PO CENACH UMIARKOWANYCH.

KULTURA POLSKI

ROK I.

ZESZYT VI.

PRZODOWNIK.

Wzrosła potrzeba ukochania człowieka, który wciela ideały najszczytniejsze dla pokolenia naszego — przede wszystkim moc niezłomną i wolę twórczą.

Wojna, która wymaga napięcia wszystkich sił, ukazuje wagę wodza dla zwycięstwa, bohatera dla utrzymania ducha. Wyrывая bezwolne ofiary — podnosi równocześnie cześć dla przejawów świadomej woli.

Jawi się w życiu i w dyskusjach zagadnienie roli jednostki, roli bohatera i przodownika jako walnego składnika narodowej siły, najcenniejszego skarbu narodowego.

W Polsce ma ono znaczenie szczególne. W dziesięcioleciach niewoli nie mieliśmy wielkich przodowników. Najlepszych zabijał wróg. Słabsi, nie znajdując oparcia w warunkach życia narodu, szli na manowce obcej służby. Ileż razy w dziejach porozbiorowych pomagaliśmy wrogom „mordować proroki” — wbrew ostrzeżeniom wieszczów.

Wśród trudności i zawodów coraz nowych rodzi się rząd polski. Póki go niema naprawdę, póki z pełną odpowiedzialnością przed narodem i w imieniu siły narodowej — przed światem, nie mówi prawne przedstawicielstwo narodu polskiego, dopóki przed przyszłymi pokoleniami odpowiada sumienie walczącego pokolenia — póty w życiu narodu szczególnie jest doniosłą rolą przodownika, który umie być rządcą dusz.

Stańto to przed nami wszystkimi z całą wyrazistością w chwili aresztowania Józefa Piłsudskiego.

W dążącej do życia Polsce Piłsudski streszcza niezłomność i moc. Przeciw niemu muszą być ci wszyscy — swoi i obcy, którzy na innych niż on podstawach budować chcą życie Polski. Ci, co za nim idą, nie czczą bałwochwalczo osoby. Piłsudski — wielki wychowawca nowego pokolenia bojowników o Polskę — jest dla nich równocześnie symbolem walki o Niepodległość.

W czym tkwi siła Piłsudskiego — przodownika i źródła owej nieprzebierającej w środkach walki, którą mu wypowiadają ugodowe grupki polskie?

Nikt tak, jak on, nie może do siebie zastosować słów dawnego bohatera, który wyrósł na hetmana „nie z soli ani z roli — ale z tego, co mnie boli“.

„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu“, wychowany w warunkach, które matce-Polce maluje Mickiewicz, wziął z tradycyi przykazania powstańcze, z poczucia krzywdy hart do czynów wyzwolenńczych.

Tylko w szeregach młodzieży i proletaryatu można było śnić o wyzwoleniu Polski i kuć dla niej broń — więc tylko w jej szeregach mogło być miejsce Piłsudskiego.

Bezimiennie działał podziemny konspirator. Nazwisko jego zjawia się tylko w pełnych grozy nocnych rodaków rozmowach, gdy sąd nad nim wróg sprawuje. Nie stać było Polski na wielkich głośnych ludzi, własnych, ojczystej sprawie oddanych. Nie mogła im dać nawet — sławy.

Piłsudski jest człowiekiem czynu. Wie, że, by ten czyn zwycięsko przeorał polską dolę, musi być spełniony w poczuciu prawa Polski do życia zupełnie wolnego, z odwagą niczem nieustraszoną. Fakta, które tworzy na widowni naszych dziejów, budzą w narodzie poczucie własnej godności, wyprowadzają młodzieńcze, dumne siły. Wszystko, co czynił w czasie rewolucyi rosyjskiej (zawiódłszy się na możności wywołania wówczas powstania), zmierzało do tego, by w odurzonym wielkością Rosyi narodzie polskim obudzić przeświadczenie, że wojsko najeźdźcy nie jest wszechpotężne w podbitym kraju.

W ciężkich latach reakcyi, wśród trudności zewnętrznych, niewiary i lekceważenia ze strony społeczeństwa — wychowywał Piłsudski żołnierzy polskich, przewidując wojnę europejską, w którą nikt w Polsce nie wierzył.

6 sierpnia dał Polsce i światu objawienie nowej siły. Nie stał się tem, czem się stać był powinien — za mało było zrozumienia i wewnętrznego przygotowania w społeczeństwie, zbyt wiele dawnych przesądów i słabości pleniło się w duszach i stosunkach polskich, zbyt silne były wobec tego działania obce. Przez trzy lata wojny — w najstraszniejszych warunkach, jakie można było przewidywać — Piłsudski budował dalej i hartował duszę żołnierzy sprawy polskiej. Sława wojenna legendą oplótła Komendanta i żołnierza. Legenda torowała drogę do duszy ogółu.

I wtedy, gdy w polityce polskiej pleniły się różne koncepcye kompromisowe, gdy propagowano ułamkowe, częściowe hasła — Piłsudski opierał swoje budowy na niezmiennych, wielkich przykazaniach narodowego prawa, na przeświadczeniu, że tylko w ich imię można moc wykrzesać.

Zawierał przymierza, wchodził do każdego kompromisu, który był korzystnym dla wzmocnienia wewnętrznej siły Polski, występował z instytucyi kompromisowych, gdy przestawały odpowiadać zadaniu narodowemu. Dążył do wydobycia z narodu

maximum siły: stąd do współpracy usiłuje wciągnąć wszystkich — bez uczucia nienawiści czy zemsty z dawnych porachunków. Posądzony o dążenie do dyktatury — wzywa do objęcia władzy tych wszystkich, którzy wysoko trzymają sztandar narodowej godności.

Dla narodu polskiego nazwisko Przodownika dane instytucji jest probierzem jej siły i wewnętrznej wartości twórczej.

OD REDAKCYI.

Ze spuścizny rękopiśmiennej Witkiewicza podajemy studium o duszy polskiej po r. 1863.

„Mam absolutną pewność mego narodowego sumienia“ mówi o sobie Witkiewicz i wyznaniem tem najlepiej charakteryzuje znaczenie swej pracy.

Wywołało ją oburzenie na wieść o udziale delegacji polskiej w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie.

Rzecz pisana w r. 1904 jest świeżą i pełną głębokiego znaczenia dla chwili bieżącej. Do dziś trwają skutki niewoli, które analizuje wielki obywatel. Studium Witkiewicza, posiadające doniosłą wartość historyczną — zawiera prawdy wiekuiste i krzepiące.

STANISŁAW WITKIEWICZ.

W ALLENRODYŹM CZY ZNIKCZEMNIENIE?

Der freie Mensch ist Krieger.

Nietzsche.

Krzyczeli „Polska! Polska!“... lecz jednego razu
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna,
Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna, Ojczyzna!“ —
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: „jaka“?

Czy myśl ta przyszła Słowackiemu pod wrażeniem rozbitcia emigracji na zjadające się w imię sprzecznych pojęć o Ojczyźnie partye, czy też była błyskawiczną syntezą całych dziejów Polski, rzeczywistym prorocstwem tego, co się stać miało w przyszłości — jest ona w każdym razie najdobitniejszym wyrazem chaosu przeciwieństw, na jaki się rozbiła myśl polska po klęsce 63 roku.

Z tego pogromu Polska wyszła w stanie okropnego wycieńczenia, zniedołężnienia, zupełnego upadku wiary w siebie, energii i odwagi do życia; — zwłaszcza ta odwaga, ta zasadnicza siła psychiczna w każdej walce, była najbardziej poderwana. Z kadrów społecznych zostały usunięte tysiące najdzielniejszych jednostek, tych właśnie, w których najpotężniej grała wiara w życie narodu i konieczność swobody i odwaga walczenia

o nią — taką bronią, jaka im się wydawała słuszna i właściwa. Przegrali, zginęli na polach bitew, na szubienicach, po więzieniach, po etapach lub po rozmaitych miejscach wygnania.

Reakcja, która nastąpiła po tym wybuchu, miała swoją szczególną treść myśli i uczuć, które w sposób szczególny zacięły na pojęciach o życiu narodowym i na ludzkich czynach — i ciążyła dotąd, na pewnych przynajmniej grupach społeczeństwa.

Jeżeli w jakiejś rodzinie stanie się nieszczęście, ktoś przypuścimy umrze, zginie lub w jakiś inny sposób podlegnie klęsce, ludzie współczujący tej rodzinie, krewni lub przyjaciele starają się pozostałym dodać ducha, obudzić nadzieję, wskazać możliwość życia, współczuć stracie i wspominać jaknajlepiej zmarłych lub tłómaczyć jaknajdelikatniej ich winę, podnieść dobrą wolę, złożyć wszystko na los — starają się najusilniej usunąć pamięć ciężką, bolesną, obezwładniającą, obudzić energię do czynu i nadzieję osiągnięcia celu. Otóż reakcja, która ogarnęła umysły po powstaniu, była wprost przeciwną. Nigdy nikt może w sposób bardziej bezwzględny nie zwał całej winy na własne sumienie, jak to uczyniło polskie społeczeństwo po roku 63. Na własne? Raczej ci, co pozostali, którzy z pogromu ocalili swój byt osobisty, zwalili całą winę na sumienie tych, których cyklon rewolucyi rozmiótł po dalekich miejscach wygnania. Nikt nie mówił: nie udało się, źle było przygotowane — ale żyjemy, nie damy się, będziemy żyć i zwyciężyć musimy. Nikt tak nie mówił. Przeciwnie — powstanie, powstańcy, spiskowcy, bojownicy wszelkiej idei, wszyscy idealisci, wszyscy wierzący w lepszą przyszłość — więc marzyciele, byli pogardzeni, wyśmiani, wyrzuceni za progi życia, na śmietnik ludzkich rupiec, rzeczy złych, szkodliwych, zaraźliwych. Społeczeństwo nurzało się w rozkoszy biczowania siebie, poniewierania, wyśmiewania. Jakiś stan obrzydzenia — jak po przepiciu — opanował dusze. Wtenczas to rozgrzeszyliśmy tych, co zabili dawną Polskę i tych co kopali jej obnażone ciało — biorąc winę na siebie.

Upadek Polski był naszą winą — i naszą winą było to, że Murawiew wieszał w Wilnie a Berg w Warszawie. Byli tacy, którzy rozbiory uznawali za sprostowanie granicy — a w zgnieceniu powstania widzieli tylko konsekwentną przewagę siły większej nad słabszą.

Zawsze trzeba pamiętać, że to, co w danej chwili wyobraża społeczeństwo jestto ta część, która ma największą w tej chwili siłę i możliwość czynu, że poza tem pozostają mniejszości czynne — ogromna większość całkiem bierna i jednostki, które są odradzającym się pokoleniem przyszłości. Poza tymi więc, którzy wyszli na przód sceny historii, kryły się i siły przyszłości i bezwładna masa, zajęta sprawami powszedniego bytu; bezwładna, lecz złożona z jednostek, które z niej z czasem zaczęły się przedostawać do wiru życia.

Ile razy z życia narodów giną wielkie idee, wielkie hasła, wskazujące dalekie i olbrzymie cele do osiągnięcia — tyle razy społeczeństwa rozbijają się na małe grupy działające w obrębie swoich interesów, na drobne związki, dążące do drobnych celów. Ciało narodowe traci spójnię, siła przyciągania między jego cząsteczkami słabnie — a rozład pojęć, interesów, dążeń i celów wytwarza chaotyczną mieszaninę, którą utrzymuje w pewnej spójni tylko napór sił zewnętrznych, materyalna konieczność zajmowania objętej pewnymi granicami części ziemi — słowem siła bezwładu. Inaczej naród by wyparował w przestrzeni i wsiąkł w pory innych narodów. Tylko wielkie, ciężące nad wiekami i pokoleniami idee utrzymują spójnię narodową. Z chwilą, w której one się rozkładają, naród rozbija się na atomy.

Tak było z Polską po 63 roku — dlatego rozpacz owych czasów była tak bezpłodną, a rozpacz po 31 roku tak potężną w przyrost narodowego ducha.

Rok 31, po którym zostało tyle „pół rycerzy żywych“, rzucił w świat tłumy rozbitków polskich, w świat — oświecony słońcem lipca, w dobę wielkiego wrzenia rewolucyjnego, między dwoma wybuchami wulkanicznymi.

Polska rozbita nie tylko nie utonęła w czarnej, beznadziejnej reakcji, lecz wzniosła się do najwyższych szczytów napięcia ludzkiej duszy — i dzięki bezprzykładowemu w historii szczęściu, ponad klęską i hańbą wstała potężna twórczość trzech wielkich poetów, twórczość, którą żyją pokolenia po pokoleniach.

Pozatem rok 31 był jakby najwyższym szczytem, do którego sięgnął duch narodowy w epoce Napoleońskiej. Wtenczas się wypowiedziały do dna siły odrodzonej Polski i powstały idee, które miały jej życiem kierować dalej. Była to burza, która zniszczyła wiele — która jednak nie zniszczyła najistotniejszych sił narodu i która rzuciła go na dalsze przez siebie zakreślone drogi w przyszłość.

Rok 63 był końcem Napoleońskiej epoki, był ostatnim występem Polski szlacheckiej, był spaleniem wszystkich materyi wybuchowych, był zastosowaniem w ogniu życia wszystkich idei, pragnień, marzeń i celów.

Cały ferment dziejowy tej epoki — ferment społeczny, narodowy i polityczny został jakby w olbrzymim przyrządzie doświadczalnym doprowadzony do przejawienia się, do odbycia swego procesu — i w wielkiej klęsce spalił się, zostawiając ruinę materyalną i pustkę duchową.

Rzucone znowu w świat tłumy wychodźców nie trafiły w Europie na epokę wielkich ruchów rewolucyjnych, wielkich idei i nadziei. Trafiły na rozkładającą się w meskineryi ideę Napoleońską, na splot szacherek politycznych, na Francję, która miała pozory i na zaczajoną jeszcze w mroku plugawą siłę Prus, która gotowała się do rabunku na dwóch frontach — prostego rabunku, bez żadnych złudzeń, bez żadnych frazesów, żadnych

idei, któremi mogą się żywić przyszłe pokolenia ludzkości. Dla wszelkich idealnych celów, dla wszelkich marzeń o wolności i braterstwie ludów, dla żołnierzy sztandaru, na którym wypisane było najcudniejsze, jakie zna historia wojen hasło: „za naszą i waszą wolność“ — przychodził dzień ostatni. Zwycięstwo Prus, wystąpienie na widownię czynu tak podłej i tak silnej duszy jak Bismark — było zabiciem wszystkich lepszych dążeń w masach narodowych, było zniszczeniem zdobyczy cywilizacyjnych w stosunkach międzynarodowych, było przejawieniem się tryumfującego nacyonalizmu, opartego o silne państwo, które swoją treścią splugawiło cały ten okres historii Europy.

Rozbitki polskie, jak pył z dalekiego wulkanu przywiany na obce dalekie brzegi, byli tylko szarym pyłem bez treści i mocy życia — i nie mieli nad sobą ani zorzy wielkich idei, ani blasku wielkich geniuszy. Nie mogli promieniować, oświecać ani ogrzewać krzepnącej w krwawym bólu Ojczyzny.

Drudzy, ci co poszli na wschód, na wygnanie, również nie mogli oddziaływać na ducha narodowego, używali się w ciężkich warunkach bytu, na który byli skazani, lub wkładali swoją niepohamowaną żywotność, swój nadmiar energii w taką czynność, jakiej się chwycić dało. Cywilizowali Syberyę, pracowali, uczyli się i uczyli.

W pogromie tym zginęła Polska — ta Polska, która dla Polaka owoczesnego stała się istotą żywą, która wcielała w siebie całą sumę pojęć, wierzeń, uczuć, wzruszeń, która napawała dusze swoją wszechobecnością, skupiała je jakby w jakim kościele, którego była Bogiem.

Każda wielka miłość najoderwańszej idei prowadzi do jej uosobienia. Myśli się i mówi o niej, jak o istocie żywej, kocha się ją, oddaje się jej, poświęca — jak człowiekowi żywemu z krwi, kości i duszy. Taką była Polska dla wszystkich Polaków do 63 roku. Jeżeli o różne szczegóły jej ustroju społecznego lub politycznego walczone z namiętnością nieraz, niemniej Ona była. Ludzie ją czuli w sobie, dokoła siebie, widzieli ją jako jakieś promienne widmo, które posiąść musieli koniecznie. Nie była Ona teoretycznem określeniem, nie była czemś warunkowem, była całością, jednością, była koniecznością życia, losów, dziejów świata — była jak słońce dla oczu, jak Bóg dla wiary. Jej imię było święte, jej postać była cudna. Posiąść ją, albo zginać — tak czuli ci ludzie, którzy cokolwiek czuli.

W krwawym mroku, który się wzniosł nad pokonanem powstaniem, ta Polska zginęła. Pozostali Polacy, ale Polski nie było — i wtenczas to właśnie „Bóg z Mojżeszowego ukazał się krzaka i przeraził je wszystkie, spytawszy: a jaka“. Nikt nie wiedział. Cudowny posąg rozsypał się w kawałki — z myśli ludzkich zginął jego obraz, z ust jego imię. Ludzie znaleźli się w położeniu tłumu, który grzebie w pogorzelisku świątyni i znajduje jej okruchy, jej rumowiska — przepalone żuźle, kupy po-

piołów i błota. Ogrom tej świątyni, która leży w tem popielisku, przeraża umysły zgębnione. Nikt jej nie może objąć i nikt nie śmie marzyć o jej odbudowaniu. Ale ten tłum żyje i odradza się, żyje, więc czyni to wszystko, co zapewnia życie. Spełnia mnóstwo drobnych, koniecznych funkcji życia i na rumowiskach swojej chwały i wielkości sadzi rzepę — pracuje organicznie. Tłum ten ma nazwę: jest on narodem żydowskim na ruinach świątyni Salomona, jest on narodem polskim na ruinach Polski.

W kłęsce 1863 r. zginęła idealna Polska, ta ojczyzna z myśli i uczuć, która ponad wszystkimi materyalnemi podziałami, ponad walkami klas i interesów utrzymuje całość narodu i wskazuje jeden punkt zbieżny dla wszystkich dróg życia. Było Księstwo Poznańskie, Galicya, Królestwo, Litwa, Wołyń, Ukraina — wyszły nawet na wierzch pojedyncze gubernie, jako osobne skupienia interesów i dążeń. Był przemysł, handel, rolnictwo, parcelacya, pozytywizm w Warszawie, stańczycy w Krakowie, klerykałizm w Poznaniu, głucha noc w Wilnie — był chaos interesów i ani jednej idei — idei Polski, idei, któraby mogła skupić umysły i wskazać górny, daleki cel dążeń, zamiast patrzenia sobie pod nogi i wyszukiwania ziaren i plew dobrobytu.

Można było zropaczyć do dna i zwątpić ostatecznie — gdyby w mrokach tego upadku nie zaczęły się pojawiać jednostki i gdyby nie zaczęły znów zapełniać się cele cyta deli, zwiastując odrodzenie.

Idea Polski, która przedtem dla wszystkich ludów była wcieleniem najszczytniejszych przejawów zbiorowego życia, zmałała, zszarzała, skurczyła się do pojęcia odrębności etnograficznej, do ciasnego, małostkowego, ograniczonego, egoistycznego zasklepienia się w utrzymaniu byle jakiego bytu. Był to czas, kiedy ludzie o silniejszych i szerszych duszach odrywali się od polskości, czując, że w tem społeczeństwie niema dla nich miejsca, że gdyby ono miało władzę, wytepiło by ich tak samo, jak ich tepił rząd. Każda jednostka silna i przedsiębiorcza odrywała się i szła albo z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, albo — jeżeli była egoistyczną, szła w świat na podbój i po zdobycie dobrobytu, pracując zwykle na użytek — Rosyi.

Rozład wewnętrzny potęgowany był przez mnóstwo zewnętrznych sił działających rozkładowo na naród pozbawiony wiary w swoją wartość, w moc i prawość swojej sprawy. Trzy systemy rządów, trzy różne sploty warunków prawnopolitycznych, trzy rodzaje władców ziem polskich, trzy odcienia losu, który się im narzucał, już same zdolne były wywołać nieskończoną ilość odcieni polskości, niezliczoną moc odcieni pojmowania celów istnienia i środków jego zdobycia. Zmiany pojęć umysłowych, społecznych i politycznych, dokonywujące się w całym świecie europejskim, oddziaływały również na umysły polskie, wkraczając na pole polskiej myśli z pojęciami niekiedy nie dającymi pogodzić się z samą ideą istnienia Polski. Przeobrażenia

się stosunków społecznych i narodowych na ziemiach Polski, wychodzenie nowych sił plemiennych i klasowych na powierzchnię życia niemniej wywoływało konieczność przeobrażania się i rozkładu idei polskiej, która była fermentem ruchu w roku 63.

Życie społeczeństw jednak pomimo wszystkich analogii z życiem jednostki różni się z niem zasadniczo w tem, że się ono odradza w nowych pokoleniach, że nowi ludzie, wkraczający w życie pomimo całego naporu sfery, którą znajdują, są niemniej pod wpływem mnóstwa jeszcze innych sił, że pokolenia nowe — są młode i psychologia ich nie godzi się z rozpaczą, bezruchem, beznadziejnością i biernem znoszeniem losu. Odrodzenie więc zawsze jest możliwe dla społeczeństw i nowe pokolenia stają do walki bezpośrednio z niemi stojącym pokoleniem doby upadku, szukając pokrzepienia we wszystkich skarbach, które gromadzi nigdy w zupełności nie pokonana energia narodowego ducha. Polska więc się odradzała, gdzieś w głębi, po za jawnem życiem zewnętrznem.

Chwile upadku i reakcyi po klęskach są zawsze chwilą wystąpienia na czoło społeczeństwa rasy ludzi t. zw. trzeźwych. Są oni albo rzeczywiście umysłami trzeźwymi, t. j. rozważającymi dostępne im dane faktów i zjawisk w porównawczem ich zestawieniu i oświeceniu wydobytemi z historii rzekomemi prawami i tacy wobec klęski snują dalej swoje rozumowanie i robią na użytek społeczeństwa wnioski, zamieniając je w praktyczne rady życia. Te wnioski i rady mogą niekiedy być bardzo mądre i słuszne, zwykle jednak mają tę wadę, że stosują się do układu sił i warunków, które daną klęskę wywołały i nie stosują się do tych stosunków, które nastąpiły po niej; gdyż życie nie stoi ani na chwilę i wymaga ciągłego, nadzwyczaj czujnego uświadomienia wszystkich swoich czynników, jeżeli kto chce swoje rozumowanie pogodzić z jego biegiem.

Bądź co bądź w tej kategorii bywają ludzie z charakterem, którzy w sposób ograniczony ale prawy i bezinteresowny chcą społeczeństwu narzucać swoje pojęcia dla jego dobra. Jestto najmniej szkodliwa, niekiedy nawet pożyteczna kategoria ludzi trzeźwych. Ale jest inna, liczniejsza daleko rzesza ludzi zwanych się trzeźwymi, a którzy są właściwie pijani miernością własnych dusz i strachem. Oni to opanowują opinię publiczną, oni dla rządu, który zdusił rewolucję, są właśnie najpotrzebniejszymi działaczami i podczas kiedy masa społeczna pracuje nad materialnymi zdobyczami życia, podczas kiedy nie trzeźwi giną na wygnaniu, na emigracyi lub po więzieniach — oni biorą na siebie reprezentację życia narodowego, oni stają się wyrazem ducha czasu i piętnują swoim charakterem wszystkie objawy publicznego życia, wszystkie jawne drgnienia narodowego bytu.

Po roku 63 Polska została opanowaną przez takich właśnie ludzi trzeźwych. Pierwsza ich odmiana krytykowała i odbierała wiarę i ufność w siebie, kazała się biczować i pokutować, wyrzec

się mrzonek o niezależności i w pracy około utrzymania bylejakiego bytu trwać i żyć, bez nadziei i chwały — ale trwać. Druga szła dalej i nie tylko obwiniała o szaleństwo i lekkomyślność, ale ponieważ pobyła tego szaleństwa i nie tylko żądała pokuty i wyrzeczenia się mrzonek, ale żądała również prześlania rządu, który miał jeszcze ręce zakrwawione przy zduszeniu powstania, prześlania i wmówienia mu, że jesteśmy z nim w zgodzie, że jesteśmy lojalnymi poddanymi i nadal tylko legalnie i jawnie chcemy żyć i pracować dla dobra i chwały państwa, z którym skuł nas los potworny. Ludzi jednak, którzy rozumują i choćby takie wyprowadzają wnioski i zasady postępowania, jest mało w tej kategorii; naogół są to ludzie bez charakteru, bez zmysłu społecznego, ludzie ciasnych i płaskich egoizmów, którzy doskonale odczuwają, że klęska narodowa nie zniszczyła wszystkich środków zaspokojenia jednostkowego egoizmu, że bogactwo, używanie, stanowisko są jak dawniej do zdobycia i że życie ma swój urok pomimo krwawych wczorajszych wypadków. Wogóle ludzie trzeźwi rekrutują się zawsze z pomiędzy tych, którzy mają maximum osobistych dóbr materialnych i maximum przewagi społecznej, wskutek ustroju, który zapewnia bogactwu i urodzeniu najwyższą sumę przywilejów życia. Jest to ta kategoria ludzi, która pierwsza z obłożonego miasta wychodzi naprzeciw zdobywczemu nieprzyjacielowi, która pierwsza traci ducha i której każdy dowódca twierdzy obłożonej stara się pozbyć, jako rozkładającej męstwo i moc obłożonych. Polska jest obłożoną od stu lat twierdzą, która pod kulami musi nie tylko walczyć, ale pracować — siał, żąć i zbierać plon dla pokoleń. Niestety! ileż razy z tej twierdzy obłożonej wychodzą deputacje i delegacje starające się prześlagać szturmujących wrogów, prześlagać i wymodlić warunki poddania się, które są zawsze zdaniem się na łaskę i niełaskę, bez ocalenia czci i chwały. Taka delegacja sześćdziesięciu szlachty polskiej stała na placu katedralnym w Wilnie 24 września 1904 r. Czy ludzie ci przyszli z jarzmem niewolniczym na plecach, ze skutem rękoma, ze stryczkiem na szyi, jak niewolnicy — z musu jak rozbitki w krwawej walce, która była ponad ludzkie siły, czy przyszli zgrzytając z wściekłości, z poczucia hańby upodlenia, czy gryźli z pianą na ustach ten arkan, na którym ich tam wiedziono? Nie! Oni przyszli w mundurach kamerjunktów i kamerherów, we frakach, białych krawatach i rękawiczkach, z orderami na piersiach — przyszli na uprzejme wezwanie generał-gubernatora bez nakazu, bez groźby, bez przymusu. Upodlenie dobrowolne i świadome, skutek dalszy trzeźwej polityki, która się zrodziła w halucynacji strachu.

Doskonale odczuwam w tej chwili, jak dalece ja, który po tej stronie granicy używam zupełnej swobody jako Polak, ja, którego nie podpatrują szpiegowie, na którego nie czyhają żandarmi, którego myśl nie będzie poddawana rewizji cenzuralnej,

którego bezpieczeństwo i godność ludzka jest pod ochroną praw państwa cywilizowanego, państwa, którego ustrój zapewnia życie i swobodny rozwój każdej, bodaj najmniejszej grupie etnicznej — jak dalece ja znajduję się w innych, lepszych warunkach, niż ci, którzy żyją pod uciskiem rosyjskiego systemu rządowego. Rozumiem to i rozumiem, że człowiek tam potrzebuje mieć sto razy tyle charakteru, woli, odwagi niż tutaj, tak jak pod gradem pękających bomb musi mieć więcej męstwa, niż w spokojnem życiu codziennem. Rozumiem to i wiem, jak dalece trzeba się poważnie ze swoim sumieniem porachować, ośmielając się ludziom po tamtej stronie granicy, lub ludziom stojącym w krzyżowym ogniu dział, zarzucić tchórzostwo. Rozumiem to doskonale. Ponieważ jednak mam absolutną pewność mego narodowego sumienia, mam więc prawo powiedzieć to, co czuję i to co myślę wobec faktu, który dotyka bezpośrednio najgłębiej każdego z nas i z którego należy koniecznie wydobyć nie tylko chwilę oburzenia, ale i naukę dla życia. My musimy dążyć do tego, żeby na całym obszarze Polski i wszędzie, gdzie są Polacy, obowiązywały te same zasady, ta sama etyka i ta sama mądrość życia. Jestto konieczny bezwzględnie warunek naszego istnienia, w tem leży nasza moc i możność bytu. Polityka nasza musi być jasną dla każdego z nas, ponieważ walka o Polskę prowadzi się o każdego z nas pojedynczo, walka ta dotyka do najgłębszych, najtajniejszych zakątków istnienia, do rdzenia naszej duszy. Nie możemy w niej odpoczywać i nie wolno nam robić w niej błędów. Polityki naszej nie prowadzi nasz rząd odpowiedzialny i obdarzony zaufaniem powszechnem, polityką naszą prowadzi nasze sumienie, które w każdej chwili musi czuwać, więc musi być czyste i nietknięte ani przez strach, ani przez podłość, ani przez głupotę.

Polityka, taka jak ją prowadzą narody mające własną organizację państwową, jest, poza wszelkimi sztukami i wstydliwymi jej określeniami, prostą sprawą posiadania i używania pewnej własności. Jestto przetransponowany na miliony egoistyczny instynkt jednostki, która chce mieć, używać i zagarniać na swój własny użytek. „Zdobywcy myślą ładami“, a prosty Jan lub Paweł myśli groszami. Jedni i drudzy dążą do zdobycia, tylko że Pawła i Jana pilnuje prawo, policja, żeby się hamował w tych dążeniach, a państwa hamuje tylko równie silna żądza innego państwa — zbiorowa pięść, najeżona milionami bagnetów. W tej sferze czynu nie obowiązują żadne subtelności etyczne — obowiązują przeciwnie najpodlejsze pojęcia i popełniają się najnikczemniejsze czyny. Im większy polityk — tem podlejszy człowiek.

Podbój nie kończy się na rozbiciu wojsk i ostawieniu granicznymi słupami zdobytych obszarów, na narzuceniu przez zwycięzców swoich praw, swojej woli ludziom, dąży on do istotnego

przyswojenia sobie podbitych krajów, do ich chemicznego zlania z rdzenną własnością, do posięcia dusz ludzkich, do wypłenienia z ich dna pamięci niezależności, poczucia krzywdy, chęci zrzucenia niewoli i nadziei posięcia niezależności — dąży do owładnięcia sumieniami, do wydarcia z nich tych wszystkich sił moralnych, które stanowią świadomość odrębności narodowej, dumę i godność ludzką, poczucie sprawiedliwości i wiary w swoją żywotność — do wydarcia tego wszystkiego, co może krzepić w nieszczęściu i być źródłem odrodzenia. Strachem, podłością, głupotą przepelnia on życie zdobytego narodu, rozkłada jego siłę ducha podstępem, rozpustą, przekupstwem, ciemnotą. Wyzyskuje chciwość, próżność, dumę, łapczywość, zmysłowość i płaskość instynktów, żeby z pokonanych zrobić naprzód niewolników, a potem bezwzględną własność swoją, zatraconą w obszarach jego państw i milionach jego poddanych. Zniszczywszy wszystkie formy życia podbitego narodu, odebrawszy mu wszystkie prawa, wszystkie urządzenia, wszystkie obyczaje społeczne, nadawszy całemu jawnemu życiu formy swoje, narzuciwszy swój język, czuje jednak zawsze, że jeszcze nie posiadał wszystkiego, nie posiadał dusz — i o nie (w końcu) walczy. Jak dla podbitego narodu dusza każdej jednostki staje się w końcu jedyną jego ostoją — tak dla zdobywcy ogarnienie tej duszy jest ostatnim, najwyższym, najtrudniejszym wysiłkiem do spełnienia.

Napoleon mówił, że zwycięstwo zależy od tego, żeby w pewnej chwili umieć być silniejszym — w bitwie na bagnety i w bitwie na ducha taka chwila jest rozstrzygająca. Są wielkie klęski, które są tylko słabością duszy ludzkiej, która w danej chwili nie zdobyła się na błysk męstwa i woli. Na szczęście — pokolenie, które swemu narodowi taką klęskę zadaje, mija, a nowe pokolenie może być inne.

Pomimo to jednak takie klęski są nieraz zgubniejsze od przegranych bitew. Lepiej stracić tysiące mężnych niż ocalić legion tchórzów. Dopóki ludzkość była stadem uganiającem się za żerem — ten żer był jej jedynem dobrem i bogactwem, z chwilą, w której ludzkość wytworzyła bogactwa moralne — są one bezwzględnie tej samej wartości, co wszelkie inne pierwiastki bytu. Owszem, są większego znaczenia, ponieważ one to stanowią o bycie narodów odrębnym, o utrzymaniu tej zbiorowej duszy, jaką jest naród. Można być bogatym, uczonym, pracowitym, oszczędnym będąc Niemcem, Francuzem czy Czechem — ale Polakiem można być tylko będąc Polakiem. A żeby nim być, trzeba swojej duszy strzedz od wszelkich kompromisów z tą siłą, która nas niszczy, trzeba być mężnym, wzniosłym i rozumnym ponad nędzą niewoli i ponad pokusami zaprzędania się i upodlenia polskiego sumienia dla jakichkolwiek celów.

Strach, podłość i głupota są najstraszniejszymi wrogami naszego bytu. Ten, kto się boi ogromu rosyjskiego państwa, kto się boi potęgi Niemiec, kto porównywa ilość Polaków z milio-

nami Rosyan lub Niemców i myśli ze strachem o ich sile i zwątpieniem o nas — ten już ma naruszoną całość sumienia polskiego. Kto się nuży walką, kogo własna skóra, własny dobrobyt, bogactwo, znaczenie, własny byt prowadzi do kompromisów z najeźdźcami — ten upadła sumienie polskie. Ten kto przez naiwność, przez brak odwagi myśli, przez niezdolność rozumnego ocenienia wypadków i logicznego wnioskowania daje się oszukiwać, łudzić i wywabiać na czyny poniżające, jest również winien, acz nieświadomie, podrywania i marnowania siły ducha narodowego.

Naród w niewoli, który nie spodłał, żyje w ciągłej wojnie. Wojna pochłania ofiary, które są konieczne, są nieuniknionym skutkiem tego, że się walczy, że się nie poddaje. W tej walce, którą prowadzi od wieku nasz naród, ofiar jest mnóstwo; po szubienicach, po więzieniach, po tundrach nad Leną, po brzegach Sachalinu, wszędzie giną bojownicy swobody. Szkoda ich, ale ich śmierć nie jest bezpłodna. Męczeństwo rodzi męczenników, walka rodzi żołnierzy, ale strach rodzi nikczemnych. Ci są najgorsi — to są trupy gnijące i zarażające dusze.

Trzeźwe opinie, które zawładnęły umysłami po roku 63, urodziły się z przerażenia wobec klęski, podstawą ich uczuciową był strach, a wnioski na tej podstawie wypowiedziane doprowadziły do wytworzenia się pewnych zasad politycznych i pewnych objawów czynu.

Powstanie było przejawieniem się spisku; spiski są robotą tajną, nielegalną. Powstanie skończyło się klęską, stąd wniosek, że spiski i wszelkie roboty tajne są zgubne, że żyć i działać należy legalnie i lojalnie. Oto pierwszy punkt tej polityki, pierwsza zasada nowego programu i wskazówka dla życia. Oczywiście rzecz, że zasada ta jest absolutnie nie do pogodzenia z chęcią życia polskiego narodu, ponieważ legalnie być Polakiem nie wolno. Lojalny i legalnie działający Polak jestto Polak, któryby przyjął prawosławie, wyrzekł się polskiej mowy, polskiej myśli, polskiej przeszłości, któryby przestał być Polakiem, zgodził się z rosyjską treścią i formą rządu — słowem jestto ostatni lajdak. O tem dwóch zdań być nie może. Dla rosyjskiego rządu Polakiem legalnym i lojalnym jest tylko ten, nad którym zabito gwoździe wieka trumny, albo ten, kto spodłał lub udaje spodłonego, gdyż przy braku środków zbadania szczerości ludzkiej mowy — rząd zadawała się symulacją, byle miała wszelkie pozory istotnego serwilizmu.

A jednak istnieje legalna polityka polska i lojalny stosunek do rządu. Polega on na tem, że pewna grupa ludzi, przeważnie należąca do najwybitniejszej arystokracji, albo do najbogatszych ludzi wogóle w kraju, usiłuje rządowi wmówić, że kraj jest zadowolony i spokojny, że się wyrzekł mrzonek, że nikt nie myśli o powstaniach i spiskach, że dobro państwa obcego jest dobrem jego poddanych tak dobrze nad Wołgą, Irtyszem, jak i nad Wisłą, Niemnem i Wartą. Grupa ta ludzi żyje w bezpośredniem zetknięciu się z przedstawicielami władzy, otrzymuje dworskie urzędy i w pewnych chwilach w sposób uroczysty występuje jako reprezentantka polskiego lojalizmu, z konieczności wyrażając go w tej formie, jaką jej narzuca ceremonial przepisany dla urzędników dworskich lub inowierców do-

puszczonych do oglądania cesarza, tj. w formie jaknajbardziej serwilistycznej, najbardziej poniżającej godność ludzką, a w szczególności godność polską. Przez dziwne pomieszanie pojęć ta grupa ludzi swoją politykę identyfikuje z polityką Aleksandra Wielopolskiego i czci go jako swego patrona. Jestto straszny fałsz — gorzka ironia losu, która na tę dumną głowę Wielopolskiego wkłada błazeńską liberyę nadwornych Polaków.

Wielopolski był nieprzejednanym Polakiem, dumnym, hardym, dbałym o czystość swojej godności Polaka do fanatyzmu — do tragedyi. Umysł ograniczony i ciasny, absolutnie pozbawiony tych przymiotów, które stanowią dobrego polityka, niezdolny do widzenia sił zewnętrznych w ich rzeczywistym stosunku, ponieważ własna jego osobistość i bezwzględna wiara w siebie przesłoniła mu wszystko, stanął na czele Polski w fatalnej chwili wzburzenia sił, nad którymi ani on, ani nikt zapanować nie był w stanie. Dobry polityk przychodzi zawsze w porę i wygrywa, zły polityk przegrywa zawsze. Wielopolski przegrał w sposób straszliwy. Z samowolą „stepowego generał-gubernatora“, z uporem kretyna szedł on z siłą wielkiego charakteru, niezłomnej woli przeciw fali, która wstała gdzieś w głębi oceanu historyi i musiała fatalistycznie rozbić się, była nieuniknioną, nie do odwrócenia — była koniecznością. Wobec tej fali, wobec narodu pijanego do szału pragnieniem męczeństwa i nadzieją, ten Wielopolski z radami powiatowemi, z całą swoją autonomią i Szkołą Główną robi wrażenie człowieka, który, kiedy dom od piwnic do poddaszy w ogniu, zaprowadza elektryczne dzwonki, wodociągi i wentylacje. Żeby Wielopolski był tylko politykiem, byłby boleśnie śmiesznym, ale on był niezłomnym, nieprzejednanym Polakiem. On nie wycierał pałacowych przedpokojów w mundurze kamerjunkra, żeby świadczyć o lojalności Polaków. On przychodził dumny, niepokonany, nieugięty, z wolą granitową, uporem fatalistycznym, charakterem nieugiętym i narzucał tę swoją wolę Aleksandrowi II-mu. To zupełnie inna polityka, niż jego potomków — i tych, którzy się uważają za jego epigonów. Wielopolski nie stałby w Wilnie 24. IX. 1904 przed pomnikiem Katarzyny II-ej. Nigdy! Nienawidził on rewolucyi, która wrzała w Polsce, chciał ją zdusić, a dla zduszenia jej miał jako oręż tylko Rosyan, którymi pogardzał i których poniewierał! Tragiczny los wielkiego charakteru, sprzęgniętego z ciasnym umysłem. Mieszać go jednak z polityką „przebłagania“ jestto poniewierać jedną z najwybitniejszych postaci Polski porozbiorowej. Nie! ta polityka musi sobie szukać innych patronów — było ich niestety dosyć!

Położenie, w jakim się znajduje ta grupa ludzi, między rządem rosyjskim a narodem polskim, jest okropne. Nie mogą oni nigdy być uważani za ludzi prawych, mających poczucie godności ludzkiej i narodowej, za ludzi z charakterem, ponieważ nie mogą ujawnić pobudek swoich czynów. Rząd wymaga

lojalności bez zastrzeżeń, bez warunków — nie dlatego przyjmuje wyrazy i czyny lojalne, żeby za nie coś dać narodowi polskiemu, tylko dlatego, że wierzy w fikcję, że te wyrazy i czyny są bezinteresownem oddaniem się sprawie rosyjskiego państwa przeciwko sprawie polskiego narodu. Wyrzeczenie się „mrzonek” — cóż to jest? Jestto potępienie wszystkich, którzy w ten lub inny sposób wierzyli i wierzą w niezależny byt Polski — potępienie wszystkich bojowników narodowej sprawy od Kościuszki i Dąbrowskiego do studenta, który dziś lub wczoraj został złapany przy rozdawaniu ludowi książeczek zakazanych — więc najbardziej polskich. Społeczeństwo więc, o ile nie jest trupem, o ile jest żywym narodem, odwraca się od tych ludzi, potępia ich bezwzględnie i całe ich upokorzenie, poniżenie, które biorą na siebie rzekomo dla dobra tego społeczeństwa, staje się źródłem zamętu, wewnętrznej walki, rozdziału i takiej niechęci i nieufności, które wykluczają współudział tych ludzi w powszechnej walce o byt narodowy. I ludzie ci z konieczności, dla ustalenia wewnętrznego ładu swego sumienia uznają społeczeństwo za ograniczone, niedorośle do zagadnień wielkiej polityki, traktują je z góry, lekceważą i w tem jednym stają się podobni do Wielopolskiego — to jest w tem, co stanowi jego błąd największy, w tem, co jest najdobitniejszym wyrazem ograniczoności jego umysłu — w tem, że nie rozumieją, że dla polskości bez Polaków nic zrobić nie można. Propagować lojalność wobec rządu w masach, jestto wydawać je ze związanymi rękami na łup wynaradawiającej, zaborczej polityki rządowej. Lojalność może być tylko zachowaną wobec równej lojalności strony przeciwnej. O lojalności rządu świadczą Polska, Finlandya, Łydzia, ziemie nadbałtyckie i sama Rosya. Ten rząd rozbija sam wszelkie mrzonki o lojalnym stosunku do siebie krajów podbitych — lub spokojnych sąsiadów...

Jesteśmy zmuszeni do lojalnego płacenia podatków i gwałtem lojalnie zabierają nam setki tysięcy obywateli do wojska. Jestto straszne, ale materyalnie w skutkach przemocy konieczne. Jestto faktyczny lojalizm, jedyny, który z przekleństwem musimy zachowywać, ale powinniśmy zawsze czuć, że to jest przemoc. Jesteśmy lojalnymi poddanymi króla pruskiego, płacimy podatki, dajemy rekruta — „jeżeli jednak Bóg zechce nam zwrócić Ojczyznę całą i wolną — ja się woli Boskiej sprzeciwiać nie będę” — mówił ks. Jażdżewski w parlamencie niemieckim przed laty, formułując w tem parlamentarnem wyrażeniu istotę rzeczywistego stosunku narodu polskiego do rządów zaborczych, z tem jednak zastrzeżeniem, że Ojczyznę zdobywać trzeba samym z Bogiem lub mimo Boga.

„Gra w lojalność jest niebezpieczną dla duszy. Z niej to rodzą się Podbielscy i von Leszczyńscy i von Posadowscy. Z niej rodzą się Adlerbergi, Bergi i Klingenburgi. Czy mamy dojść do tego, żeby lojalnych Polaków o historycznych nazwi-

skach robiono generał-gubernatorami w Krożach, zdobytych i potrzebujących uspokojenia?

Jedynie rzeczywiście, bo bezwzględnie prawym — lojalnym człowiekiem w Rosyi jest Tołstoj, ta wielka postać i mężna dusza, która stoi samotna wobec całej potęgi despotyzmu i z niezachwianym spokojem bóstwa, nie przypuszczającego oporu, mówi temu despotyzmowi najkrwawszą prawdę — głośno i jawnie, bez pseudonimów.

Za dużo u nas piersi na miarę kamerjunkturów, a żadnej na miarę Tołstoja!

Czy mamy zacząć produkować kanalie, której za cenę absolutnego zaprzędania się dozwolonem będzie zachować nazwisko i wyznanie i używać w stosunkach domowych języka polskiego?

Im naród podbity ma bardziej skomplikowaną cywilizację, tem trudniej mu się bronić, gdyż trudniej skupić wszystkich w jednym jedynym celu walki o zrzućenie niewoli. Mnóstwo spraw, interesów moralnych i materyalnych, ogrom bogactwa jednostek lub grup społecznych, względy ekonomiczne i zagadnienia umysłowe, wszystko to zabiera myśli, pochłania siłę czynu — odrywa od myśli o niewoli i wypełnia życie skomplikowanym fermentem ogólnoludzkich trosk, pragnień, zwątpień i radości. Zaprzedać się jednemu jedynemu uczuciu odczuwania niewoli i pragnieniu jej zrzućenia, jednej jedynej myśli o środkach i sposobach wydobyć się z przemocy, społeczeństwa na poziomie skomplikowanych ustrojów dzisiejszej cywilizacji nie mogą. Zawsze, podczas największego nawet napięcia patriotyzmu, część tylko jednostek tych społeczeństw będzie nim ogarnięta — część tylko będzie jego wymagania stawiać na pierwszym miejscu potrzeb życia. Reszta będzie siać, fabrykować cukier lub maszyny, kupczyć lub uczyć się, wogóle spełniać konieczne zresztą zadania wszechludzkiego bytu. Prowadzi to do mnóstwa kompromisów codziennych z rządem zaborczym, który wkracza na każde pole działalności społecznej i jednostkowej, wszędzie roztacza swoją interesowaną opiekę, wszędzie hamuje i przeskądza, co uważa za jedyną świadomą zasadę rosyjskiego urzędnika.

Spółczeństwo też nasze, poza drogami wielkiej polityki, zawiera i zawierało tysiące kompromisów, które bądź co bądź niszczą i wypaczają prawość duszy. Uprzypomnijmy tylko sobie, że wszystkie kółka, koła, tryby, osie i panewki społecznej maszyny pokryte są jak rdzą, jak śniedzią, rosyjskim systemem rządowym, że na każdy nasz czyn czyha ręka, która ma powstrzymywać, że na każdą myśl czyha cenzor, żeby ją zgasić, że wszędzie, w każdej chwili czujemy ten straszny smród niewoli i ten obrzydliwy brud przemocy, który chwyta się jak jakaś obmierzła, wstrętna, cuchnąca ciecz kleista każdego drgnięcia naszej energii życiowej. Żeby ludzie nie zawierali

ciągłych kompromisów ze swoim sumieniem narodowym, żeby w każdej chwili nie okłamywali, nie udawali, że nie widzą i że nie słyszą — walka wrzałaby od świtu do nocy, lub cała ludność siedziałaby pod kluczem.

Nie wolno się uczyć tak, jak chce i potrzebuje naród polski, nawet głuchoniemi i ślepi są rusyfikowani. Nie wolno nic zdziałać bez pozwolenia władzy, bez państwowego języka, bez całego łańcucha trudności i szykan. Od generał-gubernatora do urzędnika policyjnego, wszyscy mają prawo i możność wkraczania w życie społeczeństwa, wszyscy mogą zdusić każdą pracę zbiorową lub trud jednostki, jeżeli tylko zechcą, gdyż system rządowy oddaje na łup bez zastrzeżeń społeczeństwo maszynie biurokratycznej.

I oto to społeczeństwo dla zdobycia spokojnej chwili do pracy nad najkonieczniejszymi potrzebami ludzkiego życia, dla wykręcenia się od codziennych, cogodzinnych prześladowań wchodzi w mnóstwo kompromisów, symuluje ciągle lojalność, lojalność w drobnej monecie, jak ludzie, którzy są w stosunku z władzą wyższą, symulują lojalność w milionach. W tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo grożące zniszczeniem charakteru w ludziach podbitego społeczeństwa, co za tem idzie obniżeniem jego wartości i siły odpornej. Wróg nieprzejednany, stosujący z konsekwencyą bezwzględną jeden i tensam sposób postępowania do wszystkich jednostek, wywołuje powszechną, równomierną odporność. Słabsze charaktery zginą wprawdzie narazie i zmarnieją, ale to, co zostanie, będzie nie do zwalczania, a nowe pokolenia wyrosłe w twardym ucisku będą miały hart niepokonany.

Natomiast tam, gdzie można się wykręcać, bądź udając lojalizm, bądź przekupstwem, tam odporność dusz ludzkich słabnie, charaktery się paczą, a ucisk rozkłada się nierównomiernie na wszystkie warstwy. Człowiek ubogi i człowiek prawy cierpi — człowiek bogaty i układowy wykręca się i nie doświadcza ucisku, odrywa się od własnego społeczeństwa i zawiera kompromisy zasadnicze, demonstrując lojalność obrażając uczucia reszty społeczeństwa. Stróż, u którego policyjant znajduje obrazek z Kościuszką lub książeczkę niecenzuralną, zostaje skazany i ukarany, domy magnatów są niedostępne, tak jak ich życie codzienne ochronione od wtargnięcia niespodzianych rewizyi. Podczas więc, kiedy dla biednych życie staje się nieznośnem i zmusza ich wprost do walki jawnej i natychmiastowej, dla bogatych jest ono znośne i wygodne, a ich patryotyczne uczucia nie prowadzą do bezpośredniego czynu, rzucając gdzieś w daleką przyszłość projekcye zamglonych obrazów Ojczyzny wolnej — pięknej mrzonki, bez której i tak życie ma swój urok.

Lojalność i uległość dla rządu nie przeszkadza takim ludziom brać na siebie dużego nawet ciężaru obowiązków spo-

lecznych, pracować tam, gdzie można, swoich wpływów, swego bogactwa, stanowiska rodowego lub udziału w urzędach dworskich używać dla obrony tych, którzy sami wykręcić się nie mogą, lub dla obrony społecznych interesów.

Wszystko to prawda, jak prawdą jest, że wpływ tych ludzi nieraz w tym kierunku był skuteczny i dla dobra społecznego pożyteczny, kosztem jednak stałego obniżania charakterów i rozpraszania się idei polskiej w mgłę drobnych interesów.

Upadek ducha po 63 roku był tak wielki, że nikt nie śmiał bronić prawnie tych resztek praw narodowych, jakie jeszcze obowiązywały w Królestwie. Ponieważ w Rosyi źródłem praw obowiązujących są ukazy carskie, opierając się więc na ich brzmieniu przez wiele lat można było bronić praw języka polskiego w szkole i sądownictwie wobec administracyi miejscowej, która samowolnie przekształcała w celach rusyfikacyjnych instytucye polskie. Nikt tego nie uczynił. Najpotworniejsze narzędzie ucisku, szkoła rosyjska była obłożona przez rodziców, byleby tylko wepchnąć do tego domu tortur biedne polskie dzieci. Ile podłości, nikczemności popełniano, żeby się dziecko tam dostało, jak dręczono i pilnowano dzieci w domu, żeby miały dobry stopień z rosyjskiego. Byli rodzice, którzy wysyłali dzieci w głąb Rosyi — dla lepszego przystosowania się do narzuconego społeczeństwu systemu wykształcenia.

Nikt się nie bronił, nikt nie wierzył w prawo — co jest świadectwem, jakiemu rządowi kraj podlegał. Porwano wszystkie więzadła, łączące życie publiczne z prawem. Z jednej strony samowola samowładnego urzędnictwa, z drugiej społeczeństwo, z którego sumienia znikła wszelka myśl o obronie, o walce i zapanowała jedynie chęć wykręcenia się od prześladowania przez możliwe przystosowanie się do narzuconych sobie form życia. Przebłagać, uspokoić i wyprosić jaką ulgę w Petersburgu stało się istotą polskiej polityki u ludzi trzeźwych i wogóle u ludzi stykających się z rządowymi sprawami.

Charakterystycznym dla tych czasów jest to, że na Litwie np. każdy szlachcic wydobywał jakąś starą czapkę wojskową lub czapkę obywatelską, lub jakąkolwiek orderzynę i kładł to na siebie, nazywając to: „Nie bij w mordę“ (Nie biej w rożu). Było to cyniczne, dobroduszne upokorzenie i poniżenie, do jakiego doszła polskość — poniżenie, które z czasem z odruchowych czynów wylęknionego tłumu zostało ujęte w program polityczny, w zasadę, na której miano oprzeć stosunek narodu polskiego do zaborczego rządu.

Jednym z wniosków wyprowadzanych z klęski 63 r. było potępienie tak zwanej polityki uczuciowej, to jest powodowania się bezpośredniem uświadomieniem niewoli i reagowaniem na nią przez oburzenie, przez pragnienie zrzucenia tej niewoli i działanie pod wpływem tych uczuć. Ludzie, którzy

szczególniej czuli się trzeźwi, z lekceważeniem i pogardą nieledwie mówili o wszelkiem objawianiu budzącego się poczucia krzywdy, reakcyi przeciw przemocy, oburzeniu — wogóle wszelkiem przejawieniu się żywej i czynnej świadomości narodowej. I ludzie ci trzeźwi myśląc tak, pisząc i mówiąc nie rozumieli, że ich polityka jest niemniej uczuciowa, lecz wynikająca z innych uczuć.

Polityka, która została zgębiona w klęsce powstania, była polityką odwagi, posuniętej do szaleństwa, do lekkomyślności, polityka zainicywowana po powstaniu wynikała ze strachu — posuniętego do obezwładniającej paniki. Była również uczuciowa. Pierwsza prowadziła do walki i do klęski bez upodlenia — druga prowadziła tylko do tego ostatniego, gdyż żadnych innych jej skutków w historii czterdziestu lat ostatnich nie można odnaleźć.

Jedną z bardzo cennych zdobyczy Polski po klęsce 63 roku jest zupełny upadek wiary w pomoc jakichś państw obcych, utrata wiary w istnienie jakiejś Europy, która rzekomo „nie pozwoli na to, żeby nas zduszono“. Wiara ta upadła, jestto ogromna korzyść. Niema przyjaciół, liczymy tylko na siebie, walczyć możemy więc pewniej, bez zawodów i biorąc całą odpowiedzialność na siebie, tem mężniej i dzielniej. Na miejsce Europy polityka popowstaniowa wprowadziła rząd rosyjski, na który się ogląda, od którego czegoś się spodziewa i w oczekiwaniu tej jego interwencji na naszą korzyść propaguje niedrażnienie, nieskarżenie się, nieoburzanie się, niezdradzanie się z żadnymi programami, potrzebami, — ciche i tępe oczekiwanie na tę łaskę. Zawsze to samo koło zaczarowane: bądźmy lojalni, wyrzeczmy się siebie, a rząd sam nam da to, o czem marzymy! Rząd, któremu o to chodzi, żebyśmy siedzieli cicho, nie marzyli i nie zawadzali, osiągnąwszy cel swojej polityki ma w nagrodę dać nam sam to, co wydarł z trudem i ma przełamać obręcz niewoli, którą kuł, hartował i zacieśniał na szyi polskiej do zduszenia. Słowem nonsens!

Ludzie, którzy spełniając wolę rządu przedstawiają się jako lojalni poddani, z którymi rząd rozmawia, uznając ich za rzeczywistych przedstawicieli Polski nie rozumieją, że żeby za nimi stało dziesięć milionów tak samo lojalnych Polaków, rząd by wcale z nimi nie mówił, nie rozumieją, że to, że ich uznają jako Polaków, jest prostem następstwem tego, że po za nimi są miliony nielojalnych Polaków i że jest pewna siła, którą złamać albo pozyskać podstępem potrzeba. Z wojskiem, które źle się bije, tchórzy i ucieka, nie zawiera się umów — bierze się do niewoli jak stado bydła, lecz z załogą twierdzy, która do ostatniego ładunku biła się bez zachwiania, której sztandary w strzępach, ciała pokaleczone i broń zdruzgotana, załogę takiej twierdzy nieprzyjaciół puszcza wolno, oddając jej honory wojskowe.

Któż będzie zawierać ugodę z kilkudziesięciu panami, którzy zdają się na łaskę i niełaskę? Nikt. Jeżeli jednak po za nimi

stoją tysiące dusz mężnych i nieprzejednanych — rząd w pewnych chwilach będzie się starał pozyskać za pomocą tych kilkudziesięciu opinii i uczucia tłumu. Żeby być szanowanym, trzeba mieć za sobą albo milion bagnetów — albo milion dusz, co jest więcej warte. Ci więc, którzy dążąc do wytargowania u rządu znosiniejszych warunków życia, mówią z takim strachem albo lekceważeniem lub pogardą o ruchu radykalnym, o całym tym tłumie, który pracuje z narażeniem życia nad podniesieniem do najwyższej siły uczucia narodu, ci nie rozumieją pierwszej litery każdej polityki, której pierwszym postulatem jest mieć siłę. Siłę narodu stanowią ci, którzy z całą bezwzględnością chcą niezależnego bytu i wierzą w jego zdobycie.

Dalszem a konsekwentnem rozwinięciem polityki legalnej jest strach przed młodzieżą, jest stałe o niej mówienie jako o sile ujemnej, jest zupełne negowanie jej dążeń i zapędzanie do książki, egzaminów i pracy.

Czytując niekiedy pisma zachowawcze nie można opanować oburzenia na sposób, w jaki one mówią o młodzieży. Ale to jest logiczne. Młodzież bowiem — nowe pokolenie, w którym odradza się naród, musi być radykalną, musi mieć odwagę i bezpośredniość uczuć, musi chcieć żyć, rozwijać się i zdobywać swobodę. Wieczna walka umysłów starczych z młodymi, wynikająca z tego, że umysł starca działa siłą nałogów, a młody siłą świeżych wrażeń i wzruszeń — wieczna ta walka przeniesiona w sferę narodowych dążeń, wydaje ten sam skutek rozłamu dróg i zjadania się wzajemnego, zamiast wspólnego działania dla zdobycia jedyne go celu życia — niezależności narodu.

To lekceważenie, z jakim myślą i mówią ludzie chcący prowadzić politykę lojalną o młodzieży, dowodzi również nierachowania się ani z historią lat dawnych ani z doświadczeniem dni bieżących. Przekreślać i nie uznawać udziału młodzieży w życiu narodowym może tylko ten, komu chodzi o zatrzymanie życia w narodzie, o bezruch i martwość, o trupią wegetację, kto nie rozumie, że młodzież ta, gdyby w młodości myślała jak starcy oszołomieni strachem — na starość byłaby spłodzona stadem. Nie rozumieją, że to: „Nie pozwałam!“ którem młodzież odpowiada na wszystkie próby wytworzenia rozpaczliwej rezygnacji i poddania się, że to „Nie pozwałam!“ jest najcenniejszym głosem przyszłości!

Zresztą — po ile lat liczli ci, którzy sprzedali Polskę — a co mówi metryka tych, którzy w przeddzień upadku dążyli do jej odrodzenia? Młodość — to sejm czteroletni, to konstytucja 3 maja, to Kościuszko, Dąbrowski, to Czartoryski w Wilnie, to romantyzm, to wszystko, co stanowi życie, siłę i przyszłość narodu. Młode wojska 31 roku były się świetnie, ale starzy generałowie byli do niczego. To fakt. Młodzież zrobiła powstanie i przegrała. Ale kto przegrał bitwę pod Sedanem, pod Sadową i kogo młody geniusz Napoleona rozmiótł, jak huragan piaski,

jeżeli nie starą Europę? Dzieło wielkiej rewolucyi jest dziełem młodych pokoleń, dzieło starców — to Cesarstwo niemieckie. Jakąż wartość jest jednego i drugiego faktu dla ludzkości?

Trzeba raz już odrzucić te uprzedzenia. Młodzież popełnia błędy przez nadmiar energii nierozważnej, starość przez brak energii czynnej — ale błędy pierwszej nie są cięższe od błędów drugiej — a zorza nowych idei jest zawsze sztandarem młodzieży. Żeby naród polski po powstaniu nie wydał nowych pokoleń, które były z ducha młodemi, żeby się dalej rodziły tylko tacy ludzie, którzy żyli w nocy przerażenia — nie byłoby już z Polski śladu. I kto dziś patrzy rozumnie na przyszłość narodową, kogo nie paraliżuje niemoc przerażenia, powinien przysłuchiwać się pilnie tętnu życia młodzieży i wtedy tylko rozpaczać, jeśli w niej nic innego nie będzie prócz odbywania przepisanych ćwiczeń naukowych, zdawania egzaminów i cichej, posłusznej pracy nad dobrobytem. Wtedy możnaby rozpaczać — byłibyśmy na wymarcu.

Tylko z tej młodzieży, która żyje górną i chmurną, która żyje potrójnie, stają się z czasem silni i mężni ludzie. Dusza ludzka musi w wielkim wysiłku ku wielkim celom wyrabiać swoje siły, jak się w dźwiganiu ciężarów wyrabia mięśnie.

W nieopatrzonym szamotańiu się nawet młodzieży tkwi logika życia, tkwi bezwiedne kształcenie się woli, energii, zdolności do czynu, rzutkości i przedsiębiorczości. Kto chce mieć bitne wojsko, już w czasie pokoju za pomocą ćwiczeń przysposabia żołnierzy do trudów i działania w warunkach wojny rzeczywistej. Japończycy swoją marynarkę ćwiczyli tak, że z rzeczywistym narażeniem życia i losu swoich pancerników prowadzili ćwiczenia — skutek wiadomy. Pedagogia, którą zalecał Matce Polce Mickiewicz, niewiele może być zmieniona i dziś jak dawniej w tej walce trzeba być „jak otchłań w myślach niedościgłym“, trzeba, żeby każdy Polak zasługiwał na najwyższe, najsroższe kary, jakie rządy zaborcze mogą stosować. Zasługiwał — ale nie koniecznie im podlegał. To znaczy, żeby walczył nie tylko z zapałem, męstwem i poświęceniem, ale i z rozumem, żeby przeciwstawił doskonałą broń organizacyi i rozważnego działania brutalnemu działaniu rządu, lub subtelnym sieciom szpiegowskiej jego organizacyi. Tego tylko można nauczyć się w życiu, w walce, w pracy nad zdobywaniem ostatecznego celu dążeń wszystkich pokoleń polskich od lat stu. Doświadczenia jednych pokoleń nie służą następny.

Jeżeli jednak ta młodzież popełnia głupstwa, jeżeli nie zdaje (sobie) sprawy z tego, co i jak należy czynić, jeżeli jej pobudliwość uczuć i myśli błąka się w bezpłodnych porywach, to winną jest temu nie młodzież, tylko obowiązujący z przekonania przez dojrzałych podtrzymywany system wychowawczy. Dopóki stary zabobon, że humanitarne wychowanie i wykształcenie jest zależne od bezpłodnego przeżuwania filologii

klasycznej, będzie obowiązywał, dopóty człowiek młody w latach 18—20 nie będzie miał żadnych pojęć o stosunkach świata żywego, o warunkach w jakich żyje i działa ludzkość współczesna, nie będzie miał pojęcia o losach i przeznaczeniach swojej Ojczyzny, o obowiązkach i prawach, które posiada, i będzie się rzucał i targał w bezpłodnych drobnych walkach — nim go życie nauczy, gdzie się ma kierować.

Trzeba zacząć wychowywać Polaków, czas najwyższy, żeby się wziąć do tego. Ale gdzie są wychowawcy? Gdzie są ludzie wielkich umysłów i wielkich charakterów, nie urzędnicy, nie stronnicy rozmaitych partyi, nie woły pedagogiczne, ciągnące jarzmo swoich trudnych obowiązków z cierpliwością i rezygnacją maszyny? Gdzie są wielcy Polacy? Gdzie jest wielka idea wychowawcza? Ci, co z taką nieraz pogardą mówią o młodzieży, niech się zastanowią nad tem pytaniem i niech surowo i w sposób całkiem prawy przyjrzą się sobie, swoim duszom...

Ta nieufność do młodzieży, która w tej lub innej formie jest siłą czynną — już sama wskazuje, że polityka lojalna jest polityką bierną, nie prowadzi nigdzie i nic nie jest w stanie dla sprawy narodowej zrobić, ponieważ jej punkt oporu nie jest w ręku jej wyznawców, lecz w ręku rządów zaborczych. Polityka ta nie może stawiać żadnych żądań, ani nic zdobywać, jest ona bezczynem, w pewnej lojalnej pozie wyczekiwaniem, czy i kiedy przejdzie zły humor i chęć prześladowania u zdobywców.

Jedno i drugie trwa jednak z pewnemi odmianami napięcia, ale bez przejścia w stan uczuć biegunowo przeciwnych. Ludzie, którzy tę politykę prowadzą i którzy chcieliby dla niej pozyskać społeczeństwo całe, są w położeniu, w jakim był Stanisław August w Petersburgu. Był królem polskim, miał dwór, order i był „przyjacielem“ Pawła I-go, który mu okazywał życzliwość, w czasie wielkich uroczystości sadzał przy sobie, pozwalał mu być królem polskim na wymarcu i w końcu uczcił pogrzebem i płytą nadgrobną. To jest wymowny i straszny symbol tego, jakąby była Polska lojalna, jakim jest każdy lojalny występ przedstawicieli Polski i jakim był też udział tych przedstawicieli przy odsłonięciu pomnika Katarzyny II-giej w Wilnie. Schodzimy do roli Chiwarców i Bucharców, którym dają złotem szyte kaftany i używają za figurantów przy rządowych uroczystościach. Polityka ta, która jej wyznawcom wydaje się rozważną i poważną, jest lekkomyślnem budowaniem na lotnym piasku rosyjskiej państwowości — raczej na topielisku bagiennem, które wchłania w siebie czasy, ludy i pokolenia, zalewając je stale temsamem błotem niewoli, ucisku i martwoty.

Co jest Rosya? Jestto rząd, rewolucya i Tołstoj. Niema tam prawie społeczeństwa, niema narodu, jak niema pojęcia Ojczyzny. Z rządem musimy walczyć, rewolucyi współczuć

i czić Tołstoja i jemu pokrewne dusze. To jest formuła naszego stosunku do Rosyi. Być lojalnym, to znaczy zgodzić się z systemem rządowym, służyć mu i wspierać przeciwko tym wszystkim dodatnim porywom, które z taką wytrwałością i tak bezwzględną odwagą, męstwem i poświęceniem walczą z tym systemem, który jest potwornym despotyzmem bez despoty, despotyzmem, który wynika nie z potężnej i proporcjonalnej do ogromu państwa woli jednostki, tylko z niewolnictwa dusz tych milionów ludzi, którzy to państwo zaludniają. Jaki naród — taki rząd. Biada jednak ludowi o wyższym poziomie istotnej kultury, kultury dusz, który się pod taki rząd dostaje, jak biada jednostkom, które z niewolniczego mrowia wznoszą się i żądają ustroju odpowiadającego wyższym potrzebom ludzkiego bytu — niezależności dusz i czci dla ludzkiej godności.

Samowładztwo jest fikcją, która się utrzymuje tylko dzięki bezwładowi, w jakim leżą ociążałe masy ludowe. Dość spojrzeć na mapę Rosyi, dość uprzytomnić ilość jej mieszkańców, różnorodność ras ludzkich, klimatów ziemi, różnorodność stopnia kultury ludów, które obejmują jej granice i różnorodność państw, które z temi granicami się stykają, żeby zrozumieć, że tylko najpotężniejszy geniusz mógłby się może zdobyć na jakieś prawdopodobieństwo rządzenia takim lądem. Geniusze jednak nie są przywilejem ras panujących i fatalną koniecznością życia jest, że miejsce ich zajmują zera — a państwo rozbija się na miał drobnych satrapii, współdziałających wzajemnie dla utrzymania stosunków i warunków, które im zapewniają największe przywileje życiowe. Fikcja samowładztwa staje się rzeczywistością w postaci organizacji biurokratycznej.

„Car jest niewolnikiem historii“ (car jest' rab istorii) mówi Tołstoj. Do jakiego stopnia jestto prawdą, możemy sprawdzić na czwartym już za pamięci mego pokolenia panującym rosyjskim.

Władając takimi obszarami i tylu milionami ludzi, można samemu robić historję, można mocą swojej myśli i woli stwarzać wewnątrz i zewnątrz państwa takie układy stosunków, których doniosłość sięga w niezmierzone dale przyszłości, „można zostawić odcisk swojej ręki na tysiącach lat jak na wasku“ — ale na to trzeba być geniuszem. Trzeba mieć przepotęzną wolę i pewną własną treść ducha i pewne szczególne przymioty psychiczne, które pozwalają działać w takim zakresie czynu. Najbliższy nam a jeden z największych, jacy kiedy byli, jest na tyle znany, że wiemy, jak funkcjonowała ta zadziwiająca istota ludzka, która rzeczywiście tworzy historję, jak działał Napoleon. Lecz czem jest państwo Napoleona w porównaniu z obszarem Rosyi: Drogi jego największych pochodów są tylko ułamkami dróg ciągnących się od jednych do drugich granic tego potwornego cielska państwowego. Dajcie taki punkt oporu geniuszowi, który będzie miał wielką ideę do wcielenia, który będzie miał niezniszczoną

pojemność pamięci szczegółów, nieukróconą lotność myśli, niezgłębioną zdolność pojmowania, wolę potężną i niewyczerpaną potęgę energii czynu, a wyważyłby on ludzkość z jej prawiecznych posad, stworzyłby nowe formy jej bytu i wyciągnął nowe drogi jej pochodzenia w wieczność.

Zamiast tego u szczytu stoi „rab istoryi“ — a ponad ludami i milionami istnień cięża niewola, zaduch martwoty, topielisko nędzy, w którym się wije robactwo urzędnicze.

Zakopane. Wrzesień — październik 1904.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

DYKTATURA SOCYALISTYCZNA W ROSYI.

Tragizm rosyjskiej rewolucyi. — Dwa odłamy Rad Robotniczych. — Stanowisko większości. — Z mów Ceretellego, Czernowa, Kierenskiego, Pieszechnowa. — Stanowisko mniejszości; ekonomiczny program bolszewików. — Starcia obu odłamów. — Możliwości kontrrewolucyjne i dalsze losy rządów socyalistycznych.

Trudno pisać o rosyjskiej rewolucyi w miesięczniku, gdy co godzina niemal telegraf przynosi coraz to nowe wieści o zmianach, starciach, przewrotach. Ostatnie dwa dni (piszemy 23 lipca) przyniosły pomyślną kontrofenzywę sprzymierzonych pod Tarnopolem, krwawe starcia w Petersburgu z żywiołami „bolszewickimi“, zwycięstwo bardziej umiarkowanego skrzydła socyalistycznego z Kiereńskim i Ceretellim na czele, kryzys gabinetu, którego ster miał objąć Kiereński i t. d. To plon zaledwie paru dni. A co przyniesie jutro — jak się dalej odbije ewentualna klęska militarna Rosyi na gabinecie socyalistycznym, jak wpłynie na żywioły skrajne przewrót bolszewicki, dyktatura Kiereńskiego, kontrrewolucyjna akcja, przewidzieć dziś trudno, niezmiernie trudno ze względu na skomplikowany spłot czynników wewnętrznych i zewnętrznych.

Spróbujmy więc tylko szeregiem mniej znanych informacji ułatwić zrozumienie przebiegu Wielkiej Rewolucyi rosyjskiej — śledzonego niezawodnie przez nas wszystkich z niesłabnącą uwagą.

„Tragedyą rosyjskiej rewolucyi“ nazwaliśmy w poprzednim artykule („Kultura“ Nr. 3) fakt, iż burżuazyjną w swej istocie rewolucyę uskutecznia socyalistyczny proletaryat. „Burżuazyjną“ nazywamy ją oczywiście li tylko w tym sensie, że ostateczny jej wynik prawdopodobnie nie przekroczy granic gospodarki kapitalistycznej, prywatno-gospodarczej — jakkolwiek oczywi-

ście nie wyklucza daleko idących kroków ekonomicznych n. p. w dziedzinie agrarnej.

„Tragedya“ ta uwidacznia się doskonale zwłaszcza w obecnym momencie, gdy skład gabinetu jest niemal wyłącznie socjalistyczny. Faktycznie więc mamy — „dyktaturę proletariatu“, rządzącego przez Rady robotniczo-żołnierskie, Socjalistyczny ten gabinet musi jednak prowadzić radykalną reorganizację Rosyi, przygotowywać zwołanie konstytuanty i przewrót agrarny — a jednocześnie wzmacniać wojsko, organizować ofensywę przeciwko Niemcom i Austrii, walczyć na ulicach Petersburga z bolszewikami, bojaźliwie zachowywać się wobec kapitalistycznych „sprzymierzeńców“ z ententy... Straszliwy spłot sprzeczności, w którym może udusić się rządzący socjalizm; na klęskę jego czyha kontrrewolucya; burżuazyjne żywioły są przerażone stagnacją ekonomiczną, wymaganiami robotników, niepewnością jutra. Korespondenci prowincjonalni gazet konstatuja upadek ducha i ogólne zmęczenie...

Co więc czynić? Nie należy przypuszczać, by kierownicy rewolucyjni byli nieświadomi niebezpieczeństw. Stagnacya — to może największa klęska dla rewolucyi. Stąd pragnienie rozszerzenia rewolucyi poza granice Rosyi, przeniesienia jej do krajów ościennych. Ceretelli i inni rozumieją doskonale, że to pomoże rewolucyi utrzymać się, rozwinąć się, podnieść się na wyższy stopień. Inaczej może zginąć, zduszona pomiędzy ofensywą z jednej a konsekwentną polityką bolszewizmu (Lenina) z drugiej strony. „Spiesz się, towarzyszu!“ — tak jest zatytułowany pewien artykuł pisma „Izwiestija“, organu Rady robotniczej — zwracający się do robotników nietylko niemieckich, lecz także francuskich i angielskich. „Spiesz się — powiada artykuł — dopóki rosyjska rewolucya silną jest i potężną, dopóki daje sobie radę z brakiem pieniędzy i z głodem i dopóki jest w stanie bronić interesów rewolucyi na froncie. Spiesz się, w przeciwnym razie będzie zapóźno i rewolucya zostanie zmiażdżona, z nią zginie sprawa międzynarodowego proletariatu i na wiele lat zostanie odbudowane panowanie potwora imperyalistycznego“. To pisze — należy zważyć — organ tej samej Rady, która aprobuje ofensywę Brusilowa.

Wogóle świadomość niezmiernie trudnej sytuacji, w jakiej się znajduje rewolucya, jest właściwą wszystkim przywódcom rządzącej większości socjalistycznej. Z przejściem się czyta drukowane w rosyjskich pismach protokoły ostatniego wszechrosyjskiego zjazdu Rad, zwłaszcza referaty ministrów Ceretellego, Pieszechonowa, Czernowa. Ile troski, ile ostrożności w każdym słowie. To nie są przywódcy roku 1905 z ówczesnej petersburskiej Rady robotniczej — à la Trockij, który odgrywał w roku 1905/6 znaczną rolę i propagował „permanentną“ rewolucję. Charakterystyczne, że ten sam Trockij obecnie nie odgrywa żadnej poważniejszej roli i skromnie idzie za grupą Lenina (bol-

szewikami). Masa robotnicza a zwłaszcza jej przywódcy ogromnie dojrzała i bynajmniej nie dają się tak łatwo zwieść z obranej drogi przez radykalne hasła Lenina, Zinowiewa i innych bolszewików. Przyjrzyjmy się n. p. składowi centralnego komitetu, wybranego przez ostatni wszechrosyjski zjazd Rad — według frakcyi wchodzi wń 104 mieńszewików (grupa Ceretellego, Skobiełewa i t. d.), 8 bundowców (żyd. socyalistów), 100 socyalnych rewolucyonistów (grupa Czernowa — tak wielka liczba s.-r.-ów tłómaczy się wpływem chłopskich żywiołów w wojsku, wśród których s.-rzy mają duży mir), 3 ludowych soc. (grupa Pieszechonowa) — i tylko 35 bolszewików. Taktyka eserów jest w obecnej rewolucyi ostrożna i umiarkowana — wystarczy powiedzieć, że Kierenski, organizator ofensywy, jest reprezentantem tej partyi w rządzie i jak stwierdził autorytatywnie wybitny s.-r. Goc, nie został wybrany do centralnego komitetu partyi tylko dlatego, że partya nie chce obarczyć przepracowanego ministra nowymi obowiązkami. Soc. rew. w Radzie petersburskiej idą z większością Ceretellego. W ten sposób, jeśli nawet owych 8 internacjonalistów dodamy do 35 bolszewików, to przecież będziemy mieli takie przeciwstawienie: na jednej stronie (bolszewickiej) 43 głosy, na drugiej (mieńszewickiej) 211 — oprócz ministrów, którzy również zostali wybrani, dalej Czcheidzego i t. d. Ogromna więc większość rządowa; bolszewicy stanowią zaledwie $\frac{1}{5}$ część centralnego komitetu.

Powyższe zestawienie bierzemy z pism Rady (większości). Podamy jeszcze jedno zestawienie za bolszewicką „Prawdą”, wydawaną w Sztokholmie. To obliczenie charakteryzuje już nie centralny komitet, wybrany przez kongres Rad, lecz skład samego kongresu. Mianowicie na ostatnim kongresie było 253 mieńszewików, 297 s.-rów, 10 bundowców, 3 (!) Plechanowców (grupa Plechanowa, znana ze swych antyniemieckich wojowniczych tendencyi); na drugiej stronie znajdujemy 100 bolszewików, 32 internacjonalistów i 10 Trockistów (grupa Trockiego, zbliżona do bolszewików). Rezultat tego obliczenia „Prawda” formułuje w następujących słowach: „przeciwko 150 rewolucyjnym międzynarodowym socyalnym demokratom stanęło blisko 600 przedstawicieli socyalpatriotycznego bloku”.

Zanim przejdziemy do haseł bolszewickich, przyjrzyjmy się się temu, co mówią reprezentanci rządzącej większości n. p. na ostatnim kongresie Rad. Oto n. p. Ceretelli, najpopularniejszy obok Kierenskiego reprezentant rządu i większości Rady petersburskiej; były przywódca socjalno-demokratycznej frakcyi z II Dumy, zesłany na katorgę; niemal wprost z katorgi stał się ministrem, owacyami serdecznymi witany przez zjazd. Wymowny minister - Gruzin (wówczas poczt, obecnie spraw wewnętrznych) występuje wśród oklasków z całą stanowczością przeciwko odrębnemu pokojowi, który nazywa wyjściem jeszcze gorszem, niż odwleknięcie pokoju. „Odrębny po-

kój byłby zgubą dla rosyjskiej rewolucyi i dla sprawy międzynarodowej demokracji“. Zresztą odrębny pokój jest wogóle niemożliwy, gdyż w razie zawarcia jego musielibyśmy rozpocząć wojnę ponownie — po stronie niemieckiej koalicji. „Jest to obiektywna granica dla rządu tymczasowego i żadnych kroków w tym kierunku on nie uczyni“.

Zauważymy nawiasowo, iż myśl o pokoju odrębnym jest ogromnie w Rosyi niepopularna, gdyż uchodzi za oddanie na łup niemiecki Francji i Anglii, zachodnio-europejskiej demokracji wogóle — za zdradę rosyjskiej rewolucji. Nawet Lenin stanowczo się oświadcza przeciwko odrębnemu pokojowi.

Dalej Ceretelli wskazuje na konieczność wzmacniania siły zbrojnej i wita kroki Kierenskiego w tym kierunku, gdyż „armia rewolucyjna winna być silną“, gdy kraj może być zaatakowany. „Dla mnie jest rzeczą jasną — wywodzi mówca — iż Niemcy, jeśli rozbiją nieprzyjaciół swych na zachodzie, przetrzucą swe wojska na wschód i zmiażdżą nas“. Wita nawet myśl o ofensywie, jeśli będzie potrzebna. (Było to przed rosyjską ofensywą pod Kałuszem).

O agrarnej kwestyi mówi minister ostrożnie, powiadając, iż rząd „przygotowuje materyały“ dla konstytuanty. Następnie minister z całą energią broni idei rządu koalicyjnego, atakowanego przez leninowców. Ceretelli wskazuje, że jednolity rząd socjalistyczny nie będzie mógł utrzymać się; faktem bowiem jest, że kontrrewolucyjne (obecnie) żywioły à la Guczkow życzą nawet sobie socjalistycznej dyktatury, która szybko skompromituje rewolucję w oczach burżuazyjnej ludności i w ten sposób przygotowuje grunt dla powrotu burżuazji do władzy. „W takich warunkach rząd koalicyjny jest jedyną formą władzy, która może uratować kraj“. Władza powinna być dość silną, aby zlikwidować eksperymenty prowadzące do wojny domowej.

To są główne myśli Ceretellego, w których stanowisko większości socjalistycznej ujawnia się zupełnie jasno. Zanim jednak je sformułujemy, posłuchajmy jeszcze innych ministrów.

Występuje minister wojny Kierenski, „dyktator Rosji“, jak o nim obecnie chętnie pisze prasa zagraniczna. Kierenski atakuje Lenina, który radził aresztować kapitalistów (!) i nazywa jego rady — „receptami pierwotnych azyatyckich despotów“. „Czy jesteście socjalistami, czy „dzierżymordami“ (nazwisko policyanta u Gogola) starego porządku?“ W sprawie narodowościowej z całą ostrożnością stwierdza, że rząd tymczasowy w sprawie Ukrainy i Finlandyi nie może przyswajać sobie kompetencji konstytuanty (oklaski). Z niezmierną energią zwraca się przeciwko propagowanemu przez leninowców brataniu się żołnierzy na froncie, powiadając, że ta taktyka dziwnie się zgadza z polityką niemieckiego sztabu...

Już w tych słowach, wypowiedzianych dnia 4 czerwca starego stylu, poznajemy tego Kierenskiego, który w połowie

lipca w oficjalnych rozkazach do floty piętnował robotę bolszewików, jako robotę płatnych agentów niemieckich.

Teraz Czernow, teoretyczny i praktyczny wódz soc.-rewolucjonistów — partyi niezbyt zresztą obfitującej w wybitne siły naukowe i publicystyczne. Soc. rew. partya propagująca „socyalizację” gruntów, opierająca program w mniejszym lub większym stopniu na przeżytkach „obszyczyny” (starej gminy rosyjskiej, opartej na wspólnem władaniu ziemią), partya, która w swej taktyce przedrewolucyjnej stosowała terror, obecnie (jak wspominaliśmy) prowadzi taktykę ostrożną, blokując się przeważnie z sd.-mieńszewikami. „Cały tragizm sytuacji obecnej — z troską wywodzi Czernow — tkwi w sprzeczności pomiędzy tem, co się dzieje u nas a sytuacją międzynarodową; rewolucya nie jest jeszcze w należytej mierze utrwalona, jeśli nie pod względem politycznym, to przynajmniej ekonomicznym i socyalnym; ekonomiczna dezorganizacya jest przez wojnę spotęgowana, wojna wypompowuje wszelkie siły, wszystkie środki — a tymczasem nikt nie może przepowiedzieć, jak długo rosyjska rewolucya będzie musiała walczyć z temi trudnościami. Drugą „przekłątą” kwestyą rewolucyi jest fakt, że Rosya jest krajem pod względem ekonomicznym najbardziej zacofanym w Europie, który jednak musiał wcześniej, niż inne kraje wojujące, przeprowadzić zwycięską rewolucyę. Propozycya Lenina — aresztowanie kilkudziesięciu kapitalistów, aby pokazać proletaryatowi, że rewolucya zerwała z burżuazyą — jest komiczna. Rosyjska rewolucya albo przekroczy wąskie ramy narodowe swego istnienia i wówczas wszystkie hasła uratowane — albo też udusi się w wąskich ramach swego państwa. Mówca stanowczo protestuje przeciwko metodzie Lenina, polegającej na odrębnem, osobnionem rozwiązywaniu poszczególnych zagadnień rewolucyjnych. Naprzykład w kwestyi agrarnej — jeśli teraz rzucimy hasło podziału gruntów, powstanie zamieszanie na całym froncie: „grunta już dzielą, spieszymy do domu, bo nam nic nie dadzą” — i nastąpi powszechna ucieczka z frontu. Tak samo propaganda decentralizmu może doprowadzić kraj do zupełnego rozkładu — przykładem są t. zw. „republiki” w miasteczkach: Kirsanowie, Pierejasławiu i t. p. Tak samo metoda „bratania się” z Niemcami na froncie do niczego nie doprowadzi — tylko na międzynarodowym zjeździe socyalistycznym może nastąpić prawdziwe zbratanie socyalistyczne. Dalej bolszewicy chcą postawienia sprzymierzeńcom z koalicyi ultimatum, aby wydobyć się z ich hegemonii. Pięknie — ale co Rosya robi, jeśli koalicya ultimatum odrzuci? I czy reprezentant bolszewickiego bloku Łunaczarskij jest pewien, że socyalistyczne partye (nawet mniejszości) Francyi, Anglii lub Włoch chcą takiego ultimatum? Sytuacya jest zbyt poważna — nie jesteśmy już na zgromadzeniu ludowem i proponowane hasła należy dobrze rozważyć. „Potrzebujemy silnej armii — kończy s.-r. Czernow — aby Rosya

miała całą swoją wagę w oczach nieprzyjaciół, neutralnych i sprzymierzonych, aby się z nami liczone i nie patrzono na nas, jako na ciało znajdujące się w procesie rozkładu.“...

Tak mówi wczorajszy terrorysta Czernow. Na zakończenie, aby wyczerpać gamę odcieni w socjalistycznej większości rządzącej, przytoczymy słowa ministra Pieszechonowa, znanego statystyka, publicysty z pisma „Russkoje Bogactwo“, reprezentanta partii socjalistów ludowych, nie mającej zresztą większych wpływów.

Pieszechonow kieruje aprowizacją. W barwach dość ponurych przedstawia sytuację żywnościową. Zwraca uwagę na konieczność powiększenia wydajności pracy, która upada z każdym dniem. Uznaje żądania robotników w kierunku podniesienia płac zarobkowych, lecz stwierdza — on, socjalista! — że ofensywa robotników była silniejszą, niż pozwalają gospodarcze zasoby Rosyi. Dochód narodowy wynosi 15 miliardów, z tego 20% zabierają przedsiębiorcy. Jasne, że powiększyć zarobek robotnika można tylko o 3 miliardy — nawet jeśli skonfiskować cały dochód przedsiębiorcy i oddać robotnikowi. To jednak do niczego nie doprowadzi. Można bowiem podnieść płacę robotnika, ale równolegle podnoszą się ceny... W konsekwencji robotnicy chyba zabiorą sobie same przedsiębiorstwa; teraz już zresztą wielu kapitalistów proponuje oddanie swych przedsiębiorstw robotnikom — ale kwestyi to nie rozwiązuje. Trzeba więc, aby masa ludności odczuła, że jesteśmy na skraju przepaści, że potrzebne są ofiary, ofiary powszechne. Musimy wskazać ludowi, że tak długo oczekiwana wolność dopiero w przyszłości może dać szczęście, obecnie zaś wolność może być uratowana tylko ofiarami, nędzą, zmniejszeniem wszystkich potrzeb.

Umyślnie podaliśmy dość obszernie wywody głównych przedstawicieli rządu, aby czytelnicy mogli sami sobie wyrobić zdanie. Wjdźmy taktykę ostrożną, świadomą wszystkich trudności, pozbawioną doktrynerstwa, gotową do pewnych kompromisów z czynnikami burżuazyjnymi i zwracającą się ostro przeciwko bolszewickiej mniejszości na kongresie i w petersburskiej Radzie. Hasło „silnej armii“ rozbrzmiewa we wszystkich mowach; na hasło bratania się na froncie, natychmiastowej konfiskaty gruntów, daleko idącej decentralizacyi nie przystaje nikt.

Teraz przejdziemy do drugiego obozu — do bolszewików z Leninem, Zinowjewem i Kamieniewem na czele. Ci stawiają kwestyę zgoła inaczej, niż większość Ceretellego. Ulubiona idea bolszewików wobec wojny — odpowiedzieć na wojnę światową rządów kapitalistycznych organizowaniem wojny domowej, wewnętrznej — proletaryatu socjalistycznego z burżuazją. Rzecz jasna, że wobec tego z niechęcią patrzą na starą Międzynarodówkę, w której nie chcą siedzieć obok Scheidemannów i Renaudelów, popierających swe rządy na wojnie. Pragnęliby utwo-

zenia nowej Międzynarodówki, patrzą sceptycznie nawet na t. zw. niezależnych socjalistów niemieckich z Haasem i Kautskym i należą oczywiście do tych grup socjalistycznych, które organizowały międzynarod. zjazd lewicy socjalistycznej w Zimmerwaldzie; jednak i wśród zimmerwaldczyków tworzą t. zw. „lewicę zimmerwaldzką“. Stojąc na stanowisku organizowania wojny domowej oczywiście skłaniają się do rewolucji socjalnej. Jednakowoż nie występują z propozycją natychmiastowego uspołecznienia przedsiębiorstw przemysłowych Rosyi. Natomiast wysuwają program kompromisowy, który coprawda prowadzi prostą drogą do uspołecznienia narzędzi pracy. Ten ekonomiczny program bolszewików u nas nie jest znany. Rozwinął go szczegółowo Zinowiew na konferencji reprezentantów robotniczych fabryk petersburskich w końcu maja b. r. Program Zinowiewa podajemy za „Dniem“ petersburskim z 31 maja („Dzień“ obecnie jest socjalistycznym dziennikiem, zbliżonym do mieńszewików). W rezolucyi Z. czytamy, że droga do zbawienia od katastrofy tkwi tylko w zorganizowaniu rzeczywistej robotniczej kontroli produkcji i podziału. Cóż to za kontrola? Potrzeba, aby we wszystkich decydujących o przedsiębiorstwach instytucjach była większość zabezpieczona dla robotników, którzy powinni mieć nie mniej, jak $\frac{2}{3}$ głosów, przyczem obowiązkowo mają być pociągnięci do pracy w tych instytucjach przedsiębiorcy, o ile nie opuścili swego przedsiębiorstwa, oraz naukowo wykształcony personel; komitety robotnicze po fabrykach i robotnicze związki zawodowe mają prawo do udziału w kontroli z prawem wglądu do wszystkich ksiąg. Łatwo zrozumieć, że jeśli w instytucjach kierujących przedsiębiorstwami $\frac{2}{3}$ głosów mają robotnicy, to de facto przedsiębiorstwa znajdują się w rękach robotników. Lecz bolszewicy idą jeszcze dalej: żądają w razie pewnych konfliktów przekształcenia kontroli na zupełne regulowanie produkcji i podziału przez robotników; kontrolowania bankowych i wogóle wszystkich finansowych operacyj przez robotników i t. d. Dalej państwo winno zorganizować w wielkim zakresie wymianę chleba i wogóle produktów rolniczych na maszyny, odzienie, obuwie i t. d. Zbawienie państwa od katastrofy — zdaniem Zinowiewa — polega na tem, by ludność widziała, że rząd nie waha się oddać większej części dochodów magnatów kapitału w ręce pracujących. Wtedy dopiero można spodziewać się należytego naprężenia energii ze strony ludności robotniczej i chłopskiej. W końcu rezolucya wyraża pragnienie zorganizowania powszechnej powinności pracy; w tym celu ma się zaprowadzić robotniczą milicję (na początku z robotników wolnych od pracy po upływie 8 godzin roboty). Ta milicja potrafi ustanowić prawdziwie rewolucyjną dyscyplinę i zrealizować największą ekonomię sił pracy zawodowej.

„Proszę zauważyć—komentuje socjalistyczny „Dzień“ eko-

nomiczny program bolszewików—banki, handel, przemysł przechodzą nie w ręce państwa, lecz w ręce jakichś organów, złożonych w $\frac{2}{3}$ z robotników i w $\frac{1}{3}$ z przedsiębiorców, o ile ostatni nie opuścili swych fabryk. W ten sposób socjalistyczna rewolucja urzeczywistnia się przez 2 — 3% ludności Rosyi. To nawet nie utopia, to poprostu socjalno-polityczny wybryk ekonomicznego analfabetyzmu. Wprawdzie obok 2% proletariatu są jeszcze w Rosyi setki milionów chłopów, są miliony stanu średniego, jest jeszcze burżuazya — lecz ich można usunąć z obrachunku...”

Łatwo zrozumieć, iż propagując socjalistyczną wojnę domową w internacjonalnym zakresie i stawiając powyższy program natychmiastowych zarządzeń ekonomicznych, bolszewicy stali się bezwzględnyimi nieprzyjaciółmi rządu koalicyjnego, pragnąc, aby Rada Rob. sama objęła władzę. Dalej bolszewicy, nie śmiejąc, jak widzieliśmy, wysunąć hasła odrębnego pokoju, zaczęli propagować taktykę bratania się na froncie (w celach szybkiego zawarcia pokoju i organizowania domowej wojny w innych krajach). W sprawie agrarnej stoją na stanowisku natychmiastowej konfiskaty wielkiej posiadłości prywatnej.

*
*
*

Tak uformowały się dwa obozy socjalistyczne z odrębnym programem i odrębną taktyką. Wzajemne tarcia, niechęć, oskarżenia wzmagaly się z każdym dniem. Zorganizowanie ofensywy rosyjskiej przyspieszyło ogromnie wybuch starcia otwartego. W jakim stopniu oficjalnie bolszewicy ponoszą odpowiedzialność za ostatnie starcia w Petersburgu, trudno na razie powiedzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że rokosz przeciwko rządowi Ceretellego i Kierenskiego należy przypisać w pierwszym rzędzie agitacji bolszewików.

„Towarzysze! — woła n. p. „Wołna“, wydawana w Helsingforsie, zaraz po rozpoczęciu ofensywy — wy, którzyście niedawno demonstrowali przeciwko idei rozpoczęcia ofensywy, co byście zrobili, gdybyście wiedzieli, że miecz już wówczas wyciągnięto z pochwy, jaki okrzyk oburzenia napęłniłby ulice!” A „Prawda“ sztokholmska z radością konstatuje, że petersburski pułk karabinów maszynowych żąda wystąpienia przeciwko rządowi i że według „Nowej Żyźni“ Gorkiego przyłączają się do tej akcji pułki Moskiewski i Pawłowski, olbrzymie 20-tysięczne zakłady Pułiłowskie itd. „Nastuplenie-Prestuplenie“ — pisze „Wołna“ — a „Prestuplenie-Nakazanie. To znaczy: „ofensywa to zbrodnia, a zbrodnia — to kara“... I niebawem połała się krew na ulicach Petersburga. Socjaliści walczyli przeciwko socyalistom...”

*
*

Jakie jest wyjście z tej sytuacji, z tej zaostrzającej się walki bratobójczej? Jaki będzie los rządów socjalistycznych?

Dla bolszewików sprawa tak się przedstawia, że rządy Ceretellogo już są kontrrewolucją; wystąpienie stanowcze rządu tymczasowego przeciwko kronsztadzkiej rewolcie bolszewickiej było „pierwszym krokiem kontrrewolucyjnym“. Powiadają oni, że obiektywny (a więc może nieświadomy) sens rządów Ceretellogo i Kierenskiego polega na tem, że te rządy zbliżają drobną burżuazję (n. p. chłopów) z kontrrewolucyjną burżuazją, pociągając za sobą część robotników. W ten sposób — zdaniem leninowców — rządy Ceretellogo stopniowo mogą stać się organem kontrrewolucyi. Trudno bowiem spodziewać się w Rosyi, gdzie panuje robotnik i chłop, takiej kontrrewolucyi, jak n. p. we Francyi 1848 roku (dni czerwcowe). Bolszewicy wskazują na cały szereg kontrrewolucyjnych objawów w Rosyi — na gromadzenie się sił kontrrewolucyjnych dokoła Dumy, na kongres kozacki, na którym „ataman“ (hetman) wykrzykiwał: „Nie chcemy być niewolnikami socjalizmu!“, na kongres bogatszych chłopów na południu, na którym hr. Onufriew gwałtownie bronił własności prywatnej itd. Wskazując na tę mobilizację sił kontrrewolucyjnych bolszewicy oskarżają rząd Ceretellogo, że faktycznie znaczne masy chłopów i robotników przeprowadza do obozu kontrrewolucyi, gdyż nie chce z energią wystąpić przeciwko kapitalistom; z oburzeniem Lenin wskazywał w swej mowie na kongresie Rad Rob., że jak stwierdza nawet „Raboczaja Gazeta“, organ Ceretellogo, zyski dostawców przy rządzie tymczasowym nie zmniejszyły się, lecz nawet wzrosły — do 600% dochodzi zysk kapitalistów na dostawach, a rząd (socjalistyczny!) nic nie robi dla zaradzenia temu.

Dalej bolszewicy wskazują, że *de facto* rząd tymczasowy jest w niewoli u koalicji, boi się jej i nie śmie prowadzić polityki samodzielnej. „Rząd rosyjski faktycznie wykluczył siebie z liczby czynników pokojowych“ — twierdzi prasa bolszewicka.

W ten sposób prognoza bolszewików co do dalszego trwania rządów socjalistycznych (i koalicyjnych) jest taka, że rządy Ceretellogo albo rozczarują masy i przygotują otwarty atak kontrrewolucyi, albo też stopniowo same staną się kontrrewolucyjnymi, występując przeciwko bolszewickiemu proletaryatowi Petersburga, zachowując przesadne względy wobec kapitalistów i nie mając odwagi do samodzielnej polityki wobec koalicji.

Z drugiej jednak strony dyktatura bolszewicka wobec ogólnej dezorganizacji gospodarczej, militarnej siły państw centralnych, braku objawów rewolucyjnych w państwach innych i stosunkowej słabości proletaryatu w Rosyi też ma — przynajmniej na razie — mało widoków powodzenia. Stosunkowa słabość bolszewików doskonale ujawniła się w szybkim zwycięstwie rządu nad bolszewikami. Oczywiście nie wyklucza to jeszcze

przewrotów w przyszłości, jeśli masy ogarnie zniechęcenie do rządów Ceretellego.

Stawiać prognozy jakiegokolwiek jest rzeczą ogromnie niewdzięczną. Naprzykład ofenzywa państw centralnych zwycięsko się rozwijająca jest zupełnie nieobliczalnym czynnikiem w splocie warunków istnienia rządu socjalistycznego, który być może będzie musiał chwycić się kroków nadzwyczajnych, może nawet sięgnąć do środków dyktatorskich w obronie zdobyczy rewolucyjnych — kto wie? I czy ta ofenzywa nie spotęguje prądów kontrrewolucyjnych?

W każdym razie odrestaurowanie starego porządku jest niemożliwe bezwzględnie. Milionowe masy chłopów (w wojsku) i robotników przeszły przez taką szkołę rewolucyjną, iż powrót absolutyzmu (przykrytego listkiem figowym Dumy) jest rzeczą nie do pomyślenia. Natomiast dalszych losów dyktatury socjalistycznej przewidzieć niepodobna. Niezmiernie dużo zależy od dalszego ukształtowania się sytuacji międzynarodowej. Przerzucenie się ruchu rewolucyjnego do innych krajów znakomicieby spotęgowało siły i rozmach rewolucyi.

Z DZIEJÓW PRACY WOJSKOWEJ KOBIET.

Artykuły M. Dąbrowskiego w „Widnokregu“ i „Na posterunku“ przełamały głębokie, celowe milczenie, osłaniające od dwu lat z górą pracę wywiadowczyń polskich. Czy to się stało w porę i czy z właściwego upoważnienia i po należytym namyśle — nie nam sądzić; lecz sam fakt rozwiązuje usta nam, wywiadowczyniom, przynajmniej do pewnego stopnia. Nakłada nawet obowiązek pewnych uzupełnień wobec tego, że wymieniony artykuł jest pierwszym wogóle słowem o nas, a nosi charakter luźnych obrazków, z natury rzeczy mocno niejasnych dla niewtajemniczonego czytelnika. Mogą one wywołać uśmiech pięknego wspomnienia na usta uczestników, ale na ogół muszą wyrzucić wrażenie czegoś egzotycznego i w przykry sposób obcego.

Nietyle „wrodzona dyskrecja kobieca“, ile owe „konieczne metody“ rzeczywiście czynią „opowieść o przygodach wywiadowczych oddziału pierwszej Brygady wielce trudną i wielce niemłą“. To też lepiej było może albo nie zaczynać jej wcale, albo zacząć od wyjaśnienia podstaw etycznych tego „bohaterskiego, a jednak na granicy dobra i zła stojącego zajęcia“. Na granicy dobra i zła?! Otóż w tem ogólnem mniemaniu tkwi tragedia naszej roli. Dlaczego na granicy? Chyba o tyle, o ile na niej stoi samo zabijanie na wojnie w imię idei.

Podstęp jest taką samą niemal koniecznością wojny, jak krzywda i śmierć jednostek. Jeśli nasza służba miała w sobie cośkolwiek niemoralnego, to akurat tak samo niemoralne jest n. p. maskowanie swojej pozycji, wszelkie „demonstracye” strategiczne i tysiąc innych podobnych praktyk, przedewszystkiem zaś wszelkie rodzaje wywiadów, bez których niepodobna sobie wyobrazić wojny dzisiejszej.

A przecie lotnik lub patrolujący kawalerzysta jest takim samym żołnierzem, jak piechur idący otwarcie do szturm.

To też ów „ciemny punkt” naszej sprawy nie tu może jeszcze leży.

Wszelkie rodzaje pracy kobiet, odrywające je od domu, rodziny i związanych z tem zajęć, spotykały się zrazu zawsze z niechęcią opinii publicznej. Cóż dopiero, gdy ta praca zbliża do frontu wojsk walczących, wystawia na tysiączne przygody, a w dodatku usuwa się zupełnie z pod kontroli gromady! My odważyliśmy się nie tylko dotknąć tej drażliwej struny opinii, ale wzięliśmy się do tej właśnie pracy, której imię zniesławione zostało wskutek zmonopolizowania przez ludzi lichych, działających jedynie dla swego zysku. My to pierwsze, o ile wiem, w historii uczyniliśmy wywiady cywilne służbą obywatelską, honorową z poniżającego brudnego przedsiębiorstwa, ofiarującego swe usługi temu, kto więcej zapłaci.

Że na tem zyskała także wiele ich jakość, świadczą najlepiej słowa oficera, który prowadził specjalnie takie sprawy w jednej z niemieckich armii: „Ach, gdybyśmy my mieli taką „nationale Einrichtung“! — mówił do mnie w listopadzie 1914 w spotkaniu przygodnem na linii bojowej. — Ludzie przez nas wysyłani wracają rzadko i bardzo późno, a wiadomości przez nich przywożone są bardzo mało wartościowe; nic dziwnego, są to marne indywidua, którym żądza zysku każe się narażać, ale przecie nie może zastąpić jakiejś wyższej myśli i celu.

A Wy pracujecie dla idei, dla miłości Ojczyzny i dlatego przewycięzacie wszelkie przeszkody! przytem jesteście inteligentne i wykształcone, a także macie w kraju całą sieć stosunków organizacyjnych, które Was ratują od wielu niebezpieczeństw. Ale nasze kobiety nie chciałyby słyszeć o czemś podobnem... — dodał z westchnieniem.

W trzech pierwszych miesiącach wojny każda z nas wiedziała, że idzie, jako pierwsza awangarda polskich żołnierzy, że od jej bystrości, energii, od uwagi i pamięci zależy w dużym stopniu życie i czyn tych najlepszych w Polsce ludzi — było w tem szczęście upajające, cudowna duma.

Późniejszy okres był mniej porywający, ale dawał zadowolenie obowiązku pełnionego mężnie i konsekwentnie. Kto nie pojmował całej ważności przynoszonych przez siebie wieści dla sprawy naszej, temu starczył za zupełną porękę rozkaz ukochanego Komendanta.

Pewnym może brakiem, lecz i szczególnym urokiem tego zbiorowiska kilkudziesięciu dzielnych niewiast był powszechny prawie u nich brak specjalizacji, szczególnego zamięłowania do pełnionej służby: wywiady były dla nich poprostu obowiązkiem organizacyjnym — może dla kilku zaledwie zajęciem ulubionem, wymarzonem jeszcze przed wojną.

Z całym naciskiem zaznaczyć trzeba, że tylko nieograniczone zaufanie w Komendancie Piłsudskim kazało nam do końca wierzyć w trafność naszej drogi, tak ciężkiej i ryzykownej, — że Jego żołnierzami czułyśmy się zawsze i czujemy po dziś dzień.

To nam daje dumę i zupełną równowagę wobec wszystkich zarzutów i podejrzeń, a nawet dwuznacznych pozorów. Cóż nam, że plugawe słowo „szpieg“ mota się zdradziecko dokoła naszej czystej, bezinteresownej pracy? Czaiło się ono na nas w obławach wrogów i w pomocy sprzymierzeńców, czyhało w śmierci, na którą narażałyśmy się niemal codzień — co gorsza w stosunku do własnego społeczeństwa uczyniło nam kłamstwo metodą konieczną i stałą.

Wszak to nie tylko dla rosyjskiego wojska i żandarmów wysyłane były te „bajki“ o chorej śmiertelnie matce, do której jedzie się w nocy przez linię bojową, o narzeczonym poszukiwanym w twierdzy dęblińskiej i t. p. i t. p. p. Grało się te komedye nieraz wobec własnych krewnych, bo przecież właściwego celu naszych wędrówek nikt prawie by nie pojął ani nie poparł. To kłamstwo ciągle wobec swoich było najcięższą męką — bardzo niewiele miało siłę przejść nad nią wewnętrznie do porządku dziennego.

A jednak dla nas wszystkich chyba były czasy wywiadowcze najwyższym szczytem życia—choć szłyśmy przeciwko wszystkiemu, w większym jeszcze stopniu, niż ubezpieczony przez nas Strzelec.

Gdyby już nawet żadnego dalszego słowa nie wyrzekła o nas dziejowa sprawiedliwość, to sam znak „wiernej służby“, przyznany nam przez Wodza, stawia nas w jednym rzędzie z polskim żołnierzem i na równi przekazuje historii zbiorowe nasze imię — czyste i uczciwe!

A. Wiśniowiecka.

ANDRZEJ STRUG.

TOMEK.

(Ciąg dalszy).

Tego im Tomek nie mógł darować i odgrażał się, że jak przyjdą lepsze czasy, to zaraportuje o przestępcach, komu należy, ażeby ich przykładnie powieszono. Zaboląta mnie w dobrym chłopaku ta nieludzka zaciętość. Długo spieraliśmy się o to, rozniewałem się nawet, ale go nie przekonał.

— Czyż ja nie wiem, że to są tylko ciemne żydki? Ja wszystko rozumiem, nawet socjalizm, ale teraz wojna! Jakby stryj był żołnierzem a taki drań wciągnąłby stryja w zasadzkę, jakby stryjowi zabili przez nich takiego kolegę, jak Osterek, a jakby jeszcze było choć dziesięć minut wolnego czasu to, słowo honoru daję, żeby stryj sam własną ręką podpalił cały Świeciechów.

— Głupi jesteś! Jak śmiesz mówić takie rzeczy?

— Nie żadne takie rzeczy, a prawda. Cywilom się nie mieszać do nas, a nikt ich nie ruszy.

Ruszają, oj ruszają że tych „cywilów“... Strach być teraz nie żołnierzem. Co się działo w Belgii w sierpniu, we wrześniu... Czytałem broszurę o tem — czasy Tamerlana! Tomek na to:

— Ja Niemców nie bronię, ale każda armia takby robiła, bo powinna i musi. I każda tak robi.

— A Kalisz?

— Ot, masz już i Kalisz! Wszyscy nasi wrogowie kłują nas w oczy Kaliszem. Zupełnie, jakbyśmy to my, strzelcy, spalili miasto, jakbyśmy to my wymyślili Niemców! Wieczna historia! Ale rychło czekać, okaże się nasza prawda. My prze-trwamy i Kalisz i gorsze. Do niepodległej Polski trudna droga — i przez Kalisz trzeba przejechać. Jak trudno, to trudno. Dziwię się, że stryj taki dobry i mądry, a nie rozumie najprostszych rzeczy. Chyba dlatego, że stryj na te czasy już za stary.

Tak on ze mną czasami rozmawia. Dobry chłopiec, roz-winięty nad wiek, chlubiłbym się nim, gdyby był moim synem. A jednak onby naprawdę powiesił Pszorna i Apenszlaga, onby spalił Świeciechów. Cóż mówić o ciemnych żołdackach rosyjskich, niemieckich, węgierskich?... O, wieku dwudziesty — o, para-grafy haskie!...

Przed samą Wielkanocą pod wieczór siedziałem w aptece, czekając, aż mi zrobią miksturę dla Tomka i gwarzyłem z pro-wizorem Dziadoszkiem, „lordem Camelfort“, który, mówiąc na-wiasem, w ciągu tych paru miesięcy od wybuchu wojny zsuwa się po pochyłości obłądu i niedługo zapewne zwaryuje formalnie. Niebardzo mi przyjemnie, że taki „lord“ robi lekarstwo dla mojego chłopca. Omyli się, wsypie, wleje czegoś za wiele...

Za tym razem zwierzył mi się szeptem, że jego sobowtór Camelfort, dowodzący, jak wiadomo, eskadrą łodzi podwodnych, „bawi“ obecnie w pobliżu Bremy. Zniszczył już dwa kontrtor-pedowce niemieckie (były to „Graf Zeydlitz“ i „Mewa“), ale koniec jego blizki. Pan prowizor to czuje. Wierząc zapamiętałe tłuczkiem jakąś mieszaninę, pyta mnie Dziadoszek, co ja o tem myślę? — Cóż tu można myśleć, mówię, w niepokoju o moje lekarstwo. Przez śmierć tamtego nastąpi odłączenie psycholo-giczne i naogół wyjdzie to na dobre im „obu“. — Ależ ja nie będę mógł żyć ani chwili bez tamtego! Też umrę, a najprę-

dzej — zwaryuję. I tak jestem zdenerwowany do ostateczności. Nowoczesna wojna morska jest okropną!

Pyta się, kiedy wyjedzie mój synowiec?

Dziadoszek skarży się, że nie może się ze mną naradzić, gdyż obecność w moim domu młodego chłopca psuje „nastrój absolutnego zaufania“. — Możemy mówić w innym pokoju, bąkam niechętnie, mając już dosyć maniaka. Patrzy na mnie długo, przenikliwie (oczy już błędne) i machinalnie, nie patrząc, bierze jedną, drugą, trzecią flaszkę i nalewa do miseczki bez żadnej miary. Wierci, wierci zapamiętałe i odpowiada z gorczyzą a szeptem, oglądając się na kotarę: — Zapomniał już pan o trzech kardynalnych warunkach wyłonienia się mojej tajemnicy. Tu mogę szepnąć panu jakieś głupstwo a i tego nie należało czynić. Rzeczy wielkiej wagi dadzą się poruszyć tylko w obecności trzech pierwiastków...

Wiem, wiem, najpierwszym pierwiastkiem jest tak zwana u nas hapłosis — stan pełni, odczuwania i głębi rozumienia — czyli wódka. Oddawna wstydę się mojego ongiś przebywania za pan brat z maniakiem i tego, żem spisywał jego dzieje. Swoją drogą, lekarstwo to wyrzucę i poszlę receptę przez Gierszona do Rębła.

Przyzwyczajenie nałogowego pamiętnikarza: notuję wszystko, co było tego dnia, a idzie o rzecz naprawdę niepospolitą.

Gdy tak plecie mój „lord“, uchyla się kotara i wchodzi pani aptekarzowa. Oczywiście Dziadoszek natychmiast stał się niepodzielnym Dziadoszkiem, lord Camelfort robił swoje pod Bremą, a jejmość oznajmiła, że dopiero co Kuguzow złapał na rynku niemieckiego szpiega, przebranego za bardzo przyzwoitą pannę. Przejeżdżali żydowskim furmanem, a na zapytanie odpowiedziała, że jedzie z Rębła, żyd zaś zeznał, że od rana jadą przez lasy bocznymi drogami, że panna zaczęła go na szosie, na trzeciej wiorście za Pierzchnicą, zapłaciła z góry bardzo dobrze i kazała jechać lasami na Imbramowice. Zbłądzili i są teraz tutaj. Żyd nie chciał jechać dalej i na gwałt zawracał. Za-aresztowali i żyda. Teraz wiozą ich do powiatu.

Któreś z trzech pogrobowców aptekarskich zawrzało nagle i mama znikła za kotarą.

Dziadoszek westchnął, zapakował mi lekarstwo i strzygąc nożyczkami papierek, którymi licho wie po co stroją w aptekach korki od buteleczek, powiedział ze stłumionym patosem, patrząc na mnie swoim „wewnętrznym“ wzrokiem:

— Znam tę tragedję. To polska patryotka na manowcach, panna z najlepszego domu, czysta jak łąza, piękna, jak anioł. Zginie dla idei haniebną śmiercią, jako szpiegówka niemiecka — w pokucie za podłość Ponińskich, Podolskich, za Targowicę. Święta męczennica! Nic jej nie uratuje — Panie, bądź miłościw jej czystej duszy...

Wracam do domu i właśnie zamykałem na haczyk furtkę od ogrodu, gdy tknęło mnie przepotężne przywidzenie.

Dziadoszek zawsze był niespełna rozumu a teraz tembardziej. Historye z lordem Camelfort są obłądem, do którego rozwoju i ja się przyczynilem, bawiąc się tym wypadkiem neuropatycznym i okazując maniakowi moje współczucie i zainteresowanie. Jednak miewał on i momenty twórcze, wielkie, wśród chaosu bredni wypowiadał przedziwne prawdy i w gruncie rzeczy był na swój sposób jasnowidzącym, a w rękach jakiego specjalisty stałby się medium pierwszej klasy.

Dyabli go wiedzą, czy i teraz nie dojrzał prawdy? Czemu on z punktu wydeklamował taką tyradę, jak gdyby ją gotową gdzieś wyczytał? Któż to wie, jakimi drogami objawiają się ukryte prawdy? I z jaką pewnością siebie wypowiedział: — znam tę tragedję. A jeżeli to prawda?

Czepiło się mnie przywidzenie i nie daje spokoju. Po niedługiej chwili już poznaję moją „trzęsionkę“ nerwową. Dawno już tego nie bywało. Stopniowo zagłębiam się w „natchnienie“ — odsłania się coś...

Zwykły proces. W takich momentach na całą noc zasiadałem do pisania. Były to, sądząc później i na trzeźwo, albo straszne brednie, albo najlepsze moje utwory.

Teraz nie zamierzałem bynajmniej pisać. Dziadoszek mnie opętał. O tej porze zasiada on najspokojniej pożerać kolację i o jasnowidzeniu swoim już zapomniął. A ja gotuję się przez niego na jakieś wielkie głupstwo.

O wyobraźnio!

Było tak: zupełnie jak gdybym pisał zmyśloną czyjaś historyę, przygotowuję się do działania. (Nie ja, a bohater mojego opowiadania). Idzie on — idę ja — śpiesząc się prosto do mojej „apteczki“, dobywam dwukwartową flaszkę starej jeszcze wujowskiej okowity, macam się po pugilaresie i w myśli obliczam czy mam przy sobie dosyć na wszelki wypadek. Idę prosto do Kuguzowa.

Naczelnik zabiera się do kolacyi, już ubrany w szynel, przy rewolwerze i przy szabli — gotowy do drogi, Podniecony i czerwony na gębie — jakaś wódka na spirytusie denaturowanym jedzie od niego obrzydliwie. Wchodzę — zrywa się z wielkiem zdumieniem i uszanowaniem. Podaje mi krzesło, które ściera połą po chłopsku i stoi ciekawie patrząc mi w oczy. Już widzi wielką flachę, która rozpycha mi kieszeń od futra.

Wyobraźnio!... Nie nadarmo napłodziłem ja w życiu dziwołagów, które, gdyby do tego przyszło, mierzyłoby trzeba nie na arkusze a na szuflady. Piszę, czyli mówię, jak z nut —

i mniej więcej w tym sensie. — Pan starszy, o ile słyszałem, przytrzymał pewną panienkę i wiezie ją do powiatu. Ja się nie mieszam do spraw urzędowych, ale może to być nieporozumienie. Nie chcę ja nic wiedzieć — bo tajemnica śledztwa święta rzecz! Ale wiemy, że wczoraj o świcie pewna panna, córka bogatego obywatela z okolicy (stąd o cztery mile), mego starego przyjaciela — nazwiska nie wymienię — a zaraz powiem dlaczego... Otóż, uciekła ona z domu od rodziców i ukrywa się, bo jej szukają na wszystkie strony. A uciekła, bo zaręczona jest z rotmistrzem z narwskiego pułku dragonów, bardzo mężnym i uczciwym oficerem, ale prawosławnym! Nie mogąc wytrzymać, postanowiła ona jechać do miasta Suchobuzinowa (tak powiedziałem i muszę, muszę takie miasto znaleźć w spisie pocztowym!), gdzie rotmistrz leży, nagrodzony krzyżem za męstwo, ranny w szpitalu, o czym dowiedziała się z listu. Dowiedziawszy się o tem, podjąłem się pogodzić ją z rodzicami, ale przede wszystkim dać jej możność dojechać do narzeczonego. Ranny, zasłużony, zakochany — kamień nie człowiek by się wzruszył! Otóż ona uciekła i ślady za sobą zacierała. Puścił jednego furmana, weźmie gdzie na trakcie drugiego, gdzie lasami, nie mówi prawdziwego nazwiska, płacze się... Pannie starszy, miłość to choroba! Niechże mi pan tę pannę pokaże — nie tą, niech ją pan weźmie do powiatu, a jak ona, to ją zabieram do siebie. Protokół pan pisał? Nie! To doskonale! Bo mi się nie chce jechać do naczelnika. A jak się okaże, że to ona, to na pamiątkę szczęśliwego uratowania porządnej dziewczyny od niepotrzebnego wstydu, jest tu flaszka dwukwartowa okowitki. Wie pan jakiej? Trzydzieści lat w beczce dębowej się odstawiała!

Zahypnotyzowałem go, czy co? Przekonałem go? Może ja, może flaszka, bo bez wódki już mu mija dziesiąty miesiąc. Szacunek miał on dla mnie zawsze nadmiernie wielki — a zresztą historia była prawdopodobna — skąd tam chałujowi wiedzieć o pańskich sprawach?

Nie wiem, dotąd nie wiem — i dosyć tego.

W areszcie gminnym w kącie brudnej pustej izby, przy małej ciemnej lampce siedzi postać skulona.

— Nie widzę — szepczę do Kuguzowa. Jakby tu zrobić trochę widniej?

Wziął lampkę i zbliżył się do aresztantki. Ujrzałem nieprzytomne, dzikie oczy.

— Czysta, jak iza, piękna jak anioł... Co do piękności, owszem ładna, ale do anioła daleko. A prawdę jej już wiedziałem. Popisał się pokutujący w Dziadoszku duch...

To, czegom nie przypuszczał, o czem pojęcia nie miałem, odsłoniło się nagle — i już wiedziałem o niej wszystko, jakgdyby ona i jej losy były zmyślane, stworzone przezemnie.

— Ona jest? — pyta Kuguzow.

Ona. Okropny wstyd dla rodziny!

Budzi się we mnie aktor. Niktby lepiej nie grał komedyi! Wzruszony, opowiadał jak z nuć, nic, jeno o tym wstydzie. Proszę strażnika, jak dżentelmena, o tajemnicę, ściskam go za rękę — aż przysiadła z uszanowania — gdzie mu tam kto kiedy rękę podawał. Słyszę, prawie nie wierząc uszom, jak mi dziękuje, żem go z biedy wydobył, bo choć on postępuje wedle instrukcyi, ale za taką pańską córkę „nagoniają“ by dostał od naczelnika, który z państwem dobrze żyje — dziękuje i to najbardziej za okowitę. Wreszcie zdradza jeszcze raz swoją pocziwą głupotę, pytając:

— To wypada, proszę wielmożnego pana, że żyda też trzaby puścić?

Zostawia nas samych.

O potęgę młodości!

W parę godzin później panna Irena śmieje się serdecznie i opowiada ze swoich kolei rzeczy najkomiczniejsze. I to, co teraz było, stało się komiczne. Jednak nie odrazu.

Pamiętam, jak w progu mojego domku schwyciła mnie za rękę i pocałowała, dziękując mi ze łkaniem w głosie. Z pół godziny jeszcze siedziała oszołomiona nic nie mówiąc, na nikogo nie patrząc. Pocierała sobie czoło, jakby coś przypominając. Fantazya jej dopiero wróciła po kolacyi, po paru szklaneczkach węgryna.

Tomek o nic nie pytał, ale umierał z ciekawości, skąd się wzięła tajemnicza panna. Znikł i szybko powrócił, przystrojony w kołnierzyk i krawat. Po drodze umówiliśmy się z panną, że w domu nie będzie mowy o jej sprawach — na wszelki wypadek. Ale po kolacyi przy kominku, od słowa do słowa, powiedziała wreszcie wszystko.

Na to mój chłopiec zerwał się i wyprostowany, jak przy raporcie, oznajmił uroczyście głosem, drżącym ze wzruszenia, że honor nakazuje mu również odsłonić swoją tajemnicę: jest strzelcem, był ranny, stracił konia i został, bo nie innego mu nie pozostawało.

Podali sobie ręce, jak koledzy i od tej chwili zapanowała w naszym gronie atmosfera najzupełniejszego zaufania i serdeczności.

Patrzyłem na tych dwoje młodych, którzy dziwnym sposobem znaleźli przytułek pod moim dachem.

Nieraz pytałem o sens mojego istnienia — ale gdybym żył tylko po to, żeby przezemnie zratowały się dwie dzielne, walczące istoty, to już mam odpowiedź na pytanie, którego przez całe życie nie udało mi się rozwiązać.

Ktokolwiek mądry mógłby sobie kpić z takiej roli. Ale i ja nie jestem za skromny, a przeznaczenie jest jeszcze mądrzejsze. Ileż uczynić zdołają w ciągu życia Tomek i panna Irena! Co za ogrom energii, uratowany dla narodu! W tem znowu niema mojej zasługi, ale jest rola, funkcyja. Wszyscy jesteśmy pyłem, wznoszonym przez niezbadane technienia. Mało kto ocenia potęgę i zawrotną logikę przeznaczenia, a właściwie nikt go nie zdoła ogarnąć. Ja wznoszę się ku tej tajemnicy moim uwielbieniem i filozoficzną modlitwą. Wiem i coraz więcej już wiem o swoich losach. Snać przychodzi to dopiero w starości, a może już i śmierć blisko, kiedy tak jasno zdaję sobie sprawę z najtrudniejszych zagadnień człowieka? Umrę wiedząc.

Z Tomka dzielny żołnierz i jego męstwo musi być zuchwale, ale odwaga tej wątłej dziewczyny odurza mnie.

Strach i zgroza biorą, gdy się słucha jej opowiadania. Bezgraniczne jest jej poświęcenie! Kto jej wynagrodzi hańbę imienia niemieckiej szpiegówki, dziś, w tych okropnych czasach, gdy zamęt ideowy uzbraja przeciwko sobie nie tylko polityków, ale i najczystsze polskie serca! Ktoś inny na moim miejscu, człowiek nie gorszy odemnie, jeno bardziej związany ze sprawami życia i polityki, taki sam Polak z rodu, mógł ją w ciężkiej potrzebie odtrącić z pogardą, wyprzeć się wyrodnej istoty, zaprzędanej najgorszemu wrogowi i z czystym sumieniem wydać ją na szubienicę.

Strzelec ma broń, towarzyszy, komendę. Ona sama jedna zapuszcza się w straszliwą pustynię serc, nietyko bezbronna, ale napiętnowana szpiegowską przepustką. Musi oszukiwać obu walczących na naszej ziemi wrogów, musi oszukiwać rodaków, jak wrogów. Kryjąc się, kłamiąc, każdy swój krok stawia pod wszędzie dla niej gotową szubienicą, prze ku odciętej Warszawie, ażeby tam dopiero napoić się do syta goryczą... Gdzieś tam garstka ludzi, przyjaciół, knuje w tajemnicy przed całą resztą swoje uparte marzenie...

Panna Irena, przepuszczana przez sztab niemiecki pod pozorem usług szpiegowskich, dociera do Warszawy, przewozi wiadomości, instrukcje, ważne papiery. Ona i legion innych „wywiadowczyń“ utrzymują łączność między ruchem w Galicyi a warszawskimi „niepodległościowcami“. One jedyne przebijają front, niepokonany mur z żelaza, który od krańca do krańca dzieli przez sam środek ziemię polską.

Panienka to miła, prosta. Z otwartemi gębami chłoniliśmy wraz z Tomkiem nowiny z poza tego muru. Mnie, starego filozofa, brała zimna rozpacz. Tomek promieniał z radości. Niedola tam, niedola tu. Jednakowa nieprzebita mgła, jednakowo ciężkie nasze poniżenie. Ani tu, ani tam nikt nas nie widzi ani nie potrzebuje. Nie istniejemy, jak jeno we własnej imaginacyi.

Ale pierwszy dywizyon ułanów, odznaczony w wielu bojach, jest chlubą wojska polskiego. Druga brygada walczy w Karpatach, pierwsza leży w okopach nad Nidą. Mnóstwo i coraz więcej ludzi kręci się i zabiega, żeby było lepiej, ale na razie jest średnio. Tomek uszczęśliwiony rozpytuje o swoich ułanów. Owszem, panna Irena zna wielu oficerów i żołnierzy. Pytał i nudził nieprzytomny z radości, bo nareszcie coś wie, a ja widzę, że chłopak znowu ma gorączkę.

Długo napawali się nienasyconą rozmową o tem polskiem wojsku, o tym Piłsudskim, o męstwie żołnierzy, o poległych pod Dęblinem, pod Krzywopłotami, pod Mołotkowem, pod Łowczówkiem. Mały znów mi się położy, ale niechże się napoi i nacieszy.

Ani jedno, ani drugie nie czują całej głębi naszej niedoli. Wiedzą, że z nami źle, ale o tem nie myślą wcale. Ukochali mały swój świat, śmieszny początek czegoś, co może nigdy nie rozwinie się do prawdziwej wielkości. Za całą Polskę starczy im ta wysepka, zagubiona wśród bezmiaru polskiej nędzy.

Słucham ich rozmowy i milczę, nie przeszkadzam im się cieszyć. Rozumiem ich głową, ale już nie odczuwam młodości, ani szaleńców, co w tych najgorszych czasach walczą, spodziewają się i uparcie, przez wszystkie piekła, dążą do swojego celu. Tacy nie mogą być inni. Czar bije od ich zapamiętałej, bezmyślnej pogody. To jakaś nowa siła, instynkt dający przetrwać. Nie chcą widzieć strasznej prawdy, bo muszą działać. Nie oglądają się wokoło, patrzą jeno we swoje, maleńkie, w to, co jest. Pielegnują i niańczą bezsilne niemowlę. Kto wie, może ono wyżyje, dorosnie...

Żyjemy wspomnieniem przelotnego gościa. Trzy dni spędziła z nami i o tej porze jest gdzieś daleko w strasznej swojej podróży ku strasznej Warszawie. Może o tej godzinie zaczepia ją w innym Świeciechowie inny Kuguzów, a inny traf ją ocala, lub jeszcze inny traf — podciąga ją na postronku...

Tomek gada o niej wciąż. Oczywiście jest już zakochany. Gdyby posiedziała do tygodnia, zapewneby się oświadczył. Wrywał się przeprowadzić ją i bronić w drodze, ale sił niema zupełnie. Prosił, żeby w jego imieniu złożyła raport Belinie i pozdrowienie kolegom. Odpowiedziała: — Jak wyjdę cało, to na pewno to zrobię.

Moja nazbyt wyrobiona wyobraźnia przepowiada mi kłopoty i niebezpieczeństwa, grożące po całej przygodzie mnie, a więc i Tomkowi. Kuguzów, choćby się połapał, będzie cicho siedział, ale sekretarz z gminy może na niego donieść. Na szczęście Dziatłowicz ma w powiecie murowane stosunki. Bądź co bądź, igraliśmy z ogniem.

Dziś był u mnie w tej sprawie pan prowizor Dziadoszek.

Usłyszał, że owa przejezdna panna, jak się wyraził, „niesłusznie podejrzana przez głupiego strażnika“, bawi u mnie i chciałby ją poznać. Wieścią o jej wyjeździe był najwyraźniej zaskoczony, ale nie pytał ani jednym słowem, kto ona jest i skąd. Robił miny i swoje jasnowidzące uśmiechy. Uśmiechając się, spędził u mnie krótką chwilę, uśmiechając się poszedł. I czego ten waryat chciał?

Mogła go wysłać do mnie aptekarzowa z prostej babskiej ciekawości. Należało mu powinszować dobrego uczynku, do którego było podniętą jego jasnowidzenie, ale z takimi lepiej ostrożnie.

W gazetach obiecują nam jeszcze długą wojnę. Obie walczące strony odgrają się na najbliższy czas i choć na razie wszędzie jeszcze spokój, należy spodziewać się z tą wiosną jakichś ogromnych wydarzeń. One to wojnę rozstrzygną i zakończą. Na lato należy oczekiwać pokoju. Przepowiednia Działoszkowa o trzy lata trwającej wojnie jest głupstwem, choć w jego drugie proroctwo o wolnej i niepodległej Polsce pragnąłbym wierzyć z całego serca. Pana prowizora już od wybuchu wojny należy mieć za waryata. Jego bezpodstawne, bo wyłącznie z jasnowidzenia płynące sympatye ku strzelcom, czynią go wrogiem starego sobowtóra lorda Camelfort. Z przeciwności takiego jego nieszczęsny mózg nie wyjdzie bez poważnego szwanku, co zresztą z każdym dniem zaznacza się coraz wyraźniej. Zaczynają mi ciążyć jego uśmiechy porozumiewawcze i poufałość odgrzewana z dawniejszych lat. Przy najbliższej sposobności trzeba go będzie delikatnie odsadzić.

Od paru dni rozchodzą się przez naszych żydków niezwykle uporczywe plotki. Było ich już tyle, że nie zwracam na to uwagi. Nawet ostrożny dyplomata, stary Godzyk, którego oryentacyi dotąd nie mogłem wybadać, dzisiaj, przynosząc naftę na następny tydzień, promieniał z radości.

— Niech będzie pochwalony Pan Bóg! — wita mnie, jak zawsze.

— Na wieki wieków! I cóż słyhać? — pytam go, jak zwykle.

— Proszę wielmożnego pana, ony już się zabierają.

— Co za oni? Którzy to?

— No, te nasze! Ony przegrały i odchodzą coraz dalej. Ony już idą tyłem.

— Gdzie? W gazetach nic o tem nie stoi.

— Co, że nie stoi? Nasze żydki lepiej wiedzą.

— Choćby i tak, to i cóż z tego będzie dobrego? Powiedźże Godzyk?

— Godzyk długo nie mówił, ale teraz proszę wielmożnego pana, teraz i stary Godzyk każdemu odpowie. On powie, że te paskudniki sobie od nas idą, a jak one teraz pójdą, to one już nigdy nie wrócą. A za nimi zaraz idą te Niemce i strasznie strzelają i będą jeszcze szli za nimi może przez cały miesiąc i ciągle będą strasznie strzelać. A jak ich odgonią daleko na dobry kawałek w te ruskie kraje, to ruskie się całkiem poddadzą i będzie z wojną koniec, a tu już zostaną Niemce na zawsze.

— I to dlatego tak się radujesz?

— Wszystkie nasze się radują i u nas w mieście i w Remble i w Wiązonce też i wszędzie. To dlaczego ja się mam mieć zmartwienie. I stary Godzyk się raduje, że doczekał take odmianę. Bo, proszę wielmożnego pana, mój mały Jodele może być też takim dużym urzędnikiem, on może iść się uczyć do takiej największe pańskie szkoły, jak i te nasze żydki, co były zagranicą, w Ameryce. Bo teraz i u nas będzie taka sama zagranica.

— Uważaj tylko, nie raduj się zanadto, żeby Kuguzów nie zobaczył.

— Pan starszy? Kto się jego boi? On się sam boi, bo on jest całkiem spakowany, a te żone i te familje i te krowy on już wczoraj wyprawił w drogę. On pije i sam każdemu opowiada, że „germancy osiiliły“. To jest tak.

W gazetach żadnej zmiany, ale w naszym mieście wielkie poruszenie. Chłopi okoliczni rozповідаją, że „burki“ już się ruszyły i wracają „do siebie“, a miasta, wsie i nawet sterty po polach precz za sobą palą. Rozповідаją i takie głupstwa, że nawet dzwony z kościołów zabierają. Chłopów zaś z furami, z bydłem, ze wszystkimi, co się tylko da zabrać, wypędzają i gonią do Rosji, a za spalone chałupy i za zboże i za statki—za wszystko płacą.

Dzisiaj dzień wielkich nowin.

Przed południem w restauracyi pan Otowski pokłócił się śmiertelnie z Dziadoszkiem. Okazuje się, że Moskałe naprawdę są w odwrocie. Gazety nie przychodzą od paru dni, ale zjechało do miasta ze dwadzieścia wyładowanych fur i wielka gromada ludzi, krów i wszelakiego ludzkiego dobytku zalała rynek. Gwałt, rejdach, wyrzekanie, płacze. To pogorzelcy z gminy Nasutów. Od dziesięciu dni są w drodze. Tomek pobiegł do nich i siedział tam do późnej nocy.

— Palą? — palą het wszystko. — I co wy na to, nie? A co panie robić?

— Jakto co? Nie dawać się, bić podpalaczów! — Jakże jego bić, kiedy jedna sotnia pali, druga ludzi wygania, a jeszcze trzecia porządku pilnuje? — Ludzie, opamiętajcie się! I wy się tak dacie gnać ze swojej ziemi w ruskie kraje? — Co to,

to nie. Buntować my nie będziemy! Przykaz był palić, niechaj palą. Ale dalej nie pojedziem! — Tu nam śmierć — od dziesięciu dni gonią i gonią!

Chłopi rozłożyli się na rynku, szukali ognia, żeby strawę ugotować. Szukali dachu nad głową. Żydzi podjęli gwałt, zamykali sklepiki, wreszcie przemocą sprowadzili Kuguzowa, ale ten nie chciał się mieszać do niczego.

Stary strażnik słuchał spokojnie buntowniczych przemówień Tomka i czując, co się dzieje, nawet przytakiwał. Już chłopi otworzyli jeden sklepik, czyli wyłamali drzwi, bo im trza było soli. Coraz więcej żydowskiego wrzasku dochodziło od strony rynku. Zaniepokojony poszedłem po Tomka. Zastąłem go przy jednym z ognisk, rozpalonych na szczątkach straganów, jak perorował już ochrypniętym głosem. Chłopi zdawali się być już znuzeni tem gwałtownem namawianiem do buntu. Niestety i dziesięć dni trwająca poniewierka przygnębiły ich. Siłą prawie zabrałem chłopaka do domu. Oczy świeciły mu ogniem. Odgrażał się: — Niechno spróbują palić u nas...

Późnym wieczorem zajechał do nas stary Działowicz. I tam u niego i w głębi lasów koczują tysiące ludzi wraz z całym dobytkiem. Za nic nie chcą iść dalej. Straż i urzędników, przystawioną do nich, sprali i odpędzili. W ukryciu, zdala od wielkich traktów, chcą przeczekać, aż przejdą wojska, poczem będą wracać do siebie, do spalonych wsi. Na skraju lasów od dziś rana pracuje tysiące żołnierzy. Już leżą wycięte kilkadziesiąt morgów hrabskich dębów. Nagwałt budują okopy. A od wczoraj zupełnie wyraźnie słychać armaty. Biją dzień i noc bez żadnej przerwy... Podobno w Galicyi front całkiem przełamany — wszystkie armie są w odrocie za Wisłę.

Szalona, nieprzytomna radość Tomka sprawia mi ból. Już go nie utrzymam. Poleci w świat do tej wojny, nawet się nie obejrzy za starym. Jest w tem najsłuszniejszy porządek rzeczy. Ani jednym słowem nie będę chłopaka namawiał. Szczęście i to, że jest już zdrow. Ozdrowiał na to, żeby mi go zabili zdrowym i rozkwitającym.

Jakże mu się odemnie spieszy! Już poleciał po nocy z latarnią na zamek wydobywać z ukrycia swój ryszstunek, pomimo, że od jego ułanów dzieła go jeszcze masy cofających się wojsk.

Działowiczowi nie chce się wracać do domu. Zapraszam go, żeby został, póki fala nie przejdzie. Czynię to, jako dla starego przyjaciela, ale miło mi wiedzieć, że nie zostanę tutaj sam, jak Tomek mi się urwie i poleci.

(D. c. n.).

DR KAZIMIERZ ROUPPERT.

PROF. DR MARYAN RACIBORSKI.

Wspomnienie pośmiertne.

Maryan Rawicz-Raciborski urodził się 16 września 1863 r. w Brzostowej pod Opatowem, zgasł przedwcześnie 24 marca 1917 roku w Zakopanem, przeżywszy lat 53.

Już jako uczeń szkoły realnej w Krakowie zdradzał zamiłowanie do botaniki, co przejawiało się w zainteresowaniu szatą roślinną Krakowa i jego okolic. Po ukończeniu szkoły realnej zapisał się Raciborski na politechnikę we Lwowie, skąd jednak wkrótce do Krakowa powraca, by się umiłowanej gałęzi wiedzy niepodzielnie poświęcić. Będąc, jako realista, „bez praw“ na uniwersytecie, uzupełnia swą maturę egzaminem z łaciny i greki, zaś pracy botanicznej oddaje się pod kierownictwem profesora dra Józefa Rostafińskiego, w którego domu znajduje wraz ze znanym algologiem, Romanem Gutwińskim, miejsce przy stoliku pracownianym, światło kierownictwo autora „Prodrumusa“ flory Kongresówki oraz monografii śluzowców, wreszcie zasobny księgozbiór botaniczny.

Jakiś czas figuruje nawet Raciborski na uniwersytecie jako słuchacz wydziału lekarskiego i, jak to sam nieraz mówił, studium przedmiotów tej dziedziny wiedzy, którym się oddawał, miało duże znaczenie dla rozszerzenia Jego przyrodniczego widnokręgu; wpływy te widać choćby w pracy nad leptominem, o czym dalej.

Osiągnąwszy asystenturę u prof. Rostafińskiego oddaje się Raciborski z zapałem pracy w Ogrodzie Botanicznym. Już wtedy przystępuje do zgrupowania flory Polski, zaczynając od górskiej — od roślinności Tatr. Wybitny badacz flory Polski, inżynier Kazimierz Łapeczyński, autor kilkudziesięciu kart zasięgów roślin w Polsce, pisze o Raciborskim, wspominając chwile swego w Krakowie pobytu¹⁾: „Z wielką ciekawością oglądałem w ogrodzie botanicznym krakowskim hodowane rośliny tatrzańskie. Wszystkie razem są zgromadzone, wywołując na patrzącym wrażenie, jakoby się znalazł niespodzianie na Kominach Kościeliskich, na Krzesanicy, Giewoncie, na Liliowej, albo w innym rozkosznym tatrzańskim zakątku. Rośliny przywozi z Tatr pan Maryan Raciborski, młody, ale już w wielu kierunkach czynny i zasłużony botanik“. Łapeczyńskiemu odstąpił Raciborski wynik swych paroletnich stu-

¹⁾ K. Łapeczyński: Z powiatu trockiego do Szczawnicy. — Pam. Fizyogr., tom XII. Warszawa, 1892. Str. 102.

dyów nad aklimatyzacją górskiej flory Tatr w Krakowie i ten wydrukował w cytowanej pracy spisy roślin tatrzańskich: tych, co się udają i tych, co po przesadzeniu giną, dzięki czemu ówczesny trud Raciborskiego nie uległ zmarnowaniu.

Pierwszy ten okres życia i pracy naukowej Raciborskiego kończy się w roku 1892, gdy otrzymawszy stypendium Gałęzowskiego, wyjeżdża młody uczony zagranicę.

Dorobek naukowy tego pierwszego okresu jest obfity, przeważnie dla flory Polski, czy to dzisiejszej szaty roślinnej, czy to kopalnej, wieków minionych.

Z zadziwiającą wszechstronnością opracowuje Raciborski zbierane przez siebie śluzowce, grzyby, glony, mszaki, paprotniki i kwiatowe. Szczególniej piękną pracę nad wstężnicami (*Desmidea*), wydaje *Ak. Um. w swym „Pamiętniku“*.

Po okresie zbierania i spisów florystycznych przechodzi Raciborski do prób ujęcia jakiejś całości, więc kreśli obraz zmian, jakie zaszły w składzie flory krakowskiej w ostatnich dziesiątkach lat, to ujmując monograficznie polskie kniecie, sity, klony, przytulie; zestawia rdzaki polskie, wreszcie wydaje tuż przed wyjazdem z Krakowa w 1892 r. trzy teki zielnikowe „*Pasorzytnych grzybów Polski*“. Tyle florystyki dzisiejszej. Bez porównania wspanialszym jest jednak dorobek Raciborskiego w dziedzinie paleobotaniki ziem polskich. Pomnikowe monografie flor kopalnych: krakowskich glinek ogniotrwałych, karniowickiego wapienia, retu tatrzańskiego, gór Świętokrzyskich, że pominę wiele drobniejszych przyczynków, lwi zdradzają pazur. W tej dziedzinie uzupełnia się wspaniale Raciborski ze swym przyjacielem serdecznym, który go w teren krakowski wprowadzał, St. Zaręcznym, znakomitym znawcą geologii Krakowa i okolic. Nie mogąc tu wyliczać wszystkich artykułów Raciborskiego z tej dziedziny, wspomnę jednak notatkę o kopalnym modrzewiu polskim, którego wartość jako dobrego, żyjącego jeszcze w sercu Polski, gatunku potwierdzili dla gór Świętokrzyskich i Beskidu Zachodniego Wóycicki i Szafer.

Florysta i paleobotanik okresu pierwszego pisze jednak dwie prace, wskazujące, iż umysł Jego daleko poza ramy pierwszego okresu wybiega; w jednej zajmuje się doświadczalnie krytyką pracy Kny'ego o rzekomym przystosowaniu się liści do gradu i deszczu (1887 r.), w drugiej zaś, opracowując szczegółowo potworną odmianę jasnoty białej, rzuca w języku polskim w roku 1888 zdanie w sprawie powstawania gatunków: „...sądzę, że studia teratologiczne mogą dać nieoszacowane wyniki w innym kierunku. Myślę o głośnej sprawie powstawania gatunków, widoczne to bowiem, że powstawanie stałych odmian teratologicznych jest homologiem powstawania zwyczajnych gatunków, czyli, że przyczyny tych procesów biologicznych są homologiczne“. Gdy zważymy, że słowa padły lata całe przed Korżańskim i De Vriesem, wystarczy nam to dla oceny niepospolitej głębi umysłu badawczego Raciborskiego.

Z chwilą wyjazdu z Krakowa w 1892 r. wchodzimy w drugi

okres życia i twórczości Raciborskiego, trwający do końca roku 1896, kiedy z Monachium został powołany na Jawę.

W posiedzeniu sekcji przyrodniczej śląskiego Towarzystwa Kultury Ojczyznej w dniu 23 listopada 1892 r. we Wrocławiu bierze udział m. i. Raciborski, przedkładając drugi nowy gatunek kopalnego wątrobowca z epoki triasowej, *Palaeohepatica Romeri* (pierwszy, P. Rostafiński odkrył i opisał z formacji jurajskiej jeszcze w Krakowie). Krótki tylko czas spędza w Wrocławiu, poczem zwiedza szereg miast uniwersyteckich, pracując po różnych instytucjach botanicznych.

Zetknięcie z trzema uczonymi wywarło wpływ na Jego dalszy rozwój; są nimi, jak to zwykły nieraz opowiadać: Strasburger, Solms-Laubach i Goebel.

W Bonn u Strasburgera zdobywa Raciborski wraz z Amerykanami i Bronisławem Dębskim z Płockiego technikę cytologiczną, ogłasza zaraz kilka cennych cytologicznych rozpraw. Obcowaniem z Solms-Laubachem w Strassburgu pogłębia swą wiedzę paleobotaniczną, zaś u Goebła w Monachium, znakomitego twórcy nowocześniejszej morfologii, odnajduje niejako samego siebie, z zapałem rzuca się do pracy w tę ciekawą dziedzinę wiedzy i pozostaje już u Goebła w charakterze asystenta. Tu wreszcie decyduje się Raciborski, pod naciskiem Goebła, na... zdawanie doktoratu, promuje się też na monachijskiej wszechnicy 17 marca 1894 r. w 31 roku życia.

Poza szeregiem prac morfologicznych oddaje się Raciborski w Monachium w dalszym ciągu studiom cytologicznym, których wynikiem klasyczne prace, ogłoszone wraz z Poirault'em, nad podziałem sprzężonych jąder komórkowych u rdzy (*Uredinales*). Klasycznymi są też badania nad warunkami wzrostu grzyba *Basidiobolus ranarum*, którego rozwojem — przez umiejętny dobór i dawkowanie pożywek — kieruje Raciborski w jego czystej hodowli w stopniu wprost nieograniczonym. Wykazując niesłychaną plastyczność organizmu tego grzyba, wystawił sobie równocześnie tą pracą Raciborski świadectwo niepospolitego, świadomego celu i środków eksperymentatora biologicznego. Również cenne są wyniki badań nad podziałem jądra komórkowego u tegoż *Basidiobolusa*.

Gdy Raciborskiemu schodzi czas w Monachium na prowadzeniu pracowni i studiach nad materiałami, przywiezionymi przez Goebła z podróży tropikowych, które też ogłasza, zwraca się do Goebła dyrektor holenderskiego ogrodu botanicznego na Jawie, w Buitenzorgu, dr Melchior Treub z prośbą o przysłanie mu młodego botanika dla opracowania paprotników Jawy. Wybór Goebła pada na Raciborskiego, i — w ostatnich dniach grudnia 1896 roku zjawia się Raciborski w „raju botaników“ — Buitenzorgu na Jawie. Spełnia się jego marzenie, które jeszcze w Krakowie na uniwersyteckiej ławie kołysało wyobraźnię, będąc koniecznym postulatem pragnącego pełni rozwoju przyrodnika: może poznać głębie dziewiczych puszczy podrównikowych.

Na Jawie rzuca się Raciborski z całym zapalem w wir pracy, i w pół roku oddaje rękopis monografii paprotników Jawy gotowy do druku — w czerwcu 1897 r., dzięki czemu mógł Treub w słowie wstępnem do tej pracy napisać¹⁾: „...il eût été impossible de publier déjà maintenant le présent fascicule sur les Pteridophytes sans la remarquable activité déployée par M. Raciborski, et à laquelle il est de mon devoir de rendre hommage ici. Avec un parfait entendement du but à poursuivre et ne le perdant jamais de vue, M. Raciborski a mis ses connaissances étendues et son zèle infatigable, les deux également au-dessus de mes éloges, au service de sa partie de la tâche. Aussi, suis je convaincu que son travail se trouvera être d'une grande utilité et beaucoup plus complet qu'on n'aurait le droit d'attendre“.

Słowa te pisze Holender, przytem światowej sławy botanik, a trzeba wiedzieć, że Holendrzy skąpią pochwał dla obcych. Przeniknął on w lot Raciborskiego i sprawił, że gdy po opracowaniu paprotników Raciborski swe zadanie spełnił, zatrzymano tę niepospolitą siłę naukową na lat szereg na Jawie, powołując go na stanowisko botanika przy plantacjach tytoniu w Kagok pod Tegal na Jawie. Dzięki temu przeciąga się pobyt Raciborskiego na Jawie do trzech z górą lat, stanowiąc w Jego życiu i twórczości trzeci okres, który możnaby nazwać optymalnym dla jednego jak drugiego: dla życia zważywszy rodzinną skłonność do choroby piersiowej, jaka się od młodych lat dawała Raciborskiemu odczuwać, dla twórczości — zważywszy bajeczne pole do pracy oraz stosunek otoczenia pełen szacunku i uznania. Cały czas pobytu na Jawie, to okres niezmordowanej pracy zbieracza. Raciborski gromadzi olbrzymie zbiory roślin w materyale zielnikowym i alkoholowym: kwiatowych, paprotników, glonów i grzybów. Po monografii paproci ogłasza Raciborski szereg spostrzeżeń z życia składników lasu podrównikowego, zasięgi pionowe jego paproci, wydaje pomnikowe teki zielnikowe grzybów jawańskich, rodzajów i gatunków dla nauki przeważnie nowych; jako botanik tytoniowych plantacji zajmuje się gorliwie zwalczaniem pasorzytów tytoniu. Jego metoda zwalczania wrośli tytoniowej, po dziś dzień w użyciu, zdumiewa pomysłowością i prostotą botanika i chemika. W zaciszu swego domku w Kagok odkrywa Raciborski szeregiem reakcyi mikrochemicznych t. zw. leptomin (później peroxydazą przezwany), substancję w łyku występującą, później i na powierzchni korzeni i w przestworach międzykomórkowych wykrytą, należącą do grupy ciał utleniających — oxydaz. Rzuca on śmiałą myśl pokrewieństwa roślinnego leptominu ze zwierzęcą haemoglobina krwi, usiłując tego dowieść szeregiem bardzo pomysłowych reakcyi. Stąd wychodzą najpiękniejsze prace Raciborskiego z dziedziny morfologii, że wymienię rzecz o przedliściu („Vorläuferspitze“) u pną-

¹⁾ Die Pteridophyten der Flora von Buitenzorg bearbeitet von M. Raciborski. Leiden 1898. Str. VII.

czy (lian). Nawet najdrobniejsze szczególiki tajników życia lasu Jawy nie uchodzą Jego bystremu oku, pisze szereg spostrzeżeń biologicznych, m. i. dwukrotnie o stosunku roślin do mrówek, o urządzeniach pączków kwiatowych, o rozgałęzieniach, podaje wyniki swych badań z morfologii doświadczalnej i t. p.

I byłby na Jawie żył i pracował długie lata z korzyścią dla nauki, a chwałą dla imienia polskiego, gdyby pewnego dnia nie otrzymał długiego telegramu z Europy, którym galicyjski Wydział krajowy wzywa Go na katedrę botaniki Akademii Rolniczej w Dublinach pod Lwowem. Raciborski nie zawahał się ani chwili. Stęskniony do ojczyzny, rozczytany w Słowackim, który był Mu na Jawie lekturą codzienną, o czym m. i. świadczą choćby Balladyna, Goplana, Lambro, Skierka i wiele innych nazw rodzajowych wśród odkrytych przezeń grzybów, z radością chwyta tę sposobność i na propozycję Wydziału Krajowego odpowiada zgodą.

Pakuje tedy z niesłychanym trudem i kosztem swe olbrzymie zbiory botaniczne i etnograficzne, by w połowie 1900 roku puścić się w podróż do Ojczyzny dla objęcia katedry, ofiarowanej Mu w 36 roku życia. Tu zamyka się trzeci, bodaj najbujniejszy, okres życia i prac Raciborskiego.

W Dublinach rozpoczyna pracę nauczycielską i organizacyjną. Stawia instytut botaniczny na nowoczesnej stopie, urządza zupełnie na nowo Ogród botaniczny. Przez 9 lat pracuje owocnie nad wykształceniem całego szeregu pokoleń młodzieży rolniczej, udzielając jej swego zapału do pracy i entuzjazmu życiowego, który wszelkie Jego poczynania cechuje. W tym czwartym swego życia okresie osiąga Raciborski pełnię rozwoju jako Uczony, Obywatel i Filozof. Z pracowni dublańskiej wychodzi szereg znakomitych Jego prac mikrochemicznych nad odżywianiem i warunkami życia grzybów, dalsze opracowania materiałów z Jawy przywiezionych, pomnikowa robota o wzroście krokowym komórki, na ulubionym Jego materiale, *Basidiobolus ranarum* przeprowadzona; w tej ostatniej odkrywa Raciborski, przyjęty przez wszystkich później uczonych nowy typ wzrostu komórki, typ tembardziej interesujący fizyologa, iż moment wzrostu obywa się najzupełniej bez jedności (turgoru). Jego wykłady porywają młodzież. Świetny mówca z każdej godziny wykładu stwarza ucztę duchową dla słuchaczy, porywa i czaruje żywością, przystępnością i głębią ujęcia tematu, jak nikt inny. Z tych czasów pochodzi „Fizjologia roślin“ (Lwów, 1908), spisana według wykładów Raciborskiego przez Tadeusza Szmydta. Dublański Ogród Botaniczny zmienia Raciborski w ciągu dwu lat do niepoznania. Ideą przewodnią przy zakładaniu tego ogrodu na nowo było u Niego nie tylko umożliwienie słuchaczom uczenia się botaniki, ale i oddziaływanie na szerokie sfery ogółu¹⁾. „Profesor E. Strasburger, dyrektor ogrodu botani-

¹⁾ M. Raciborski. O zadaniach współczesnych ogrodów botanicznych i ogrodzie dublańskim. Kosmos 1902. Lwów, odbitki str. 2.

cznego w Bonn, z którym przed laty mówiłem w tej sprawie, wypowiedział bardzo trzeźwą myśl, że gdyby nawet doniosłość ogrodów botanicznych dla celów nauki uniwersyteckiej malała, to należałoby je utrzymać i rozwijać, jako środek kształcący szersze warstwy publiczności, które wprawdzie podatkami uniwersytety utrzymują, ale same korzystają z nich bardzo mało. Ogrody botaniczne są jedyną prawie instytucją szkół wyższych, dostępną szerszej publiczności miast, pouczającą je i zajmującą. W wielu miejscach istnieją też one bez dalszego żadnego celu, jako ogrody botaniczne miejskie“. Z pracy, której wyjątek cytuję powyżej, widać, że zreorganizowany ogród dublański posiada poza t. zw. „systemem“: 37 grup biologicznych, szereg grup ekologicznych, 10 grup roślin użytecznych, wreszcie zupełnie nową dla ogrodów botanicznych grupę „systematyki dynamicznej“, której rokiem narodzin rok 1900 (teoria mutacyjna De Vriesa, „odkrycie“ dla nauki prac Mendla); w roku tym właśnie podjął Raciborski swą działalność w Polsce na nowo.

Gdy w 1907 roku odbywał się we Lwowie X Zjazd polskich Lekarzy i Przyrodników, Sekcja botaniczna tego Zjazdu odbyła wycieczkę do dublańskiego ogrodu. Wtedy poznałem Raciborskiego osobiście, który sam oprowadzał po ogrodzie uczestników wycieczki, darząc ich hojnie niezapomnianymi wrażeniami. Wtedy można było ocenić, jakie skarby zdołał Raciborski w tym ogrodzie nagromadzić, czyniąc zeń pierwszorzędnny europejski ogród botaniczny. Szczególniej dla nas cennym jest (może, niestety, dziś już tylko był) dział zbiorowisk naturalnych roślinnych ziem polskich; nie dziw też, iż na owej zjazdowej wycieczce nieżyjący dziś już znakomity florysta dr Fr. Błoński z Podola wyszedł z ogrodu dublańskiego, obławowany większym materiałem roślin krajowych, które tu po raz pierwszy napotkał, niż z kilku wycieczek w terenie podejmowanych.

Z Dublańczykami urządził Raciborski w ciągu tych lat 9-ciu szereg botanicznych wycieczek po całej Polsce: Miodobory, Czarna Hora, Tatry, Pieniny, Babia Góra — oto z nich ważniejsze miejsca, skąd zwożono żywy materiał dla zestawienia grup w Dublanach.

Gdy w 1906 roku zakończył we Lwowie życie Dr Aleksander Zalewski, cenny florysta polski, tytułarny profesor na uniwersytecie, Wszechnica Jana Kazimierza zaprasza Raciborskiego do objęcia po nim wykładów, które też Raciborski, dojeżdżając z Dublan, przez 3 lata prowadzi. Tu zyskuje możliwość kształcenia biologicznego młodzieży lekarskiej. Wielu lekarzy wspomina dziś z dumą rygorozum z biologii przed Raciborskim składane. Zaraz też po powrocie z Jawy wszedł Raciborski w żywe zetknięcie z Towarzystwem polskich przyrodników im. Kopernika we Lwowie, którego duszą wkrótce się staje. Na posiedzeniach tego Towarzystwa, w odczytach, drukowanych w „Kosmosie“ i „Wszechświecie“ oraz w wykładach uniwersyteckich, rozwija i przeprowadza Raciborski idee przyrodniczo-filozoficzne, znamienne dla zarania XX wieku,

nawołujące do rewizji ewolucjonizmu starej szkoły. Ta ostatnia jest we Lwowie silnie reprezentowana, stąd ożywiona walka przekonań, która się udziela szerokim warstwom uniwersyteckim, oddziałując dodatnio na całe szeregi młodych przyrodników, uczęszczających na uniwersytet lwowski. Świetny polemista, dawał Raciborski niejednokrotnie dosadny wyraz swym na teorya przyrodnicze zapatrywaniom (np. odczyt „Ewolucya czy epigeneza“, „Wszechświat“).

Lwów ocenił wielkiego uczonego, i Senat Wszechnicy nie spoczął w swych zabiegach, póki nie udało się wykołatać u rządu nowego instytutu „biologiczno-botanicznego“, który miał stworzyć i poprowadzić powołany do Lwowa na stałe z Dublan Raciborski.

W roku 1909 opuszcza Raciborski Dublany, rozpoczynając we Lwowie piąty swej działalności okres. Mimo trudności osobistych, które Jego poprzednika Zalewskiego złamały, zdobywa pomieszczenie dla swego instytutu w wynajętym lokalu przy ulicy Długosza 5 wraz z małym ogródkiem i wkrótce w „I. B. B.“ poczynna tętnić gorączkowe życie twórcze. W tym okresie rozwija Raciborski na wielką skalę, przy współdziałaniu plejady uczniów, ideę dokładnego poznania geobotaniki Polski, ideę, której w pierwszym okresie niepodzielnie służył.

Zaczyna się tedy wydawanie zbiorów wycieczkowych w całym szeregu zielników, jak: kwiatowe, Mycotheca, Phycotheca, Bryotheca, wątrobowce. Wydawnictwa te dostarczają materiałów oryginalnych dla studyów nad florą polską, i umożliwiają drogą wymiany zdobycie zbiorów porównawczych z zagranicy, dotychczas nam niedostępnych. Niebadany dotychczas polski plankton słodkowodny podlega opracowaniu przez samego Raciborskiego i Jego uczniów, dokonywa się inwentaryzacya zabytków przyrody roślinnej w Galicyi, rozpoczyna się wreszcie praca na wielką skalę koło napisania „Flory Polskiej“, pracy zbiorowej, którą rozpoczyna sam Raciborski, wraz z uczniami, we Lwowie. Wyrazem przejścia Raciborskiego do syntezy w dziedzinie florystyki polskiej jest ogłoszona przezeń karta geobotaniczna Polski, pierwsza w nauce.

We Lwowie skupił Raciborski koło siebie w Instytucie zwarte grono młodzieży, początkując swą „szkołę“. Życie w pracowni, materiały jawańskie i polskie podlegają opracowaniu, co tydzień na sławnych konwersatoryach ma miejsce ożywiona wymiana myśli między uczniami i profesorami, którzy chętnie biorą w tych zebraniach udział; zostaje powołana do życia sekcyja badań fizyograficznych przy Towarzystwie Kopernika; wreszcie odkrywczecze wycieczki w różne zakątki ziem Rzeczypospolitej dla rozwiązania problemów geobotanicznych i zebrania materiałów przedsiębrane—oto gorączkowe życie Instytutu, którego osią, duszą, kierownikiem, nerwem jest Raciborski.

U szczytu rozwoju pracy pedagogicznej i fizyograficznej otrzymuje Raciborski w 1910 r. zaproszenie z Krakowa do objęcia katedry i ogrodu botanicznego po swym dawnym nauczycielu Rostafińskim. Tu popada on w wielki konflikt z uczuciem przywią-

zania do lwowskiej wszechnicy i jej profesorów, z którymi się zżył i pokochał, darzony przez nich wzajemnością; żal Mu warsztatu, który stworzył, na którym kipi i wre praca twórcza, przezeń zapoczątkowana. Poczucie obowiązku wobec nowych, oczekujących Go jeszcze zadań przeważa jednak, i po długiej walce wewnętrznej, mimo usilnych starań lwowskich kolegów, by Go przecież dla Lwowa zatrzymać, Raciborski przyjmuje zaproszenie do Krakowa.

Jednak dopiero w roku 1912 na Wielkanoc obejmuje ogród, wykłady, ćwiczenia i wycieczki w Krakowie, rozpoczynając tem ostatni, szósty, za krótki niestety okres swej twórczości i życia.

Młodzież skupia się licznie koło Raciborskiego w Krakowie, wycieczki cieszą się niebywałą ilością uczestników, na ćwiczeniach i wykładach pełno, w nowo zakładanym instytucie wre praca przygotowawcza, w ogrodzie przygotowuje się miejsce pod grupy geobotaniczne krajowe, biologiczne, ekologiczne.

Wraz ze swymi asystentami, nieodżałowanej pamięci Antonim Żmudą (zginął tragiczną śmiercią w Siedmiogrodzie 15 grudnia 1916 r.) i autorem słów niniejszych, dokonywa Raciborski żmudnej pracy uprzystępnienia swych jawańskich zbiorów przez ułożenie zielników i muzeum materyałów alkoholowych, oraz muzeum paleobotanicznego. Następuje urządzenie nowego instytutu, reorganizacya ogrodu, wycieczki dla zebrania materyałów do ogrodu, pracownia starszych przyrodników, ćwiczenia dla młodszych, po-zatem działalność w miejscowym oddziale Tow. Kopernika i w Uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza, w którym Raciborski obejmuje przewodnictwo. Wszystkich tych prac dokonywa Raciborski w tempie gorączkowem, stać Go jeszcze na ogłaszanie prac naukowych, choć tych teraz mniej, gdyż całą duszę kładzie obecnie w pracę uczniów. Wybuch wojny, paraliżując życie kulturalne całej Polski, odbija się chwilowo na Instytucie. Wnet jednak Raciborski dobywa takiej energii, że przewycięża wszystkie trudności materyalne i moralne, jakie piętrzy przed działalnością naukową długa wojna. Skupia koło siebie pracowników z pośród ludzi, których wypadki wojenne rzuciły do Krakowa, rozdaje tematy, i wnet praca naukowa wre znów w Instytucie, a nadewszystko postępuje wciąż opracowanie „Flory Polskiej“, do której pracownicy rozpoczęły rysowanie tablic z okazów oryginalnych, atlas flory polskiej stanowić mających. Sam Raciborski poświęca ostatnie miesiące swego twórczego życia wielkiej pracy nad szczegółową geografią roślin Polski.

Wyczerpują się jednak siły nawet niespożyte, a cóż dopiero w organizmie słabym, którego się nie oszczędza. Rok 1916 zrzu-nował zdrowie profesora. Siłą woli trzyma się wciąż jeszcze, pilnując Instytutu, zwłaszcza ogrodu, jak oka w głowie. Gdym na Boże Narodzenie 1916 r., bawiąc chwilowo w Krakowie, po raz ostatni godzin kilka z Profesorem przeżył, odpędziałem smutną

myśl, że to po raz ostatni, ale wciąż uporeczywie wracała, gdyż stan Jego fizyczny był wprost rozpaczliwy.

Gdy jednak w drugiej połowie marca 1917 r. wyczytałem telegram z Zakopanego w gazetach o Jego zgonie, wierzyć mi się nie chciało, że tego wielkiego człowieka nie stało, że Jego głosu więcej nie usłyszę, że Instytut i ogród w Krakowie mogą nadal bez Niego istnieć...

Wiele ciosów dotknęło podczas wojny naukę polską. Ten jednak, jakim jest zgon Raciborskiego, jest najdotkliwszy, gdyż utraciliśmy niepospolitego człowieka, uczonego, obywatela, Polaka. I długo po Nim będzie świecić pustką luka niezapełniona...

Wielki uczony, nie żył bynajmniej Raciborski w oderwaniu od trosk i trudów życia społecznego i narodowego. Jako słuchacz uniwersytetu krakowskiego należy do grona młodzieży, grupującej się koło ówczesnego „Zjednoczenia“.

Interesuje się żywo sprawami publicznymi, zabierając niejednokrotnie głos na łamach prasy codziennej, czy to w sprawie zwalczania chorób roślin uprawnych, czy pisząc korespondencje z Jawy, w których zdradza talent popularyzatorski.

Przyjechawszy z Jawy do kraju, spędza lato w Zakopanem i bierze żywy udział w zabiegach naszych przy sporze o Morskie Oko. Wkrótce potem występuje z odczytem naukowym u ziemian poznańskich, wykazując potrzebę rewizji teorii hodowli zbóż i zwycięstwo metod skandynawskich nad innemi. Życie swe w Dublinach i Lwowie zestrza z tonem życia narodowego Pomnoży ciela Polski. W Krakowie patronuje ruchowi popularyzacyi wiedzy w Uniw. Ludowym im. Adama Mickiewicza, jako jego Prezes. Żywo się interesuje pomocnikami ogrodniczymi, organizuje dla nich wykłady, pogadanki, dopomaga w zorganizowaniu związku im. Warszawicza.

Po wybuchu wojny idzie za głosem popędu i rzuca na mury miasta afisze, z wezwaniem do dania materyalnej pomocy garście Piłsudskiego — ze swem nazwiskiem na czele. Na stanowisku tem wytrwał wiernie do śmierci.

Straciliśmy w Nim człowieka, który sławę imienia polskiego rozniósł po świecie, jako uczony; uczonym tym był przez życie całe. Nie było Mu jednak nic obcym, co polskie i ludzkie. I w tem ciężar straty, jaką społeczeństwo nasze ponosi z Jego skonem, gdyż ludzi takich było u nas bardzo mało.

OBYWATEL.

Raciborski — obywatel i działacz społeczny — na zawsze zostanie w pamięci. Szlachetność i prawość, odwaga przekonań i wewnętrzna potrzeba pracy ofiarnej, charakteryzowały go nawet w latach najbardziej wytężonej działalności naukowej i nauczycielskiej i prowadziły do czynów przekraczających granice zawodu.

Marzył o wyzwoleniu Polski. Przewijało się to marzenie we wszystkim, co czynił, nadawało szczególną moc i urok planom krajoznawczym, wykładom — i poczynaniom oświatowym. Nie był politykiem. Znał jednak i odczuwał żywo wszystkie drgania polityki narodowej i w niejednym dziele brał żywy udział. Biło od niego takie ukochanie sprawy, tak głęboko rozumiał znaczenie demokratyzacyi Polski, że każdy, który się do niego zbliżał, zyskiwał siłę i wiary.

W czasie najsilniejszych napaści na ruch niepodległościowy Raciborski umiał się przeciwstawić swojemu środowisku.

Kiedy w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. opinia publiczna domagała się od Polskiego Skarbu Wojskowego ujawnienia nazwisk, Raciborski był pierwszym z ludzi wielkiego imienia, który podpisał wezwanie do składek na walkę o niepodległość i stanął na czele Komitetu Obywatelskiego P. S. W. Czem to było — wiedzą wszyscy, którzy przeżywali okres miotania jawnych oszczerstw i snucia gorszych od nich tajnych knowań przeciw pierwszemu szeregom bojowników.

W owych chwilach pamiętnych wybuchu entuzjazmu i ofiarności szerokich warstw — szary tłum dawał krew i grosze, nie oglądając się na utytułowanych przodowników ze „stanowiskami“, wbrew nim Raciborski z radością przypatrywał się wówczas ruchowi w skromnych lokalach Polskiego Skarbu Wojskowego. Nazwisko jego, zgrupowawszy szereg innych, z murów Krakowa dawało świadectwo zrozumienia wielkiej chwili. Tym większym było ze strony Raciborskiego czynem obywatelskim, że stanął do pomocy — nie roszcząc sobie z tego tytułu żadnych praw. Uważał się za żołnierza z pod znaku Piłsudskiego i gdy tylko rozpoczęła się praca organizatorska w Królestwie, zgłosił się do niej, ofiarując swe wpływy w sferach ziemiańskich. Przed październikową ofensywą rosyjską parokrotnie wyjeżdżał w Kieleckie.

Krytycznie usposobiony wobec N. K. N. — brał jednak udział w akcyi tarcz legionowych — wszystko, co pomagało żołnierzowi polskiemu, było mu bliskiem i drogim.

Nie dano mu oglądać Polski niepodległej. Radował się tylko myślą o niej i wiarą w nią — i wspominać wtedy lubił, że jest obywatelem niepodległej Polski, gdyż złożony został do kolebki w czasie powstania 1863 r. na wolnym skrawku Polski. Miłość ziemi umilała mu chwile ostatnie, w stygnących już rękach trzymał jeszcze „Pana Tadeusza“ — najulubieńszą swą książkę, z której „nadyszeć się można ojczyzny“.

* * *

Działalność oświatowa Raciborskiego przejawiała się przede wszystkim na dwu posterunkach. We Lwowie — jako przewodniczący Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, nadał tej instytucyi rozmach, zorganizował znakomicie pomyślane cykle wykładowe.

W Krakowie stanął na czele Tow. Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza.

Raciborskiego — organizatora i popularyzatora charakteryzuje pięknie imieniem U. L. p. H. Witkowska w słowach następujących:

Profesor Raciborski był jednym z najwybitniejszych w Polsce prelegentów ludowych, nie tylko uczony badacz ale i artysta, mistrz słowa, przyrodę nie tylko rozumiał, ale i kochał gorąco — stąd w mowie jego owo ciepło, które z duszy jego i słów promieniowało dokoła....

Przewodnictwo Uniwersytetu Ludowego nie była to tytułarna godność, było żywe zainteresowanie się działalnością instytucji w jej rozlicznych przejawach, czynny w niej udział, było nawiązanie życzliwych stosunków między uczonym profesorem a grupą ludzi usiłujących szerzyć oświatę przez wykłady i książki. Niezapomniane są wskazówki, które dawał w Seminarium Oświatowem, wykłady na oświatowo-wojskowym kursie chłopskim. Okresem najintensywniejszej pracy profesora Raciborskiego w Uniwersytecie Ludowym był okres wojny, który pozbawił tę oświatową placówkę wielu sił najcenniejszych — zabrało je bujne życie, zabrały nowe, tworzące się ogniska i instytucje. Różne fazy, przez które w czasie tym przechodził kolejno Uniwersytet Ludowy, związane są ściśle z pamięcią przewodniczącego, jego inicjatywie, jego pomocy i staraniami zawdzięcza w znacznej mierze swą żywotność, swą do potrzeb i zadań chwili przystosowaną działalność w pierwszym roku wojny, w zaraniu nowej ery dziejów polskiego narodu.

Stał się Uniwersytet Ludowy w tych dniach pamiętnych, od chwili przejścia Strzelców Piłsudskiego przez rosyjską granicę, do zawiązania N. K. N. i Legionów, ogniskiem bojowej, niepodległościowej myśli polskiej. W pierwszej zaraz chwili kielkujących dopiero czynów i nadziei oddał lokal swój, ludzi, zasoby materialne i moralne na usługi sprawie narodowej. Współpracownicy, łącznie i solidarnie ze swym przewodniczącym, rzucili codzienne zajęcia, wyszli ze zwykłych form życia, spiesząc ku nowym, wstającym świtom. W lokalu Uniwersytetu Ludowego mieścił się Polski Skarb Wojskowy.

W jesieni 1914 roku przed miastem naszym stała groza wojny, pada wyraz ciężki.... ewakuacja...., opuszczają nas Legiony i wszystkie, tyle sercu naszemu miłe, ku pomocy im utworzone instytucje — tysiące ludzi, dobrowolnie lub przymusowo, wyjeżdża z Krakowa — nad pozostałymi cięży widmo oblężenia, walki, nędzy...., wszystkie siły i zasoby skupiają się ku utrzymaniu zagrożonego bytu. Ustaje praca umysłowa i kulturalna, gmachy szkolne i teatry zamieniają się na szpitale. Uniwersytet Ludowy zwraca swą działalność ku zaniedbanej i opuszczonej działości, ku ratowaniu od zdziwienia młodych pokoleń — a profesor Raciborski czynnie ją popiera. Własny lokal Instytutu Botanicznego oddaje na jedno z trzech ognisk dziecięcych, jakie powstają w tych czasach w Krakowie staraniem Uniwersytetu Ludowego — zbiera środki,

dba o naukę i rozrywki dzieci, otacza je opieką, współczuje gorąco nędzy dotykającej szerokie warstwy społeczne.

A potem, choć groza obłężenia jeszcze całkowicie nie minęła, w grudniu 1914 roku profesor Raciborski rzuca myśl podjęcia wykładów Uniwersytetu Ludowego. A jednak wykłady podjęte i przeprowadzone spotkały się z powodzeniem i uznaniem publiczności. W pracowni botanicznej profesora Raciborskiego skupiali się i porozumiewali prelegenci, on sam wykladał, wyszukiwał odpowiednich mówców wśród uczniów swoich i przyjaciół, zachęcał ich, pobudzał do pracy.... Na schyłku 1914 i na początku 1915 roku Uniwersytet Ludowy był jedyną instytucją urządzającą publiczne wykłady, skupiającą codziennie, wieczorem liczne grono ludzi garnących się do wiedzy, wdzięcznych za te chwile jaśniejsze w ciężkiem, pełnem troski życiu ówczesnem. Radością promieniała twarz profesora Raciborskiego, któremu udało się w tych dniach krytycznych podtrzymać w iskiecie zamarte w Krakowie życie duchowe.

A kiedy, po okresie żywotności i ruchu, przyszedł na Uniwersytet Ludowy okres bezwładu, gdy zajęcia zawodowe, polityka i wojna zabrały jej wielu pracowników, a stargane siły profesora Raciborskiego nie były już w stanie podtrzymać rwący się wątek działalności, to i wtedy nie zwątpił o przyszłości Uniwersytetu Ludowego. Wierzył, że to zastój chwilowy, że odrodzi się i w lepszych warunkach, w całej i wolnej ojczyźnie nadal pracować będzie....

*

*

*

Profesor Raciborski kochał naukę, ale nie mniej kochał ludzi — wielkie prawdy, do których umysł dochodzi drogą doświadczeń i dociekań, przez wnikanie w tajnie przyrody i myśli, w długich godzinach kontemplacji — prawdy zdobyte przez uczonych badaczy, uważał za dobro wspólne rodu ludzkiego. Prawd tych nie należy zamykać przed tłumem w niedostępnych przybytkach, jak to było ongiś w Egipcie i Grecji — prawdy te należy uprzystępnąć, rozrzucić między ciemne masy, rozjaśnić nimi umysły, uszlachetnić serca. To obowiązek uczonych. Stąd gotowość profesora Raciborskiego do dzielenia się wiedzą z prostaczkami, stąd udział czynny w pracach Uniwersytetu Ludowego. Miał na nie czas, mimo swej naukowej, tyle owocnej a wszechstronnej działalności, miał siły i dobrą wolę i przekonanie, że praca oświatowa jest najpewniejszą dźwignią przyszłości narodu, że ducha należy rozbudzić, a zerwie on pęta politycznej i ekonomicznej niewoli mas w dzisiejszym ustroju społecznym.

„Wiedzę dla wszystkich“, hasło Uniwersytetu Ludowego, uważał profesor Raciborski nie tylko jako drogę do lepszego jutra, ale jeszcze jako środek pomnożenia umysłowych i moralnych wartości w narodzie — kochając ludzi, chciał ciemnym tłumom dać radości duchowe, których źródłem jest życie na wyżynach myśli i twór-

czości, zwracał się często ku tym, co „nigdy nie marzą“, a których utajona, olbrzymia energia przeobrazić by mogła świat nasz i rozwój jego pchnąć na nowe tory.

Był profesor Raciborski jednym najszerzej myślących i czujących synów narodu..., duchowe piękno promieniało od niego, lepsze w sercach i umysłach rozpalając iskry. Uczony i nauczyciel, co zdobył sam na szczytach myśli, to hojną rozrzuceł dłonią między uboższych od siebie. Pamięć o nim pozostanie na zawsze nietylko w nauce polskiej, którą pogłębił i wzbogacił, ale i w sercach tych, co wieki całe odsuwani od wiedzy garną się do niej gromadnie, w uniwersytetach ludowych znajdując pomoc niezbędną do kształcenia się, do nabywania potrzebnych im wiadomości.

Helena Witkowska.

OBCY O POLSCE.

KOALICYA O PROKLAMACYI ROSYJSKIEJ Z 30-GO MARCA.

Proklamacja rządu prowizorycznego do Polaków powitana została z radością przez prasę francuską i włoską, chłodno i jak twierdzą poinformowani prawie niechętnie przez prasę angielską. Dzienniki londyńskie np. podały tekst proklamacyi tylko w wyjątkach i bez komentarzy. Kilka dzienników francuskich jednak od razu wytknęło słabe punkty odezwy i nie bez wyrzutu stwierdziły, że Rosya rewolucyjna myśli w dalszym ciągu o przynależności Polski do Rosyi w tej czy innej formie. Z oficjalnych wynurzeń ze strony Entente'y na proklamacyę z 30 marca mamy telegram Boselli'ego do rządu prowizorycznego i jakąś niejasną wspólną notę koalicyjną.

1. Telegram Boselli'ego do rządu rosyjskiego w sprawie niepodległości polskiej:

„Corriere della Sera“ z dnia 3 kwietnia (i inne dzienniki) w korespondencji z Rzymu z 2 kwietnia donosi:

„Prezydent ministrów Boselli na skutek odezwy wystosowanej do narodu polskiego przez rząd prowizoryczny rosyjski wystosował do prezydenta tego rządu następujący telegram: „Włochy, które zawsze całą duszą brały udział w bólach i dążeniach narodu polskiego i które zawsze pragnęły jego zmartwychwstania i niepodległości, pamiętne dawnej i sławnej historii, która łączyła w przedsięwzięciach oba narody oraz pomne Polaków walczących za wolność włoską, witają z radością postanowienie rządu prowizorycznego, który zapowiadając stworzenie niepodległego państwa polskiego, daje niezwykły i uroczysty dowód uczuć sprawiedliwości, które ożywiają wielką Rosyę na początku nowej ery, zapowiada-

jącej tryumf najwyższych ideałów ludzkich w braterstwie wolnych ludów. Z gorącymi życzeniami dla działalności tego Rządu i dla tryumfu sprawy koalicji składam W. Eksc. i Rządowi pozdrowienia moje i rządu włoskiego. Boselli".

Telegram ten ze strony Boselliego jest w pewnym stopniu rehabilitacją za przyłączenie się jego do noty entente'y do cara w sprawie 5 listopada, które spotkało się z ostrą krytyką w parlamencie włoskim (głównie w kuluarach) w grudniu, o czym sam Boselli wspomina na posiedzeniu parlamentu włoskiego w grudniu i usprawiedliwia się tam ze swego postąpienia. Na telegram obecny otrzymał Boselli dnia 8 kwietnia następującą odpowiedź od prezesa rządu prowizorycznego rosyjskiego, księcia Lwowa:

2. Odpowiedź ks. Lwowa: „Szlachetne uczucia, które kierowały WE. w jego gorących życzeniach dla działalności Rządu prowizorycznego i dla zupełnego sukcesu sprawy koalicji, znalazły żywe echo w moim sercu i dziękuję zań W. E. w moim i w moich kolegów imieniu. Wielkie wypadki, które się dokonały, dają nowy impuls ku przyjaźni naszych ludów już tak stwierdzonej wspólnymi ofiarami w tej światowej wojnie. Włochy, które umiały zjednoczyć w przedziwnym wysiłku swego Risorgimenta piękne ideały wolności politycznej i zjednoczenia narodowego, zdołają ocenić ideał rewolucji rosyjskiej, która obaliła stary rząd dla podwójnego tryumfu sprawiedliwości na wewnątrz i na polach walki. Spontaniczne wskrzeszenie Polski rozpoczyna nową erę dla narodów uciemiężonych. Najszlachetniejsze ideały, które ożywiały oddawna narody wolnomyślne, budzą się na nowo i łączą w potężnym wybuchu dla pokojowego opowania świata i nie wątpię, że bliską jest chwila, w której prawda ta narzuci się naszym nieprzyjaciołom już i tak skonsternowanym i spłoszonym w swej agresywnej pysze“. („Corriere della Sera“ 10/IV).

3. Nota alliantów w sprawie proklamacyi.

„Journal de Genève 15/IV oraz inne dzienniki donoszą z Paryża pod datą 13/IV, co następuje: „Prowizoryczny rząd rosyjski zawiadomił rządy sprzymierzone Francji, Anglii i Włoch o proklamacyi, wystosowanej do narodu polskiego, w odpowiedzi na co rządy sprzymierzone pospieszyły zawiadomić Miliukowa, że podzielają uczucia, które kierowały rządem prowizorycznym, powołującym Polaków do niepodległości i zjednoczenia.

Sprzymierzeńcy widzą w tej decyzji Rosyi tryumf zasad wolności, które są właściwe państwu współczesnym i które stanowią siłę narodów sprzymierzonych w walce, jaką prowadzą przeciw koalicji germańskiej. Zysłając rządowi prowizorycznemu wysokie i serdeczne życzenia, sprzymierzeńcy uważali sobie za obowiązek zapewnić przed opinią publiczną i przed całym narodem polskim, że czują się solidarni z Rosyą, w myśli odbudowania Polski w jej całości i że w ten sposób starają się zaświadczyć współdziałając z nią o stałym zainteresowaniu się (które nigdy

nie ustawało) — jakie żywią dla odbudowania narodu, powołanego do odegrania w przyszłej Europie doniosłej roli“.

Tyle telegram identyczny we wszystkich dziennikach. Bliższych informacji o tej nocy do tej pory nie posiadamy.

4. Głosy prasy o proklamacji rosyjskiej.

Prasa francuska:

Cała prasa podnosi doniosłość historyczną proklamacji. Proklamacya ta jest w jej opinii zarówno aktem sprawiedliwości, jak i zręczności politycznej. Zadaje ona cios stanowczy intrydze austro-niemieckiej. Usprawiedliwione nieszczerem zachowaniem się poprzednich rządów rosyjskich, wątpliwości Polaków muszą ustać. Wszystkie dzienniki przypominają przebieg sprawy polskiej w tej wojnie, wszystkie błędy rosyjskie i stwierdzają otwarcie, że wskutek trudności cenzuralnych i względów delikatności na Rosyę nie zajmowały się sprawą polską tak, jak należało. Le Rappel np. pisze, „że z pośród poświęceń, których wymagał od nas alians franko-rosyjski, żaden nie był boleśnieszym, jak zrzeczenie się obrony narodu polskiego“.

„Figaro“ zaś pisze: „Cóż mogli uczynić alianci dla Polski? Przemawiać za nią w Piotrogradzie, było to narażać się na ryzyko niebezpieczne, istniały bowiem niezapomniane precedensy. Interwencye państw zachodnich zamiast pomódz Polsce, zaszkodziłyby jej tylko z korzyścią dla Niemiec. Zrezygnowały więc one z tego nie bez boleści i poszły na politykę Kordeli „love and be silent“.

Wszystkie prawie dzienniki przypominają dymisyę Sazonowa jako przyczynę nieporozumienia w sprawie polskiej między carem a bądź dworem, bądź Stürmerem. Większość przypisuje carowi dobre zamiary, które rozbiły się o opór carowej, kamaryli dworskiej, wpływów niemieckich, Stürmera i Protopopowa. W tej mierze też podają rozmaite epizody. „Tems“ np. pisze: „Kilka miesięcy temu jeden z reprezentantów Polski przedstawiwszy carowi żądania swego kraju otrzymał jak najlepsze przyjęcie. Zaś pod koniec rozmowy car mu powiedział: „Należy teraz panu zobaczyć się z cesarzową“. I w tej drugiej rozmowie wszystkie rezultaty pierwszej zostały sprowadzone do zera“. „Figaro“ wspomina na podstawie informacji jednego patrioty polskiego, z którym Mikołaj II mówił, że car wyraźnie podkreślał współpracownictwo swoje w odezwie W. ks. Naogół z egzaltacją traktuje się proklamacyę z 30 marca. „L'Œuvre“, uważa, że jest ona dla Polaków „la charte de leur véritable independance“. Mniej więcej taksamo wyraża się Clémenceau. Polacy oczywiście odrzucają wszystkie intrygi niemieckie; „armia zamierzona umarła, zanim się urodziła“ („Figaro“).

Większość prasy nie analizuje proklamacji rosyjskiej i przechodzi mimo jej punkty osłabiające zapowiedzianą niepodległość. Co do unii z Rosyą, to „Figaro“, „Rappel“, „Petit Parisien“, „Petit Journal“ uważają ją za rzecz zupełnie naturalną, widząc w tej unii wzajemne bezpieczeństwo dwóch państw. „La Constituante russe devra consolider définitivement l'union de la Pologne et de la Russie (Figaro). Que les Polonais et les Russes préparent donc fraternellement le futur statut territorial des provinces qui doivent être réparties entre les deux États suivant le droit historique, le vœu des populations, les exigences de l'équilibre continental! Le lien militaire que propose la Russie à la Pologne doit assurer le salut commun des deux peuples. „Radical“, jeden z tych rzadkich dzienników, który dawniej bronił gorąco sprawy polskiej, bardzo ostro mówi o zachowaniu się Rosyi i koalicji, w szczególności Francji, w stosunku do Polski. „Nous aurions voulu persuader nos hommes d'État que l'heure était venue de la grande politique celle qui brise les chaînes: nous avons insisté pour que le problème polonais fût examiné comme une question européenne plutôt que comme une question de politique intérieure russe... la censure interdisait formellement qu'un mot d'espoir fût imprimé dans nos colonnes“.

„Radical“ stwierdzając, że niepodległość Polski jest koniecznością absolutną, kończy: „Mais il faut que les gouvernements alliés en soient totalement convaincus. Il faut que la déclaration du gouvernement provisoire instauré par la Douma soit paraphée et signée de tous les gouvernements alliés. Il faut que la liberté soit rendue et garantie aux Polonais, non seulement par la Russie, mais par la France, l'Angleterre et l'Italie, qui luttent avec elle pour le triomphe de la justice. (C. Brouville)“.

Poważnie i krytycznie zastanawiają się nad proklamacją „Journal des Débats“, „L Humanité“, „L'Homme Enchaîné“ i „Le Bonnet Rouge“.

„Journal des Débats“ w artykule p. A. Gautier stwierdza, że co się tyczy ustroju politycznego, to Polacy zdecydują o nim sami. Zwołają zgromadzenie konstytucyjne, obdarzone w tym względzie pełną władzą. „Par conséquent plus de ces combinaisons bâtarde que les Russes et les Polonais de bonne volonté s'esoufflaient à élaborer en vue de concilier les intérêts des deux nations: plus de dotages constitutionnels et administratifs. La Pologne se gouvernera elle-même suivant sa propre volonté“. Formuła zjednoczenia wojskowego jest coprawda mętna, chodzi tu niezawodnie o trwały sojusz wojskowy. Jest to układ słuszny, który nie może wywołać poważniejszej objekeyi. Polska niezależna narażona byłaby na najgorsze niebezpieczeństwa, gdyby nie opierała się o silne mocarstwa. Kwestya terytoryalna nie rozstrzygnięta jest w manifestcie, ale też jest niezwykle trudną.

Co się tyczy prowineyi poddanych obecnie Rosyi, to kwestya rozgraniczeń b. delikatna. Proponowana w manifestcie zasada większości nie jest z wielu przyczyn najwłaściwszą, niemniej jest jedyną, którą mogą zastosować dwa narody, które występują w imię niepodległości i wolności.

„L’Humanité“ (artykuł Renaudel’a pod tytułem „La Pologne libre“) chwalać manifest rosyjski w jednym punkcie domaga się precyzyi.

„L’Homme Enchainé“ (w artykule p. J. U., a nie w artykule Clemenceau, jak to podała prasa polska), zajmuje się proklamacją rosyjską z punktu widzenia prawa konstytucyjnego. Zastanawia się nad suwerennością nowego państwa. Odezwa rosyjska milczy o suwerenności polskiej w stosunkach zagranicznych, mówi zaś, że przyszła Polska będzie „attachée à la Russie“... i zdaje się przewidywać również „Union future des deux États“. Te oba oświadczenia mogłyby być uważane albo jako zwyczajne życzenia co do unii moralnej albo związku zawartego w drodze dyplomatycznej, gdyby nie trzeci ustęp, w którym powiedziano, że przez konstituantę przedstawiającą cały naród i określającą formę rządu naród polski otrzyma solidną gwarancję swojej egzystencji cywilnej i narodowej.

Naród polski, naród suwerenny, nie potrzebuje gwarancyi obywatelskich i narodowych na swoim terytoryum narodowym, a to przez fakt sam swojej suwerenności, jeżeli więc uważa się za pożyteczne przyrzekanie mu tych gwarancyi na wewnątrz, to dlatego, że suwerenność jego jest ograniczoną na zewnątrz przez

inny naród, to znaczy, że ona przestaje być suwerennością narodową w całym tego słowa znaczeniu. „L'union militaire est l'union de deux États“ nie mogą więc być uważane jako zwyczajne życzenie albo jako wynik traktatu dyplomatycznego, ale jako dyspozycje prawno-konstytucyjne organizacji politycznej dwóch państw — Polski i Rosyi. Jednem słowem niezawisłość Polski nie będzie absolutną, ale względną, będzie zupełną na terytorjum Polski, a ograniczoną w objawach swych zewnętrznych przez unię polityczną z państwem rosyjskiem.

„Le Bonnet Rouge“ (artykuł p. Freland). „Le silence rompu, une proclamation polonaise“. Dokument ten, któremu doniosłości odmówić nie można—stwierdza autor po krótkim wstępie—nie grzeszy jasnością. Mówić Polakom niepodległym, że będą mieli prawo określać sami swą formę rządu, jest albo pleonazmem albo ma oznaczać, że rząd rosyjski będąc w prawie narzucenia mu metody, według której powinni oni regulować swoje sprawy, upoważnia ich do określania tego przez nich samych. A więc w takim razie słowo niepodległość staje się ciemnem. Pod starym rządem kilkakrotnie mówiło się o Polsce wolnej i niepodległej, ale równocześnie nie omieszkanoby dodać, że ta niepodległość musi dokonać się w ścisłym związku z Rosyą. W istocie więc była mowa tylko o niepodległości wewnętrznej, a nie o prawdziwej narodowej niepodległości. W tym wypadku czy chodzi o to samo? Zdaje się w istocie, że tak, ustęp ograniczający o gwarancyi bytu obywatelskiego i narodowego i ustępy o unii wojskowej i o przyszłej unii obu państw zdają się z góry wykreślić granice, w których konstytuanta polska może wypowiedzieć się swobodnie. Czyż nie byłoby właściwe zasadam demokratycznym i interesom młodej rosyjskiej demokracji, powiedzieć jasno i bez ograniczeń, że konstytuanta zwołana przez rząd prowizoryczny polski zadecyduje niezależnie nie tylko o formie wewnętrznych instytucji polskich, ale i o swych stosunkach zewnętrznych.

Z POLSKI.

B. STOLARSKI.

Z ŻYCIA NA WSI.

Głosy działaczy z ludu o życiu na wsi mają znaczenie tem większe, że zamało ich jeszcze słyszymy. O psychologii chłopów piszą zazwyczaj obserwatorzy z innych sfer: ludzie, którzy zbliżają się do ludu w imię hasła demokratycznych i pomimowoli patrzą na stosunki z punktu widzenia swoich zamiarów i ideałów.

Olbrzymi przewrót, który się dokonywuje na wsi, nie odbił się jeszcze w literaturze. Nie zostały scharakteryzowane warunki

i prace, które go przygotowały. Zdanie wybitnego włościanina rzucić może cenne światło.

Redakcyja „Kultury“ otrzymała cenną pracę B. Stolarskiego, b. członka T. Rady Stanu, prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, pt. „Życie nasze na wsi“. Wyjmujemy z niej ustępy najważniejsze:

Z przeszłości ruchu narodowego.

Do 1905 roku chłopci wcale nie zajmowali się polityką. Jedyńie modlili się w pacierzu za ojczyznę i czasem opowiadano o dawnych czasach w postaci mocno przekręconej. Od czasu do czasu zdarzało się, że chłopu wpadł w ręce jakiś świstek z Krakowa, ale on tych świstków mocno się bał, bo wiedział, jaka za nie czeka odpowiedzialność. Dopiero 1905 rok nadał wielu chłopom odwagi. Wogóle zapragnięto jedności, tylko nie było komu ich zorganizować i nadać kierunek. Już wtenczas do wszystkich światłych chłopów trafiał „Polak“ i inne wydawnictwa z Krakowa i innych stron. W 1905 zaczęto pracę od manifestacyi październikowych, które się wszędzie prawie nie udały z powodu braku organizacyi i bojaźni przed rządem. Wszelkie żądania reform tak oświatowych, jak i samorządowych były teoretyczne, żadnego realnego oparcia dla nich nie było. Uchwalało się wszędzie prawie w gminach wprowadzanie języka polskiego w piśmiennictwie. Starano się, aby ustawa „samorządu gminnego“ była i rozumiana i wykonywana, ale brak organizacyi jednolitej i karności rewolucyjnej dał możność zwycięstwa szajce urzędniczej moskiewskiej. Z organizacyi zarysowała się wówczas na prowincyi tylko Narodowa Demokracja, ona dostarczała „Polaka“ i przez nią go kolportowano. Zdawało się, że zjednoczy ona rolników, ale osiągnęła wpływy tylko w niektórych okolicach. Pomimo swej nazwy nie była ona wcale kierowaną przez żywioły demokratyczne i temu należy przypisać jej niepowodzenie. Pragnąc wpływać na chłopów, zaczęto wydawać wiele pism dla ludu. W tonie klerykalnym wydawane były: przez ks. Szaniawskiego „Chłop Polski“ w Warszawie, ks. Kłopotowskiego „Posiew“, częściowo w Lublinie i Warszawie, a w Częstochowie „Głos Ludu“, żadne z tych pism jednak nie zyskało popularności. W duchu ugodowym wydawane były „Gazeta Świąteczna“ i „Zorza“, w antyrosyjskim „Lud Polski“, w antyklerykalnym i antyrosyjskim „Zaranie“, ale lud w całej swej masie za żadnym kierunkiem nie poszedł, każde z tych pism miało pewnych sympatyków, ale nawet i oni krytykowali owe kierunki. Pragnienia największej masy stały pośrodku. Wszyscy wybitniejsi wśród ludu nie dają się wciągnąć pod żaden kierunek. Chłop staje jak twardy mur, trudny do skrucenia, jeżeli który z nich ma posłuch, to tylko taki, który nie obrał sobie żadnego skrajnego kierunku, ale zna doskonale wszystkie. Nie staje po stronie żadnych agitatorów, pragnących go zjednać czy to kłamstwem, czy wódką, zjednują go tylko dobre postęпки. Jeżeli ma się założyć we wsi jakiekolwiek koło, to zawsze należy

grunt przygotować na rok najmniej wcześniej. Wielu myślało o zorganizowaniu ludu wiejskiego, o poruszeniu jego myśli politycznej, i jak już mówiłem, szli do chłopów różnymi drogami, ale sprawa ta posunęła się naprzód dopiero w czasie obecnej wojny, dopiero od początku 1916 roku przystąpiono na dobre do organizacyi.

Chociaż już i przed wojną widzieliśmy następujące ugrupowania ludowe: Narodowy Związek Chłopski, Związek Chłopski i Ludowcy (Zaraniarze), jednakże żadne z tych ugrupowań nie miało na prowincyi ścisłej organizacyi, liczyło tylko na sympatyków, często parę z nich na tych samych. Zrażała chłopów ilość tych partyi i nie chciał do żadnej należeć, żądając, by połączyły się w jedno. 5 grudnia 1915 te trzy ugrupowania chłopskie (a raczej inteligentów, którzy ciążyli ku chłopom) połączyły się w jedno wielkie Stronnictwo Ludowe. Zapowiadało to dobry przebieg pracy. Rzeczywiście, gdzie tylko kto umiał pracować, tam organizacja szła dobrze. Wybitną pomoc okazała Polska Organizacja Wojskowa, tak, że wszędzie, gdzie ona miała siłę i zwolenników, tam rozwijało się i Polskie Stronnictwo Ludowe. Te dwie organizacje istniały wiernie koło siebie, jak siostry rodzone, niezłomnie stojąc przy Komendancie Piłsudskim i jego rozkazów słuchając. Polskie Stronnictwo Ludowe, w chwili pisania niniejszego, liczy kilka tysięcy członków, a podwójną liczbę sympatyków, nie licząc inteligencji, która sprzyja pracom Stronnictwa a należy do innych ugrupowań politycznych.

Polskie Stronnictwo Ludowe z całą szczerością staje do budowy Państwa Polskiego. Nie można zrozumieć, czemu wielu ludziom nie dogadza ono w tej chwili, czemu pragną tworzyć nowe ugrupowanie? Przecie jest ono w pełnem znaczeniu tego słowa stronnictwem niepodległościowem ludu wiejskiego i ma dla wszystkich otwarte podwoje.

Polskie Stronnictwo Ludowe stara się w całej pełni o oświatę ludu, ono urządziło dla uświadczenia ludu przeszło 200 wieców z uczestnictwem 200—5000 słuchaczy, w okresie od listopada 1916 do lutego 1917. Z jego inicjatywy tworzą się kursa rolnicze, organizacje, czytelnice, biblioteki, gospody i t. d. Wydaje pismo „Wyzwolenie“, które naprawdę jest redagowane zgodnie z życzeniami ludu wiejskiego, nie ma żadnych partyjnych względów na celu i staje jak pochodnia polityczno-ekonomiczna przed ludem.

W tej chwili tworzy się z niewiadomych dla mnie przyczyn „Zjednoczenie Ludowe“, dla jakich celów? Może przyszłość to wyjaśni. Nie sądzę bowiem, że ludzie, którzy chcą zakładać różne partye wśród chłopów, mieli na myśli wprowadzanie niezgody na wieś, bo ciężki sąd by ściągnęli na siebie i wieczne przekleństwo chłopskie.

Wspomnienia starszych o dawnych rządach państwowych w Polsce i pańszczyźnie.

Z tego, co słyszałem od ludzi starych, będąc sam dzieckiem i dorastającym, mogę zaznaczyć, że między ludem, nawet najciemniejszym, stale prowadzone były rozmowy o byłym Państwie Polskiem i jego rządach. Jednakże tych opowiadań nie można brać za prawdziwe, były one bardzo poprzekęcane. Jeżeli jednak chodzi o sprawy pańszczyźniane, to są one prawie zawsze prawdziwe.

Naprzykład opowiadają: „Pewien młodzieniec bardzo dobry, który chciał wiele zrobić dobrego dla państwa polskiego i nie chciał, by się ono rozpadło, chciał zostać polskim królem i mówił to panom, ale oni go słuchać nie chcieli. Przeczuwając wtedy, że Polska będzie rozebrana między Austryę, Prusy i Rosyę, a chcąc panów ostrzedz, położył on swą czapkę, a że był rycerzem, dobył własnej szabli i rozciął ją na trzy części, mówiąc, że Polska tak będzie rozcięta, jak jego czapka. Poczem odjechał ku Wiśle i utopił się.“ Śmiem przypuszczać, że bajka ta miała swój początek w opowiadaniu o ks. Józefie, jednakże z braku wiadomości, opierających się na piśmie mogły się tak fakty pozmienić.

Z opowiadań starszych mogłem też wywnioskować, iż lud wiedział jeszcze przed powstaniem, że uwłaszczenie włościan ma nastąpić. Przypuszczać można, iż ta wiadomość doszła go od rządu powstańczego, ale chłop, gdy go uwolniono od pańszczyzny i otoczono opieką komisarzy rządu rosyjskiego, nieuświadomiony ostatecznie, nie mógł się spostrzedz, kto był jego wybawicielem. W każdej rozmowie zasłyszanej można było wyczuć, że chłop, nawet ciemny, bardzo kocha Polskę, ale że stanowa niewiara stawiała mur niewidzialny, który nie dopuszczał chłopca do życia społeczno-narodowego. Chłopi widzieli, że pan za ich pracę nie budował im szkół, tylko karczmy i to było jedną z największych przyczyn niechęci do panów. Za odrobienie pańszczyzny dostawał chłop kwitek, który mógł wydać tylko w karczmie tego pana, a karczmarz za owe kwitki mógł tylko dostać od swego pana wódki, i tak była cała praca chłopca ceniona i wynagradzana. Opowiadano również, w jaki sposób panowie bawili się chłopem jak swoim niewolnikiem, będąc panem jego życia i śmierci. Nie przypuszczam ani na chwilę, żeby tak mieli wszyscy panowie postępować, ale jeżeli się dobre pamięta długo, to złe jeszcze dłużej, nie więc dziwnego, że w duszy chłopca to złe pozostało i wielką nie do zagojenia ranę wygryzło. Chłop słuchając komisarza Moskala, który w nim podzegał nieprzyjaciela przeciw panu, nie mógł tej rany swojej zagoić, chociaż najmniejszej sympatii dla Moskali nie miał. Mówili starsi, że wielu chłopów nie przepijało owych kwitków, ale nadziewało je na sznurek i chowało do skrzynki, by móżdż zmusić kiedyś pana do zapłacenia za pracę. Sądzę, że gdyby znalazły się teraz takie zbiory kwitów, powinny by mieć miejsce w muzeum narodowem na wieczną pamiątkę niewolnictwa w Polsce.

Mówiono, że chłop nie chce szkół. Jak on mógł ich, chcieć, kiedy ich nie znał, a bał się zarówno szkoły [moskiewskiej jak i pańskiej, a swojej stworzyć nie umiał. A że chłop chciał nauki, to najlepszą odpowiedzią będzie, że było wiele gmin bez szkół, a jednak chłopci często umieli czytać i pisać, ucząc się sami.

Wychowanie dzieci.

Matki nasze, zajęte stałą pracą, uważają wszystko za ważniejsze, niż zajmowanie się dziećmi. Większość matek wiejskich tłumaczy sobie: „ktoby tam zajmował się dziećmi, jak ono ma żyć i być zdrowe, to i tak się wychowa!“ Po dojściu do lat dwu dziecka przestaje przebywać pod stałą opieką matki i pozostaje pod nadzorem starszego rodzeństwa lub piastunki. Dorastające dziecko bierze zły przykład z rodziców i choć na razie te wpływy są ukryte, ale nie mniej z czasem się zawsze ujawniają. Jednakże są już matki po wsiach, które nie tylko same starają się swe dzieci dobrze wychowywać, ale zwracają uwagę i swym sąsiadkom. Są to przeważnie żony członków kółek rolniczych, często same członkinie kół ziemianek, czytelniczki gazet i t. d. Procent dzieci dobrze wychowanych jest mniejwięcej 3 na 100, czasem wyjątkowo 25 0/0.

Oświata.

Sprawa ta bardzo smutnie przedstawia się na wsi. Ci, którzy umieją cośkolwiek czytać i pisać i czują się dobrymi Polakami, zdobyli to tylko siłą woli, tężyzną charakteru. Mamy jeszcze moc gmin, w których szkół wcale nie ma (n. p. gmina, w której się chowałem). Jednak i w gminach, gdzie szkoły są, nie jest lepiej. Ze szkół gminnych wychodzi przeważnie nauczycielstwo i pisarze gminni. Nauczycielstwo, przeszedłszy przez seminarya, ma jeszcze stosunki z ludźmi światłymi, ale pisarze gminni do złego, które wynieśli ze szkoły, dołączają to złe, jakie napotykają w urzędach powiatowych. Dlatego też chłopci widząc wybryki „uczonych“ wiejskich starali się zawsze nie naśladować ich i przenikali wstrętem nie tylko do „uczonych“ ale i do nauki. Wszyscy ci ludzie nazwani zostali przez chłopą „żdzierecami“, gdyż za ich usługi musiał dawać drogie opłaty i zwykł mawiać: „niech ja i dzieci moje biednie żyją, ale uczciwie“. W tej tak trudnej sprawie przyszły po części z pomocą gazety i książki, niezależnie od swej wartości i treści. Przez gazety lud się dowiedział, że nie kończy się na „uczonych“ w jego gminie i parafii, że nie wszyscy uczeni się zdzierstwem zajmują i to było powodem, że chłop zaczął się uczyć i uczyć dzieci swoje, nie koniecznie w szkole, ale o wiele częściej w domu, i po wielu trudach jednostki nauczyły się czytać i pisać. Choroba analafabetyzmu tkwi dotąd u nas, a lekarzem dla niej może być tylko własny rząd, dbały o oświatę ludową. Czytelnictwo coraz bardziej się rozszerza, szczególnie u samouków, dzięki silnej ich woli. Wielu

chłopów zamożniejszych starało się synom swoim dać wykształcenie, kierując ich przeważnie na księdza. W ostatnich latach więcej chłopów kształci się na nauczycieli, a są i wypadki, że na inżynierów, adwokatów i t. d. Szczególniej podczas wojny liczba szkół rośnie niepomniernie, bez względu na koszty z tem połączone. Ruch oświatowy wzmaga się też mocno, młodzież garnie się zawiązując różne koła, teatry amatorskie i t. p.

Ruch ten ma większe znaczenie, o ile jest zapoczątkowany przez samą ludność, a nie narzucony przez inteligencję, szczególnie szlachtę i księży, gdyż lud niechętnie przyjmuje obcą inicjatywę.

Praca współdzielcza.

Mam tu na myśli udział ludu wiejskiego w sprawach współdzielczych. Na dwa lata przed wojną jeździłem do Kółek Rolniczych z pogadankami, jako instruktor z Wydziału Kółek Okręgu Piotrkowskiego. Przekonałem się też, że skargi inteligencji na niemożność pracy w tym kierunku są zupełnie niesłuszne, gdyż u chłopów spotykałem bardzo wiele dobrej chęci. Ludzie, którzy tego nie umieli ocenić i skarżyli się na złe stosunki na wsiach, nie zdają sobie sprawy z natury chłopu i jego ambicji. W okolicach, gdzie inicjator spółki, ksiądz czy pan z folwarku, pozwolił chłopu samodzielnie pracować, podnosząc go przez to do godności samodzielnego obywatela, praca rozwijała się szybko i pomyślnie. Gdy natomiast całą robotę zastradkował inicjator w swoich rękach, gdy sam zostawał kierownikiem, czy prezesem spółki, praca szła na marne, a on stwarzał tylko monopol swej pracy. Można śmiało twierdzić, że o ile praca oddana jest w ręce chłopu, to tam każde stowarzyszenie może się rozwijać. Umiejętność w pracy współdzielczej każdy człowiek może w sobie wyrobić bez względu na to, czy jest inteligentem, czy chłopem od pługu, chodzi tylko o dobre chęci, a tych nasz chłop posiada wiele, chodzi tylko o skierowanie go na dobrą drogę. Wpływ „większych“ rolników i ogólne towarzystwa rolnicze dla drobnego rolnika nie dostarczyły dostatecznej zachęty. Wrocie od czasów pańszczyzny usposobienie do panów było tą tamą, dzielącą chłopu od pana zarówno też jak buta naszych panów. Do żywego obrażało starych chłopów, gdy dziedzic przemawiał do nich „ty“, chłop nie wybuchał, ale w sercu chował urazę, i uwag pana nie przyjmował. Sprawy te zmieniły dopiero kółka rolnicze, i to nie we wszystkich okolicach. Gdy dozwolono w danej wsi na samodzielny obiór kierownika kółka, gdy dano zupełną swobodę członkom, kółko działało energicznie, sprowadzało nawozy sztuczne, doborowe nasiona, posuwało hodowlę naprzód, nawet myślało o melioracyach rolnych. Jeżeli jednak twórca kółka pragnął sam zarządzać wszystkim, jeżeli w rękach pana lub księdza zbierała się władza nad kółkiem i fundusze zbierane, to kółko takie nie posuwało się w swej pracy, pełne było posadzeń i nieporozumień, członkowie nie wpłacali wkładek i t. d.

Tracił na tem i prezes, bo sam opłacać musiał składki. Niemale też przeszkody w rozwoju rolnictwa stawiał rząd rosyjski, który dopatrywał się w rozwoju kółek rolniczych polityki i prześladował pracowników kółek. Jedynym ratunkiem był spryt i mądrość uczestników pracy, którzy mogli robić wiele bez wiedzy rządu. Nie-szczęściem było niezorganizowanie naszego społeczeństwa, i to, że wysłańcy moskiewscy starali się siać niezgodę stanową wśród Polaków. Ogólnie jednak rolnictwo i w drobnych gospodarstwach posuwa się naprzód w dość wolnym postępie. Kiedy przed 20 laty nikt z nas nie myślał o doborowym płodozmianie, o sztucznych nawozach, o udoskonaleniu uprawy, o umiejętnem użyciu maszyn w rolnictwie i t. p., to teraz postęp pod tym względem jest już nie do poznania. Mamy niejedną już gminę, do której sprowadzono na sezony po kilka i kilkanaście wagonów różnych nawozów sztucznych, wapna i t. d. W wielu okolicach wyrobił się typ chłopą dzielnego, rozumiejącego cel postępu rolnictwa. Ten nie chował swej wiedzy pod korcem, ale starał się zawsze uświadamiać braci swoich. Wielu z nich byli wychowañcami szkół dla drobnych rolników.

J. CYNARSKI.

INSTYTUCYE OŚWIATOWE W WARSZAWIE.

Ludzie, którzy nie widzieli Warszawy od czasu wyjścia z niej wojsk rosyjskich, a zdający sobie dobrze sprawę z tego, w jak wielkim stopniu warunki polityczne doby minionej hamowały naturalny pęd oświaty, gotowi są zapewne przypuszczać, że teraz sale wykładowe przepełnione są publicznością należącą do najuboższych warstw miejskich. Tak jednak nie jest. Ludność robotnicza, a więc ta, dla potrzeb której stworzono instytucye oświatowe o odpowiednim poziomie, stroni od sal wykładowych i w większości wypadków nawet hojnie rozdawane bilety bezpłatne nie są w stanie skłonić jej do słuchania wykładów. Robotnik zniszczy bilet darowany lub odda małemu dziecku, które pójdzie na wykład w nadziei zobaczenia „obrazków“ na ekranie, lecz żadna siła ludzka nie zmusi go do wysłuchania wykładu popularno-naukowego. Sale wykładowe albo wogóle świecą pustkami, albo są przepełnione słuchaczami (częściej słuchaczkami) ze średnio zamożnej klasy ludności. Panienki, nie mogące dostać się do uniwersytetu ani na kursy naukowe z powodu braku cenzusu naukowego, magazynierki, subjecci — oto przeciętna publiczność uniwersytetów ludowych. Robotnicy nie tylko nie uczęszczają na wykłady, urządzane w centrum miasta, lecz, jak się często zdarza, wykłady dzielnicowe bojkotują.

Czemuż tak się dzieje? Czyżby doniosłe wypadki polityczne, które przeżywamy, tak dalece pochłonęły umysły wszystkich, że zamiłowanie do pracy oświatowej zeszło na plan ostatni? Każdy, kto pamięta rewolucję 1905 roku, wie dobrze, że tak nie jest. Wtedy przecież mimo krańcowego rozpolitykowania, które ogarnęło nawet najmniej podatne do życia zbiorowego umysły, nie zapomniano ani na chwilę o tem, aby się kształcić. Wykłady Uniwersytetu dla wszystkich były niezwykle licznie uczęszczane. Szczególnem powodzeniem cieszyły się wykłady z zakresu nauk społeczno-politycznych i widać każdy dbał o to, aby swą dążność do czynu oprzeć na świadomości. Nawet ci, których imiona przeszły do potomności, jako szermierzy krwawego teroru, kształcili się z niemniejszą zaciekłością, niż ta, która przyświecała ich aktom zemsty. Stefan Okrzeja nawet podczas dni styczniowych 1905 r., a więc wtedy, gdy myśl o czynie musiała się w jego umyśle skryształizować, uczęszczał w kółku dzielnicy praskiej na wykłady historyi powszechnej.

Nie wydarzenia polityczne zatem, gdyż one budzić mogą zamiłowanie do wiedzy, zwłaszcza w pewnych dziedzinach, lecz okropne warunki materialne, w których się znalazły uboższe warstwy ludności na schyłku trzeciego roku wojny, sprawiły, że dla instytucji oświatowych nastały ciężkie czasy. Ogromna ilość robotników stoi nawet poza obrębem organizacji politycznych i zawodowych, mimo stosunkowo korzystnych dla zrzeszania się warunków; czyż można dziwić się przy podobnych stosunkach abstynencyi w sprawach oświatowych? W zeszłych latach (1915 i 1916) działacze oświatowi i polityczni, wchodząc do mieszkań robotniczych w celach propagandystycznych, raz po raz otrzymywali odpowiedź, że gospodarza nie ma, gdyż udał się na wieś w poszukiwaniu kartofli. Dziś ustała ta odyseja kartoflana, gdyż i kartofli trudno gdziekolwiek znaleźć, lecz warunki bynajmniej nie sprzyjają dziś bardziej, niż wtedy, pracy oświatowej.

Nędza, rosnąca z każdym miesiącem, niedostateczne odżywianie się, ogromna depresja duchowa — wszystko to sprawia, że znaczną frekwencję wykładów osiągnąćby można chyba pod warunkiem dopłacania słuchaczom ze sfery robotniczej za przysłuchiwanie się wykładom. Przy takim stanie rzeczy żadna z warszawskich instytucji oświatowych istniećby nie mogła bez znacznych subwencji pieniężnych.

Najtrwalsze podstawy istnienia posiada założony przez dawny Wydział Oświecenia a obecnie uzależniony od zarządu miejskiego Uniwersytet powszechny. Uniwersytet ten jest związany organicznie z kursami dla analfabetów dorosłych i popularnymi odczytami i stanowi w stosunku do nich trzecią, najwyższą fazę nauczania. Wszystkie te instytucje, znajdujące się pod wspólnym kierunkiem p. Wład. Radwana, wykazują dużo żywotności i walczą niekiedy wcale skutecznie z inercją warszawskiego robotniczego środowiska. Uniwersytet powszechny stara się o tematy

aktualne, związane z życiem bieżącym i, nie zniżając się nigdy do poziomu warszawskich zebrań politycznych, stara się na drodze popularyzacji naukowej rozbudzić w słuchaczach zainteresowanie sprawą przyszłego bytu społeczeństwa. Zagadnienie państwowości polskiej w tej czy innej formie ciągle jest omawiane, szczególnie na wykładach dzielnicowych. Państwowość własna, która do niedawna dla ogromnej większości ludności robotniczej była „sui generis” straszakiem i wydawała się z ręcznie kutym narzędziem niesłychanego ucisku klasy robotniczej, obecnie, zwłaszcza w zestawieniu ze wspomnieniami doby minionej i doświadczeniami teraźniejszej, które się wiążą z państwowością obcą, zaczyna się pod innym kątem widzenia zarysowywać w umysłach ludzkich.

Uniwersytet Ludowy Polskiej Macierzy Szkolnej obecnie powrócił do dawnej swej nazwy po wieloletnim okresie przerwy, podczas której chwilami mógł utrzymać swą egzystencję jedynie pod nazwą „Kursów dla dorosłych” A. Jaczynowskiego. Byłoby wielkim błędem upatrywanie w tej placówce kulturalnej ekspozytury partii narodowo-demokratycznej, jak to się u nas nieraz lekkomyślnie czyni. Nawet w stosunku do samej Macierzy Szkolnej ta identyfikacja nasuwa pewne zastrzeżenia, czego dowodem niedawne wybory do Zarządu okręgowo eksterytoryalnych kół Macierzy, które przyniosły zwycięstwo zdeklarowanym przeciwnikom narodowej demokracji. Z daleko większą słusnością można obalić przypuszczenia co do partyjnego charakteru U. L. P. M. S. Osoba dyr. A. Jaczynowskiego, związanego obecnie z obozem politycznym, nie wspólnego z narodową demokracją nie mającym, daje pod tym względem najzupełniejsze rękojmie.

Gorąca i zacięta walka kierunków politycznych wre w założonym w jesieni 1915 roku Uniwersytecie Ludowym (siedziba — Oboźna 4). Uniwersytet Ludowy jest ideowym spadkobiercą założonego w okresie rewolucji a następnie zamkniętego przez rząd rosyjski Uniwersytetu Powszechnego. Podczas wojny, jeszcze na schyłku rządów rosyjskich w Warszawie, gdy do Warszawy zaczęły napływać tysiące ludności ewakuowanej z własnych siedzib, grono ludzi, wśród których znajdowało się wielu działaczy zamkniętego Uniwersytetu Powszechnego, wyjednało pozwolenie na otwarcie Biura Porad dla bezdomnych. Skromne z początku Biuro Porad nie ograniczyło się do udzielania uchodźcom porad prawnych, lecz zatroszczyło się również o ich potrzeby duchowe, organizując dla nich luźne i systematyczne wykłady. Rząd rosyjski, który sam znajdował się w położeniu kandydata na uchodźcę, nie miał czasu troszczyć się o hamowanie tego jedynego źródła popularnej wiedzy i patrzył przez palce na rozszerzenie samowolne przez Biuro porad swej kompetencji.

Gdy Rosjanie opuścili kraj, kierownicy Biura porad stworzyli ustawę Uniwersytetu Ludowego i puszczili instytucję w ruch. Ustawę z drobnymi zmianami bez większych tarć udało się zalegalizować. Z początku urządzano wykłady jedynie w centrach, następnie uru-

chomiono szereg dzielnic na przedmieściach i na oddalonych krańcach miasta, co okazało się niezbędnem, gdyż robotnicy nie chcieli przychodzić do centrali. Publiczność wykładów odbywających się w centrach stanowiły przeważnie młode osoby płci żeńskiej, semitki. Usiłowanie oparcia egzystencji U. L. na warstwie robotniczej rozpętało jednak całą burzę partyjnych namiętności. Pierwszym rezultatem zatargu o wpływy, jaki wybuchnął, było to, że opuścili uniwersytet z hałasem żywioły sympatyzujące z kierunkiem socjalno-demokratycznym. Następnie batalia musiała się rozegrać pomiędzy zwolennikami pozostałych kierunków. Zwyciężyli zwolennicy kierunku dawnej frakcji, jako ci, którzy ze wszystkich obozów socjalistycznych posiadają najwięcej wpływów w Warszawie. Im zatem przypadło w udziale ciężkie zadanie podtrzymania na jakim takim poziomie instytucji oświatowej, co ze względu na warunki, o których wyżej była mowa, nie należy do prac szczególnie wdzięcznych. Stratą poważną dla Uniwersytetu Ludowego jest ustąpienie kilku zasłużonych i wytrawnych działaczy, zbliżonych do kierunku „lewicy“. Jedni z nich wystąpili dlatego, ponieważ nie chcieli się zgodzić na urzeczywistnianie w kierunku instytucji dążeń narodu polskiego do niepodległości; inni, ponieważ wyrażali obawy, że niepodległościowy kierunek zwycięskiej większości będzie posiadał zbyt partyjne zabarwienie. Obaw tych zresztą dalszy przebieg wypadków nie potwierdził.

Zupełnie zdecydowany partyjny charakter posiada „Wiedza“, zamieniona w ostatnich czasach z instytucji mającej na celu szerzenie kultury na socjalno-demokratyczny klub polityczny. Genealogia „Wiedzy“ sięga również czasów przedrewolucyjnych. Gdy władze rosyjskie zamknęły „Kulturę“, został również rozwiązany V oddział, w którym się skupiały żywioły socjalistyczne oraz postępowe. Po znacznym upływie czasu udało się w bardzo skromnych rozmiarach wznowić działalność pod nazwą, która nawet w tępej i podejrzliwej polityce rosyjskiej nie wzbudzała obaw: „Towarzystwo szerzenia wiedzy handlowej i przemysłowej“. Nazwa ta umożliwiła towarzystwu prowadzenie szeregu wykładów z dziedziny ekonomii politycznej oraz wielu nauk społecznych i „Wiedza“ (taka była potoczna nazwa instytucji) zamieniała się powoli w placówkę kulturalną.

Po odejściu wojsk rosyjskich, zanim jeszcze powstał Uniwersytet Ludowy, „Wiedza“ przeżyła bardzo poważny kryzys, który jej nie tylko nie pozwolił stać się instytucją ogniskującą wszystkie żywioły robotnicze, lecz doprowadził nawet do katastrofy i sprawił, że dziś „Wiedza“ znajduje się w stanie agonii. Klinem, który rozsadził „Wiedzę“, stała się kwestya żargonu, którego równorzędności domagały się niektóre żywioły (nie tylko z pośród ludności żydowskiej, lecz i chrześcijańskiej — te ostatnie przez zatwardziałość doktrynerstwo). Naprawdę ci nawet, którzy w dziedzinie praw politycznych domagają się równouprawnienia żargonu, dowodzili, że w instytucji mającej na celu służyć sprawie kul-

tury polskiej niema miejsca na żargon, gdyż język jest przecież najważniejszym czynnikiem kultury, i że nie w chwili obecnej nie stoi na przeszkodzie zakładaniu całego szeregu instytucji kulturalnych żargonowych. Miłośnicy żargonu byli nieubłagani i sprowadziwszy na zebranie roczne całą niemal dzielnicę nalewkovską, opanowali „Wiedzę”. Łatwiej jednak coś opanować niż utrzymać. Dziś „Wiedza”, której nazwę zmieniono na inną („Wiedza Robotnicza”) uskarża się na zupełny brak środków materyalnych i żadnych niemal wykładów nie urządza. Przeniesienie się „Wiedzy” z dawnego lokalu oddziału V-go „Kultury” przy ul. Erywańskiej do nowego lokalu socjalno-demokratycznych związków zawodowych przy ul. Grzybowskiej stwierdza powszechnie znany fakt, że „Wiedza” nie jest i nie pragnie być niczem innym, jak tylko klubem partyjnym.

Zajadłe walki o władzę we wszystkich instytucjach kulturalnych, posiadających ustawę demokratyczną i pozwalających wszystkim członkom drogą głosowania decydować o charakterze instytucji, wskazują, że większość robotników, przywykłych do pracy w warunkach konspiracyjnych, nie dorosła do zrozumienia tego, jak ważnym czynnikiem rozwoju ludzkości jest kultura, zupełnie niezależnie od wszelkich chwilowych, czy nawet trwałych kombinacji partyjnych. Brak szacunku dla kultury, w której nie chce i nie umie się widzieć idealnego dobra ludzkości, sprawia, że ci, którzy najbardziej wiedzy potrzebują, widzą w instytucji kulturalnej jedynie środek do wzmożenia wpływów partyjnych, nigdy zaś to, co stanowi wartość samo przez się. Tyczy się to nie tylko samych mas — których stanowisko usprawiedliwiają okropne warunki, w jakich żyć wypadło ludności pracującej, lecz i kierowników nie widzących nic poza interesem partyjnym i pozbawionych szerszych horyzontów myślenia. Światło jawności, której okres przed nami się otwiera, rozprószy niewątpliwie mroki i stworzy wdzięczniejsze warunki dla pracy kulturalnej.

LITWINI W ROSYI W STOSUNKU DO SĄSIADÓW.

Litwini przebywający w Rosyi na emigracji byli jednym z pierwszych narodów nierosyjskich, które pokusiły się o realizację prawa stanowienia o sobie po przewrocie rewolucyjnym. Przedstawiciele wszystkich sześciu litewskich grup i stronnictw politycznych (Litewskiego katolickiego związku narodowego, Litewskiej partii chrześcijańsko-demokratycznej, Partii postępu narodowego, Partii demokratycznego związku wolności narodowej, Demokratycznej Partii Litwy (socyalistów-ludowców) i Socjalno-demokratycznej Partii Litwy) wytworzyli Narodową Radę Litewską. Niebawem jednak z Rady usunęli się klerykali (dwa pierwsze ugrupowania z pomiędzy wyżej wymienionych), tak że pozostali w niej reprezentanci grup liberalnej, demokratycznej, ludowej i so-

cyalistycznej w liczbie 8-iu: Iczas, Leonas, Lutkiewicz, Pożełło, Skipilis, Słazewicz, Tumas i Januszkiewicz.

Narodowa Rada Litewska stanęła na gruncie autonomii Litwy etnograficznej — etnograficznej oczywiście w znaczeniu specyficznie litewskim. Narodowcy litewscy uważają za Litwę etnograficzną nie tylko obszar o zwartej ludności mówiącej po litewsku (gub. Kowieńska bez wschodnich kresów, północna Suwalszczyzna i północno-zachodnia część gub. wileńskiej), ale i te ziemie przyległe, które spodziewają się zlitwinizować. W ten sposób do „etnograficznej“ Litwy zaliczają również Wilno, leżące poza litewskim obszarem językowym i mające charakter polski.

W celu zrealizowania autonomii Litwy „etnograficznej“, Narodowa Rada Litewska postanowiła wyłonić Komitet Tymczasowy z 24 członków, któryby ujął w swe ręce rządy Litwy. Litwini mieliby w nim 12 członków, inne narodowości Litwy — razem — też 12. Opierając się na rosyjskiej statystyce 1897 r., Litwini zaproponowali Białorusinom 5 miejsc, żydom — 4, Polakom — 2, Rosyanom — 1.

Polacy odpowiedzieli Litwinom dłuższem pismem, w którym, między innymi, zaznaczyli, że „...we wskazanych w komunikacie R. N. L. guberniach Litwini, jak również i inne grupy narodowe, rozsiedleni są nierównomiernie. Tylko gub. Kowieńska, wzięta jako całość, posiada ludność w przeważającej ilości litewską. Natomiast przeważna część gub. Wileńskiej zamieszкана jest przez Białorusinów i Polaków. Co się zaś tyczy gub. Suwalskiej, to nie przesądzając słuszności praw narodu litewskiego do znacznej jej części nadmienić należy, że jako wchodząca w skład Królestwa Kongresowego powinna pozostać jego nieodłączną częścią do czasu, kiedy ludność miejscowa co do swej przynależności wypowiedzieć się będzie mogła“. Wobec tego Polacy „...nie uważają swego udziału w rzeczonym Komitecie za możliwy, tworząc go bowiem na zasadach z ideami demokratycznymi wręcz sprzecznych. N. R. L. zarazem przesądzać chce a priori o granicach ewentualnej samookreślającej się jednostki“.

Białorusini propozycję też odrzucili, nie zgadzając się zasadniczo ze stanowiskiem Litwinów w sprawie terytorium Litwy. Białoruski Komitet Narodowy stanął na gruncie czysto etnograficznym. Zdaniem demokratów białoruskich do Białej Rusi jako organizacji zupełnie samodzielnej muszą być przyłączone części białoruskie Litwy — gubernii Kowieńskiej, Suwalskiej, Grodzieńskiej oraz prawie cała Wileńska. Białorusini proponowali wyjście kompromisowe: utworzenie komitetu tymczasowego dla Litwy i Białej Rusi z równą liczbą członków, wybraną przez Litewską Radę Narodową i Białoruski Komitet Narodowy. Punktem wyjścia była tu myśl o Białej Rusi niepodległej, sfederowanej z Litwą.

Na to Rada Litewska odpowiedziała, że o ile uznaje możliwość w dalszej przyszłości pewnych żądań i kroków wspólnych Białorusinów i Litwinów w kwestiach dotyczących polityki obu

narodów, o tyle dla doby dzisiejszej możliwość ta jeszcze nie nadeszła. Albowiem sprawa litewska jest już sprawą międzynarodową, gdy sprawa białoruska może być jeszcze doskonale rozstrzygnięta w granicach państwowości rosyjskiej. Bez względu wszakże na tę zasadniczą różnicę Narodowa Rada Litewska uważa, że i dziś już w pewnych razach zachodzi potrzeba wspólnej obrony interesów obu narodowości wobec tymczasowego rządu rosyjskiego. Tego mogłaby się podjąć komisya pojednawcza, złożona z przedstawicieli obu stron i rozstrzygająca wszelkie sprawy sporne, zwłaszcza dotyczące powiatów, które wchodziły dotychczas w skład gub. wileńskiej a posiadają ludność mieszaną. Co do powiatów wilejskiego i dziśnieńskiego, to są one białoruskie i podlegają kompetencji Białoruskiego Komitetu Narodowego.

Białorusini nie uznali za możliwe przyjęcie tych propozycji.

Co do żydów, to zarówno przedstawiciele burżuazji jak i demokracji zgodzili się na wejście do komitetu, ale z powodu tarć między obydwoma grupami ostateczna decyzja nie doszła do skutku.

W ten sposób próba zmajoryzowania przez Litwinów innych narodowości na Litwie nie udała się i sprawa porozumienia się Litwinów, Białorusinów i Polaków co do spornych terytoriów jest w dalszym ciągu otwarta.

Leon Wasilewski.

GLOSSY.

Przedstawicielstwo narodowe. Posłowie galicyjscy zdobyli się na słowa śmiałe, pełne godności i siły. Wyszli z powszechnych wyborów, związani z masą i przed nią odpowiedzialni nie mają wątpliwości, w czyjem przemawiać mogą imieniu i będąc przy głosie za całą Polskę wypowiadają żądania, które dyktuje poczucie praw narodu, okupionych wytrwaniem i poniesionymi ofiarami. Gdy to czynią, są legalnymi przedstawicielami Polski, gdyż występują z woli narodu. Otwarcie parlamentu wiedeńskiego z tego powodu nie tylko zmieniło atmosferę polityczną Galicji, lecz wpłynęło orzeźwiająco na całą Polskę.

Wobec siły, którą daje mandat od narodu, szczególniej wyrazistości nabiera żądanie sejmu i konstytuancy, głoszone w Królestwie przez unię demokratyczną, znajdujące oddźwięk w najszerszych sferach. Tylko sejm wybrany w powszechnem głosowaniu może się stać reprezentacją, która godnie, z poczuciem swego prawa i odpowiedzialności przed narodem, rozstrzygnie kwestye ustroju i powoła rząd, dość silnie oparty o społeczeństwo, by się poczuł polskim.

Powołanie sejmu polskiego — oto najdonioślejszy czyn państwowo-twórczy.

O tradycje polityczne. Niewola przerwała w Królestwie tradycję twórczości politycznej i odpowiedzialności obywatelskiej za rzeczy spełnione i zaniedbane: jedyną powszechną bronią polityczną, pozwalającą narodowi ostać się wobec prześladowań — był bierny opór.

Tradycję pracy ułamkowo podsycała działalność społeczna i kulturalna (w której brały udział twórcy szczupłe grona). Odpowiedzialność za żarzenie się znieczy narodowej mocy i niepodległości brał nieustraszenie tylko — ruch podziemny. Wbrew obcym i swoim, wśród prześladowań, potępień i pomawiania o „nieodpowiedzialność” — nie mógł oddziaływać dość szeroko: wydał hartownych szermierzy, ale ogółowi zdala tylko przypominał, że „jeszcze nie zginęła”, gdyż są ci, co gotowi się skrwawić na ofiarę. Ogół — wtórował zrzadka manifestacją uczuć, nie wdrażał się do obywatelskiego obowiązku powszechnej ofiary, nie przeżywał — w myśli nawet, czynów wyzwoleniczych.

Tradycja martyrologii wyparła z pamięci tradycję poczyną państwowych, zaś kanony martyrologii polskiej były obce tym, co jej starannie unikali w życiu.

Do stosunków obecnych, do walki o wolność i płynących z niej konsekwencji, nie była wewnątrznie przygotowaną większość dzisiejszych działaczy „państwowo-twórczych”.

Stąd ludzie — najlepszej często woli — stają bezradni wobec sytuacji całkowicie dla nich nowych.

W tem tkwi owo przekleństwo braku decyzji ciał reprezentacyjnych, pomimo że kierunek woli narodu polskiego jest tak jasny i jednolity.

Do przeżyć w pracy podziemnej trzeba po części odnieść, że w obozie radykalno-niepodległościowym Królestwa istnieje jasna świadomość dróg, któremi iść trzeba ku Polsce Niepodległej. Dlatego obok swych zadań społeczno-politycznych dźwiga ten obóz wielkie obowiązki ogólnonarodowe — streszczają się one dziś przede wszystkim w przygotowywaniu opinii do sejmu i w zaszczepianiu wśród mas szerokich przekonania, że nie dość wypowiadać postulaty i manifestować wolę narodową: trzeba się organizować, tworzyć siłę ku przeprowadzeniu tej woli.

OCENY I SPRAWOZDANIA.

Stanisław Długosz (Jerzy Tetere). Przed złotym czasem...; z przedmową Andrzeja Struga. Nakładem rodziny. Kraków 1917. Skład główny: G. Gebethner i Ska. S. XXIII i 199.

Ukazał się w wydaniu pośmiertnem tom poezji Stanisława Długosza, oficera Legionów Polskich, z dołączeniem szkicu dramatu o Mochnackim i wyjątków z pamiętnika wojennego. Życie autora w całości było poświęcone służbie narodowej: przed wojną jedna z przodujących postaci Drużyn Strzeleckich, podczas wojny służył jako podporucznik w I-szej brygadzie i ginie

pod Kamionką w Lubelskiem, 6-go sierpnia 1915, w 23-cim roku życia. Jeden z wielu zatem, którzy dla Polski i jej niepodległości pracowali, walczyli i polegli: a jednak znaczenie jego jest inne. Długosz był twórcą; kielkowały w nim rzeczy niezwykłe; wszystkie te kielki i młode pędy razem z życiem padły w ofierze. Obecnie na podstawie jednego niewielkiego tomiku przychodzi nie oceniać owe zaczątki (bo któżby oceniać tam myślał, gdzie pierwszym i ostatniem uczuciem jest żal nad tem, co być mogło?), ale w braku dzieł ostatecznych dać przynajmniej odczuć wielkość poświęcenia, które świętą może sławę pisarza zamieniło na tyle zwiewniejszą — bohatera młodo zmarłego.

Pożądana indywidualność etyczna, wzniosłość skojarzona z nieugiętością i hartem, oto rdzeń i jądro Długosza. Surowość i wysokie wobec drugich i siebie wymagania cechują go na równi ze wszystkimi, którzy w tem pokoleniu do stworzenia żołnierza polskiego, a więc i żołnierskiej w Polsce psychiki, rękę przyłożyli; ale u Długosza większa jest prócz tego etyczna czułość, drażliwość, obawa „brudów wewnętrznych“, skłonność do introspekeyi i kontroli samego siebie. Odrębny też jest jego stosunek do bohaterstwa. Daleki od przekonania, jakoby nieustraszonosc i cnota były synonimami, wie Długosz, że tylko waleczność szlachetnych jest szlachetnością; że bohaterstwo nie jest wyższym stopniem męstwa, ale męstwem innego rodzaju ludzi; że kto z pod kul chce wynieść piętno wyższości, musi tam wnieść charakter na przyjęcie tego piętna podatny. Nie lekkomyślna w zetknięciu ze śmiercią brawura, ale świadomość jego powagi, dostrojenie się do tej powagi i z głębi przekonania dana zgoda na wszystko, co się stać może, znamionują ducha bohatera. Ten to, że tak powiem, stan łaski, do ujęcia w słowa tak trudny, oznacza owa „śmiertelna tęsknota“ jednego z wierszy (str. 6), do której później w pamiętniku tak bolesną czyni aluzję.

Stąd też jego wstręt do wszystkiego, co wojownika obniża, ostre wy-cieczki przeciw oficerskiej pijatce, karciarstwu, „ogładanu się za każdą spódnicą“ (str. 177), i ten rycerski odruch „stawania po jednemu“ (str. 179) z każdym, kto zachowaniem swoim kala w sobie materiał na bohatera. Tembardziej, że nie o samą piękność wewnętrznego przeżycia wszak idzie, ani o samotne rozkoszowanie się dreszczem metafizycznym na granicy życia i śmierci. Z ofiary ma wynikać trwały zysk moralny dla wszystkich. „Jaki powinien być dzisiaj człowiek w Polsce“ (str. 177): ta jego troska; i z pod wszystkich chaotycznych przenośni młodzieńca i entuzjasty ta jedna myśl jasno prześwieca, że ofiara bohatera jest środkiem, by owego człowieka w Polsce przemienić i przekuć na coś lepszego.

Jakże się to napięcie i niemal zacieśnienie etyczne odbija na artyzmie? Przepych, bogactwo, mieniąca się wielobarwność poezyi nie mogą tu świecić tryumfów; mało też jest owej giętkości czy zwinności, ciekawej różnorodnych form życia i pragnącej choć na godzinę wcielić się w każdą; nie zaś zgoda z ową „boskiej ironii“, sprawiającej, że duch nad własnem dziełem swobodnie się unosi i, wierząc w jego uprawnienie, cały się z nim jednak nie utożsamia. Zadaniem literatury jest być „dźwignią czynu polskiego“ (str. 150), i zgodnie z tem zasklepia się Długosz systematycznie w tych kilku prostych uczuciach, które się na ową dźwignię nadają. Jeżeli jeszcze dodamy w pełni uświadomioną, stanowiącą „pogardę dla formy“ (str. 152) ze wszystkimi jej następstwami, to trudno nam będzie wpływ moralnej osobistości Długosza na jego artyzm określić lepiej jak mówiąc, że niema w nim nic z literata, nietylko w złem tego słowa znaczeniu, ale i w dobrem, choćby tak jak literatem był i młody Mickiewicz, gdy mimo wszystkie Filomacy i Filarecy bawił się w łómaczenia Pindara lub za Schillerem szukał nowych dróg estetycznych. U Długosza niema cienia takich eksperymentów; za środowisko literackie wystarcza mu sfera najbliższa, polskie piśmiennictwo społeczne, i jedyni pisarze, których ślad znać wyraźnie, to Wyspiański i potroszę Żeromski.

I ten to człowiek czynu, wielki szlachetnością i bohaterstwem, gardzący formą, przejawem, wszelką arabeską zewnętrzną, za narzędzie wypowiedzania się wybrał rytm i rym. Że miał po temu dane, rzecz niewątpliwa;

to też jest w tych wierszach uczucie; jest płomień; tu i owdzie subtelny jakiś rys półuśmiechniętego wdzięku, piękny wśród ogólnej powagi; w ostatnich, już czasu wojny, duży znać postęp, wzmożoną siłę wyrazu, zmęczenie nie tylko ludzkie, ale i artystyczne; nawet pod względem formalnym na jednym przynajmniej punkcie zaznacza się piętno artysty: w wyborze ulubionej formy wierszowej. Ten dziesięciozłogłosekowiec anapestyczny ze średniówką po czwartej sylabie, nie giętki i nie śpiewny, ale rąbany jak gdyby i prostokątny, o rytmie w górę bijącym, przedziwnie chwilami, jak choćby w owym ostatnim, przedśmiertnym niemal *Swojkowie*, oddaje energię, pęd w górę, rycerską męskość samego charakteru poety. Na ogół jednak trudno powiedzieć, by wielka dusza, z której wypłynęły te strofy, odsłaniała się w nich całkowicie. O ileż lepsza jest proza! Poetycka (inaczej być nie mogło), retoryki młodzieńczej pełna, ale nigdzie frazesu, patetyczna, poważna, uroczysta, strojna w hieratyczne draperye, nawet w notatkach dla siebie samego spisanych — w nadmiernej swej obrazowości, wynalazczości, inwencji słowną, łatwość uzmysławiania stanów wewnętrznych, których poezji brak lub których stopień i jakość właśnie w prozie, a nie w poezyi, najkorzystniej się uwidatnia. Czy mimo wszystko w przyszłości wiersz byłby się okazał formą właściwą, a jego niewyrobinienie tylko chwilowem; czy też użycie go zamiast prozy było tylko tymczasowością młodzieńczą i wynikiem polskiej poetyckiej raczej tradycyi, trudno orzec, i pytanie pozostaje otwarte. Poezja często jest kwiatem, złudzeń i wraz z niemi schnie i opada; a u Długosza, gdy zginął, złudzenia jeszcze istniały. Jedno co prawda, jak widać z pamiętnika, wojna już zaczynała rozpraszać: chwiała się nadzieja bohatera, aby przez bohaterstwo i ofiarę krwi dało się uszlachetnić więcej, niż parę jednostek: „czy żołnierz musi być taki?“ pyta z rozpaczą, patrząc na rzeczywistość wojenną (str. 173). „Ja sobie tak inaczej wyobrażałem.“ I przychodzi mu stwierdzić, że jego dreszcz święty, jego „śmiertelna tęsknota“, dla ogółu walczących, jeżeli wchodzi w rachubę, to najwyżej jako „wstrząs odświeżający“, i że w życiu nie się przez nie nie zmienia. „Tak mi się zdaje, że zaczynam nowy okres życia.“ Gdyby się ten przełom dopełnił, byłoby tu padły kości i o jego poezye. Rozstrzygnięcia tego nie było mu dane oczekiwać. Zginął jako poeta, coś jeszcze z puchu kwiatowego z sobą unosząc, zanim jego poetyckie porywy zdążyły się zmierzyć z siłami, od których zależał ich wzlot dalszy albo przemiana: i dlatego nie można powiedzieć, jak tylko stwierdzić, że porywy te istniały, że były piękne, i że dzięki nim czyn wojenny Długosza, obok owej moralnej wzniosłości, o którą mu tak chodziło, nabiera jeszcze blasku, jak żaden inny. Wszak poezja i bohaterstwo, to jak purpura i złoto: połączenie ze wszystkich, na jakie natura ludzka zdobyć się może, najbardziej olśniewające.

H. E.

Inorodetz. La Russie et les peuples allogènes. Avec une carte ethnographique de la Russie. Ferd. Wyss Éditeur. Berno, 1917.

Poważna książka, mająca na celu poinformowanie świata zachodniego o stosunku Rosyi do narodowości zamkniętych w olbrzymiem więzieniu rosyjskiem i oczekujących swego uwolnienia z jarzma rosyjskiego, jako wyniku toczącej się wojny.

W części pierwszej, ustalającej mieszany pod względem narodowościowym charakter państwa rosyjskiego, znajdujemy przede wszystkim daty i cyfry odnoszące się do rozwoju Rosyi drogą zaborów od czasu Iwana III, charakterystykę jej stosunków narodowościowych z uwzględnieniem różnic wyznaniowych, językowych, antagonizmów ekonomicznych, narodowych i politycznych między Rosyanami a ujarzmionymi przez nich narodami. Następnie znajdujemy charakterystykę narodu rosyjskiego. Mowa tu o wpływach, pod którymi ustalał się charakter narodowy Wielkorosyan (jarzmo tatarskie, despotyzm carski, niewola pańszczyźniana, alkoholizm, obszeczyna). Scharakteryzowane zostały też poszczególne klasy narodu rosyjskiego — na ogół bardzo ujemnie. Np. rosyjskim klasom średnim zarzuca się brak wszelkiego talentu

organizatorskiego, brak poczucia obowiązku, jako podłoże strasznej korupcyi. Wogóle na odmalowanie fizygnomii psychicznej Wielkorusa nie pożałowano barw jak najbardziej ciemnych. Dalej spotykamy się z analizą ustroju Rosyi dowodzącą, że błędem jest przekonanie, jakoby po 30 października 1905 r. Rosya przekształciła się na państwo konstytucyjne. Wreszcie omówiona jest polityka wewnętrzna Rosyi, oparta na autokracji, prawosławiu i biurokracyi, będącemi ostojami siły Wielkorusi. Część pierwsza kończy się dowodzeniem, że przyczyną wojny europejskiej jest panslawizm rosyjski, w którym biurokracya rosyjska szukała zabezpieczenia swoich interesów. Wojna obecna jest konsekwencyą całej polityki rosyjskiej, której celem było zniszczenie narodowości nierosyjskich w granicach państwa rosyjskiego. Na ogół biorąc, pierwsza część książki, jakkolwiek zawiera dużo uwag słusznych, odznacza się jednak zbyt grubą tendencyjnością.

Część druga jest poświęcona poszczególnym narodowościom Rosyi: Finlandczykom, Białom, Estończykom, Łotyszom, Litwinom, Białorusinom, Polakom, żydom, Ukraińcom, kolonistom niemieckim, Bumunom besarabskim, Gruzinom, Czerkiesom. Pomińnięci zostali tylko Ormianie — jedyni, którzy nie nadają się do wyzyskania w agitacyi antyrosyjskiej jako opowiadający się w tej wojnie bez zastrzeżeń po stronie Rosyi.

Rozdziały obejmujące charakterystykę położenia każdej z narodowości nierosyjskich utrzymane są w tonie zupełnego obiektywizmu i ani słówkiem nie wspominają o antagonizmach, zatargach i sporach między temi narodowościami — fińsko-szwedzkim, łotewsko-estońsko-niemieckim, polsko-litewskim, ukraińsko-polskim, ormiańsko-gruzińskim i t. d. Rozdział o Polakach, jakkolwiek pisany z sympatją dla nas, jest dość powierzchowny i bynajmniej nie wyczerpujący przedmiotu w tym stopniu, w jakim czynią to inne rozdziały w stosunku do innych narodowości. Jako curiosum przedstawia się rozdział o Litwinach, z którego usunięto wszystko, coby mogło przypominać o istnieniu na Litwie Polaków. Tak więc dowiadujemy się, że „przedstawiciele wszystkich klas kulturalnych Litwy — szlachta, duchowieństwo i burżuazya — wzięli udział w r. 1830 w powstaniu o przywrócenie niepodległości“ (str. 108), ale ani słówkiem nie wyjaśniono, że ta szlachta, duchowieństwo i burżuazya — to byli Polacy i że chodziło o niepodległość Polski. Tak samo o „nowem powstaniu w r. 1863“ czytelnik nie dowie się, że było to powstanie polskie. Natomiast dowie się, że Rosyanie zamknęli „l'université lithaunienne de Vilno“, że przesładowania Murawiewa były skierowane wyłącznie przeciw Litwinom, że na Litwie katolicy — to Litwini („des catholiques c'est a dire des Lithuaniens“ — str. 109) i t. d. Z rozdziału tego technicznie tendencya powiększenia znaczenia Litwinów: W. Księstwo Litewskie stale jest nazywane „Royaume“; jako Litwę „etnograficzną“ podaje się gubernie wileńską, kowieńską i suwalską w całości oraz część grodzieńskiej — terytorium 100.000 klm. kw. o przeszło 5 milionach ludności, w czem 65% Litwinów oraz 8% „de Polonais et Polonisants“.

To specjalne faworyzowanie Litwinów, których liczbę na całym świecie podano aż na 4 i pół miliony, odbiło się i na rozdziale o Białorusinach, których pozbawiono części ich terytorium etnograficznego w gub. wileńskiej i grodzieńskiej. Czytamy bowiem w odnośnym rozdziale, że terytorium białoruskie leży w gub. mohilewskiej, części witebskiej i Smoleńskiej. Wogóle Białorusini zostali potraktowani po macoszemu w porównaniu z Litwinami.

Resztę rozdziałów jako mniej nas obchodzącą pomijamy.

Na końcu dzieła znajdujemy „Konkluzję“, streszczającą się w zdaniu, że państwo takie, jak Rosya nie może istnieć w dalszym ciągu na dotychczasowych podstawach.

Do książki Inorodca dodana została kolorowa mapa etnograficzna Rosyi. Mapie tej możnaby zarzucić przesadę w oznaczeniu wszędzie kolonii niemieckich bez uwzględnienia innych daleko nieraz liczbieńszych. I tu tendencya faworyzowania Litwinów wywołuje takie fakty, jak np. umieszczenie Wilna na etnograficznym terytorium litewskim.

L. W.

SPROSTOWANIE.

Do artykułów p. Leona Wasilewskiego w poprzednim numerze „Kultury Polski“ wkradły się następujące błędy korektorskie:

str. 248	wiersz 14	świeciańskiego	święciańskiego
„ 249	„ 10	23,01—4, 50	23, 01 + 4, 50
„ 251	„ 8	263, 149—68, 733—	263, 149 + 68, 733 =
		331, 882 —	331, 882
„ „	w. 4 z dołu	nie	niż
„ 252	wiersz 9	dozwolonych	powiatowych
„ „	„ 14	Suzwiliszki	Surwiliszki
„ „	„ 15	Siesisk	Siesiek
„ „	„ 15	Pogirłów	Pogirdów
„ „	„ 22	szyrwineckim	szyrwinckim
„ „	w. 11 z dołu	Goloda	Polaka
„ „	w. 13 „	Golod	Polak
„ 253	w. 3 „	Zabłudzie	Zabłudowie
„ 254	wiersz 12	Kobrzyńskiego	Kobryńskiego
„ „	„ 15	rozwiane	rozsziane

Nakładem Naczelnego Komitetu Narodowego
wyszło piękne album

„Tarcze Legionów”

zawierające obok tekstu, wyjaśniającego ideę tarcz

54 rycin

na kredowym papierze.

Okladka w dwukolorowym druku, zdobna winietą
prof. A. Procajłowicza.

Cena 6 kor.

Do nabycia w Centralnem Biurze Wydawnictw
N.K.N. i w księgarniach.

RUCH PEDAGOGICZNY

miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania i szkolnictwa,
wydawany przez Związek polskiego nauczycielstwa ludowego
wychodzi w Krakowie.

Prenumerata roczna 6 K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Rynek gł. 29.

KRONIKA POWIATU OLSKUSKIEGO DWUTYGODNIK

(Olskusz. — Komitet Ratunkowy Ziemi Olskuskiej)

ma na celu zgrupować wszystkie instytucje społeczne i wszystkich
działaczy powiatu przy wspólnej wyteżonej pracy ku publicznemu dobru
narodowemu; zdawać sprawę z czynności gminnych i powiatowych
Komitetów Ratunkowych; być odbiciem wszystkich uczciwych przeja-
wów życia społecznego, gospodarczego i publicznego powiatu.

==== Prenumerata kwartalna 2 K. ====

NA POSTERUNKU

Tygodnik kobiecy, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym,
pedagogicznym i etycznym

==== pod kierunkiem literackim Dr. Zofii Daszyńskiej Golińskiej. ====

Adres Redakcyi: Kraków, Kremerowska 10, I. p. — Adres Administracyi: Liga Kobiet
N. K. N. Kraków, Gołębia 20, I. p. — Redaktorka przyjmuje w dnie powszednie od
godziny 4 do 5. — Administracya otwarta codziennie od godziny 11 do 1.

Warunki prenumeraty: opłata miesięczna 50 h, z przesyłką 70 h, kwartalnie 1 K 50 h,
z przesyłką 2 K, rocznie 5 K, z przesyłką 7 K, Cena numeru pojedynczego 20 h.

P. B. I.

ODBUDOWANIE PAŃSTWA POLSKIEGO.

DOKUMENTY CHWILI BIEŻĄCEJ.

ZESZYT I., S. 51, ZAWIERA:

- I. AKTY URZĘDOWE PAŃSTW CENTRALNYCH.
- II. PROTESTY RZĄDÓW KOALICYI.
- III. OPINIA KRÓLESTWA POLSKIEGO (ODEZWY, DEKLARACYE I UCHWAŁY
WSZYSTKICH UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH).
- IV. GŁOSY INNYCH DZIELNIC POLSKICH.
- V. GŁOSY EMIGRANTÓW POLSKICH.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

CENA 1 K 60 H.

MYŚL POLSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POLITYCZNYM,
SPOŁECZNYM I LITERACKO-ARTYSTYCZNYM.

Treść zeszytów za styczeń, luty, marzec 1917 r.:

	Str.		Str.
Baranowski Ign. T.: Tadeusz Kościuszko. Pod znakiem Orła i Pogoni H. Mościckiego. Zeszyt I i II	116	Lemański Jan: Miecz i Krzyż. Zeszyt III	161
Boruta Ignacy: Pamiętnik Rybaltą. Styczeń 1917. Zeszyt I i II	111	Lipiński Edward: Nasze cechy i rzemiosła. Zeszyt I i II	58
— Pamiętnik Rybaltą. Luty i marzec 1917. Zeszyt III	187	— Socjalna polityka Magistratu Warszawskiego. Zeszyt III:	153
Chrzanowski Leon: Polityczne koncentracje Królestwa podczas wojny. Zeszyt I i II	18	Matuszewski Ignacy: Tajemnice krwi Zofii Rygier-Nalkowskiej. Polska Pieśń Niepodległa J. Lorentowicza. Zeszyt I i II	115
Dąbrowski Józef: Rada Stanu. Zeszyt I i II	9	Minskij Mikołaj: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził... Serenada. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	90
Fogazzaro Antoni: Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Przekład Miriama. Zeszyt III	173	Miriam: U Poetów: Andrzej Gide: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Książę Emil Schönaich-Carolath: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Mikołaj Minskij: Jak sen... Metempsychoza. Kto raz się zgodził: Serenada. Zeszyt I i II	86
Gide Andrzej: Śpiew ku czci dwóch miesięcy jakiegoś lepszego lata. Przekład Miriama. Zeszyt I i II	86	— U Poetów: Antoni Fogazzaro. — Wieczór. <i>Bocherrini</i> . — Minuetto in La. Zeszyt III	86
Górski Artur: Próba Grobu. Kartki z Kroniki czasu. Zeszyt I i II	74	Oścień Jan: Rada Stanu. Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych. Stronnictwo Polskiej Demokracji. Zeszyt I i II	51
— Próba Grobu. Zeszyt III	164	Poznański S.: Rocznik Orientalistyczny. Zeszyt I i II	117
Gromicz: Klucze ulicy. Zeszyt III	157	Redakcyjny: Zwały się potęgi świata. Zeszyt I i II	5
Gruźewski Tadeusz: Chwila obecna a doba Napoleońska. Zeszyt I i II	46	Rzymowski Wincenty: Bilans wojny a orędzie Wilsona. Zeszyt I i II	34
— Rewolucja w Rosyi. Zeszyt III	151	— Dzieło wyzwolenia. Zeszyt III	137
Heryng Zygmunt: Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt I i III	39	Schönaich-Carolath książę Emil: Z pieśni do utraconej. Z Fathüme. Widziadło. I ty! Przekład Miriama. Zeszyt I i II	87
— Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w Niepodległej Polsce. Zeszyt III	141	Strug Andrzej: Chimera. Zeszyt I i III	101
Hołowko Tadeusz: Hasło dnia. Zeszyt I i II	49	— Chimera. Zeszyt III	177
— Przegląd prasy. Zeszyt I i II	53	Szczęśny Aleksander: Młodym żeglarzom. Zeszyt I i II	71
Husarski Wacław: Dwie wystawy. Zeszyt I i II	108	Wolski M.: Z życia gospodarczego 1916 roku. Zeszyt I i II	62
Jedlicz Józef: Hymn szczęścia. Zeszyt I i II	99	Zysław: Pośród wirów i płomieni. (Kronika Literacka). Zeszyt III	181
Kempner Stanisław A.: Program niepodległości gospodarczej. Zeszyt I i II	29		
Kleiner Juliusz: O twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny. Zeszyt I i II	93		
Kutrzeba Stanisław: O budowie polskiego Państwa. Zeszyt III	129		

Redaktor i wydawca J. Morkowicz.

Cena prenumeraty „Myśli Polskiej” w Warszawie wynosi: Rocznie za 12 zeszytów Rb. 9.—, półrocznie Rb. 4.50, kwartalnie Rb. 2.25. Na prowincyi i zagranicą: Rocznie Rb. 10.—, półrocznie Rb. 5.—, kwartalnie Rb. 2.50. — Adres Redakcyi i Administracyi „Myśli Polskiej”: Warszawa, Mazowiecka 12. — Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe Galicyi i Królestwa, księgarnie i agencye pism.